

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A man and a woman are shown in a close embrace, nearly kissing, in a nightclub setting. The woman is wearing a light blue, strapless, backless dress and a necklace. The man is wearing a dark pinstripe suit over a light blue shirt. They are standing near a bar with stools. The background shows the interior of the club with other patrons and bright lights.

Andie Brock
Wywiad
w nocnym klubie

Andie Brock

Wywiad w nocnym klubie

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.

Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *From Exposé to Expecting*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Andie Brock

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8435-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ogromny bukiet kwiatów unosił się chwiejnie w powietrzu. Bez namysłu Emma zrobiła krok do przodu i wyciągnęła ręce, by go złapać. Zdołała chwycić palcami wykręcone łodygi, ale waga bukietu zaskoczyła ją – musiała przycisnąć go do piersi, żeby nie wypadł jej z dłoni. Dopiero wtedy zastanowiła się, co właściwie wyczynia. Przez chwilę stała jak głupia, ściskając mocno i z nadzieją kwiaty, jakby oczekiwała nagrody. Może przyszłego męża? Ha! Ale nikt na nią nie patrzył. Wzrok wszystkich zwrócony był w stronę kobiety, która rzuciła bukiet. Po drugiej stronie barierki piękna, długowłosa brunetka kłóciła się zażarcie z ochroniarzami.

– Wiesz, kim jestem? – Jej głos odbijał się echem od ścian atrium. – Nazywam się Vogue Monroe i upewnię się, że obaj zostaniecie zwolnieni! – Trzęsła się ze złości, piorunując ochroniarzy wzrokiem i miotając gromy.

Vogue Monroe. Hollywoodzka aktorka i ostatnia z długiej listy pięknych kobiet romantycznie związanych z Leonardem Raveninem. Emma przysunęła się bliżej, żeby mieć lepszy widok.

– Przykro mi, proszę pani, ale nie ma znaczenia, kim pani jest. Nie wejdzie pani, jeśli nie jest pani umówiona.

– W porządku. Nieważne. – Vogue uniosła do góry ręce. Jej paznokcie wyglądały jak szpony. – Przekaż mu tylko wiadomość ode mnie. – Odrzuciła do tyłu głowę, a włosy opadły na jej plecy ciemną kaskadą. – Powiedz mu, że mi go szkoda. Jest emocjonalnie wyjałowiony, niezdolny

do stworzenia prawdziwego związku z kimkolwiek, bo kocha wyłącznie siebie!

Emma musiała przyznać, że występ Vogue zasługiwał na nagrodę. W każdym razie udało jej się skupić na sobie uwagę wszystkich obecnych. Nawet dłonie recepcjonistek zamarły nad klawiaturami komputerów.

– Możesz mu także przekazać... – Nagle przeszywające spojrzenie zielonych oczu Vogue spoczęło na zaskoczonej Emmie i bukiet, który przyciskała do piersi. – Możesz mu przekazać, żeby sobie wsadził te kwiaty, wiesz gdzie!

O rany! Emma zamarła. Gdyby pracowała dla brukowca, miałaby fantastyczny materiał. Ale Emma Quinn była młodszą reporterką w „Paladin”, szanowanej gazecie zaadresowanej do czytelników zorientowanych w kwestiach politycznych i społecznych. Miała przeprowadzić wywiad na temat energii odnawialnej z Leonardeм Raveninem. Niestety jej rozmówca miał już ponad dwugodzinne spóźnienie, dzięki czemu uniknął gniewu swej ekskochanki. Aktorka opuściła budynek Raven Enterprises z wysoko uniesioną głową, wsiadła do czekającej na nią limuzyny z przyciemnianymi szybami i odjechała.

Koniec atrakcji, pomyślała Emma. Znała już na pamięć każdy element lśniącej nowoczesnością recepcji Raven Enterprises, ale zamierzała czekać aż do skutku. Takiej okazji nie wypuszcza się z rąk. Uzyskanie zgody na wywiad z Leonardeм Raveninem stanowiło jak do tej pory największy sukces w jej karierze dziennikarskiej. Tajemniczy włoski biznesmen rzadko udzielał wywiadów i znany był z wyraźnego braku zaufania do prasy. Emma miała wrażenie, że szef przydzielił jej to zadanie, zdając sobie sprawę, że jest niewykonalne, zwłaszcza dla początkującej, młodziutkiej dziennikarki.

A jednak udało jej się. Dlatego nie zamierzała zmarnować takiej szansy. Przygotowała się sumiennie, przeczytała wszystko, co napisano o przystojnym miliarderze. Okazał się fascynujący – bajecznie bogaty, obsesyjnie chronił swe życie prywatne. Mimo to w prasie nie brakowało jego zdjęć z coraz to nową aktorką lub celebrytką przy boku, czasami nawet jakąś arystokratką wtuloną w potężną sylwetkę Włocha lub modelką opalającą się w maciupkim bikini na pokładzie jego jachtu. Brukowe przypisały mu przydomek „enigmatyczny” i nadużywały przymiotników „tajemniczy” i „nieprzenikniony”. Czasami błyskał czarującym uśmiechem, ale częściej reagował wyjątkowo szorstko, zwłaszcza gdy podstawiano mu przed twarz mikrofon lub błyskano w oczy fleszami aparatów fotograficznych.

Jego pochodzenie także pełne było zagadek. Historia rodziny zamieszkującej księstwo Ravenino sięgała szesnastego wieku, a Leonardo był pierwszy w kolejce do odziedziczenia tytułu hrabiowskiego. Jednak z jakiegoś powodu odwrócił się od rodziny, wyjechał z Ravenino i oddał prawo do tytułu młodszemu bratu. Emma nigdzie nie zdołała znaleźć informacji dlaczego.

– Może przechowam je dla pani? – Miła recepcjonistka z plakietką z imieniem Nathalie wskazała ruchem głowy kwiaty. Emma podeszła bliżej.

– Pewnie często widuje pani byłe kochanki szefa rzucające buketami? – zagadnęła z uśmiechem.

Nathalie roześmiała się.

– Można tak to ująć. Na pewno się nie nudzimy, gdy do miasta przyjeżdża pan Ravenino.

– Słyszałam o jego reputacji. – Emma wsparła łokcie na blacie recepcji.

– Nie wolno go lekceważyć, to prawda. Zresztą, sama się pani przekona.

– Jeśli się doczekam. – Emma skrzywiła się wymownie.

– Bardzo mi przykro, musiało szefowi coś wypaść.

– To nie pani wina. – Emma zawahała się.

Może powinna wykorzystać przedłużające się oczekiwanie, by zdobyć więcej informacji o swoim przyszłym rozmówcy? Dla dobra wywiadu, oczywiście.

– Często musi pani przeproszać ludzi, którzy czekają na pana Ravenina, i przekładać spotkania? Pewnie was nie oszczędza?

Nathalie namyślała się przez chwilę.

– Szef nie spędza zbyt wiele czasu w biurze, ale kiedy się pojawia, musimy zakasać rękawy.

– Jest dobrym pracodawcą?

– Tak. O ile nie ma się nic przeciwko nadgodzinom i lubi się wyzwania. Przy panu Ravenino nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać.

– Wyzwania?

– Wie pani, prywatna wizyta w Muzeum Historii Naturalnej jeszcze tego samego dnia, zorganizowanie przelotu słynnego szefa kuchni na odległą szkocką wyspę. Kiedyś kupił wszystkie obrazy z wystawy i kazał je rozwieźć do dwunastu różnych lokalizacji, w czterech różnych krajach, na dwóch kontynentach! Jeden z nich wisi tam. – Wskazała ogromne płótno z abstrakcją wiszące na ścianie.

– Czyli wszyscy spełniają każde jego życzenie?

– Coś w tym stylu. Ale to Mia, asystentka pana Ravenina w Londynie, musi mierzyć się z zadaniami dotyczącymi spraw prywatnych szefa, na przykład jego skomplikowanego życia uczuciowego.

– Uważa pani, że źle traktuje kobiety?

– Nie powiedziałabym. Po prostu żadnej nie udało się sprawić, by zachowywał się tak, jak ona by chciała. Każda ma nadzieję, że to ona go ujarzmi, zaprowadzi przed ołtarz, ale zawsze kończy się wielkim rozczarowaniem. – Recepcjonistka zerknęła na leżący obok niej bukiet. – Mia ma już złotą kartę stałego klienta w kwiaciarni.

Emma spojrzała na kwiaty. Ewidentnie egzotyczny bukiet tym razem nie załagodził gniewu adresatki. Nathalie okazała się skarbnicą ciekawych informacji. Emma chciała usłyszeć więcej.

– Domyślam się, że zna pani wiele pikantnych historii na jego temat. – Emma zachęciła recepcjonistkę.

– Tak, ale... – Nagle Nathalie nabrała podejrzeń. – Pani jest dziennikarką, prawda? Nie powinnam chyba za dużo pani mówić.

– Nie wykorzystam tego, co pani mi mówi w artykule, obiecuję. Piszę o energii odnawialnej, specjalistyczny artykuł, nudy – zażartowała, żeby rozluźnić atmosferę.

Nathalie roześmiała się.

– W porządku. – Rozejrzała się szybko na boki, pochyliła w stronę Emmy i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Kiedyś...

Leonardo Ravenino pojawił się dopiero po upływie kolejnej godziny. Emma już się miała poddać, gdy przed wejściem zatrzymała się limuzyna, a potem do budynku weszła grupka ożywionych ludzi, którzy niczym rój pszczoł otaczali wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę o wyprostowanych plecach i wysoko uniesionej głowie.

Leonardo Ravenino maszerował szybkim krokiem, wydając polecenia swoim poddanym niczym król. Emma zerwała się z miejsca i przyłączyła się do roju, wymachując w powietrzu notatnikiem w nadziei, że zostanie zauważona. Zmierzali w stronę wind. Wiedziała, że jeśli nie wykaże się

refleksem, to nici z jej wywiadu. Drzwi windy otworzyły się i rój przemieścił się do środka, zostawiając Emmę na zewnątrz. Nie! Nie mogła pozwolić, by szansa na pierwszy poważny materiał wymknęła jej się z rąk! Be namysłu wsunęła stopę pomiędzy zamykające się drzwi, które natychmiast ponownie się otworzyły. Zapadła grobowa cisza, a ona stanęła twarzą w twarz z wpatrującym się w nią z niedowierzaniem tłumkiem.

– Nazywam się Emma Quinn, pracuję dla gazety „Paladin”.

– Proszę zabrać stopę. – Mocno umięśniony mężczyzna zrobił krok w jej stronę.

– Tak, tak, oczywiście, ale jestem umówiona z panem Raveninem. – Pospieszenie wyciągnęła z kieszeni telefon. – Proszę, tu mam e-mail z potwierdzeniem. Czekam już kilka godzin. – Jej ręka trzęsła się tak bardzo, że prawie upuściła telefon.

– Proszę zabrać stopę. – Mężczyzna nawet nie zerknął na ekran podsunęty mu pod nos.

– Tak, ale...

– Ja się tym zajmę, Harry.

Niski, aksamitny głos z miękkim włoskim akcentem mógł należeć tylko do jednego człowieka. Nagle stanął przed Emmą – Leonardo Ravenino we własnej osobie – w szytym na miarę i leżącym jak ulał garniturze, w białej koszuli i pod krawatem. Na żywo prezentował się tak samo oszałamiająco, jak na zdjęciach. Jego uroda nie zaskoczyła jej, ale na tak intensywną, męską aurę nie była gotowa. Zaciśnięte szczęki i zmarszczone brwi nie pozostawiały złudzeń co do jego nastawienia. Tylko przebijający się przez skórę jednodniowy zarost sugerował, że potężny Leonardo miał za sobą długi, męczący dzień. Przeszyło ją spojrzenie ciemnych, inteligentnych oczu. Po chwili milczenia, wyszedł z windy i niedbałym machnięciem dłoni dał znać swym pracownikom, by pojechali do biura bez niego.

– Quinn, mówi pani? – Zmarszczył jeszcze bardziej brwi, jakby próbował sobie przypomnieć, czy faktycznie zgodził się na spotkanie z dziennikarką.

– Tak – potwierdziła pospiesznie. – Z „Paladin”. Byliśmy umówieni na wywiad.

Nadal przyglądał jej się podejrzliwie.

– Na temat inwestycji Raven Enterprises w odnawialne źródła energii. – Rozpaczliwie próbowała odświeżyć mu pamięć. – Byliśmy umówieni o piętnastej.

– W takim razie przykro mi.

– Nie szkodzi. – Oczywiście, że szkodzi! Ewidentnie zapomniał o niej. Czy nie miał armii sekretarek i asystentek przypominających mu o spotkaniach? Na szczęście udało jej się go złapać. Pogratulowała sobie w myślach.

– *Mi dispiace...* Przepraszam, nie zrozumieliśmy się. Przykro mi, ale niestety wywiad się nie odbędzie. – Zacisnął mocno usta.

– Nie! – W panice Emma złapała go za ramię. Leonardo Ravenino rzucił jej wymowne spojrzenie. Szybko zabrała rękę. – Przecież zgodził się pan.

– Ale zmieniłem zdanie.

Czy jej się wydawało, czy z obrzydzeniem spojrzał na rękaw, który przed chwilą złapała?

– Mam nadzieję, że nie naraziłem pani na niedogodności.

– Nie, to znaczy, tak! Musi mi pan udzielić wywiadu, obiecał pan! – Nie zachowywała się jak dorosła, poważna dziennikarka, ale panika sparaliżowała jej mózg.

– Niestety to niemożliwe ze względu na brak czasu.

A czyja to wina? Moja? Emma musiała zapanować nad rodzącym się w niej gniewem. W dodatku królewski Leonardo wcale się nie przejął, że tak ją potraktował. Niby przeprosił, ale patrzył na nią obojętnie, z lekkim roztargnieniem. Emma ugryzła się w język. Szczerość w tej chwili nic by nie dała.

– Wystarczy godzinka, nawet mniej – zaczęła błagać.

– Przykro mi...

– Może później? Wieczorem?

– Muszę już iść.

– Nie! – Znowu złapała go za ramię, było jej w tej chwili wszystko jedno. – Panie Ravenino – próbowała się uspokoić – rozumiem, że jest pan szalenie zajęтым człowiekiem, ale umówiliśmy się na wywiad. Czekałam na pana ponad trzy godziny i uważam, że jest pan zobowiązany uszanować naszą umowę.

Puściła jego ramię, zatknęła włosy za uszy i czekała w napięciu. Przynajmniej teraz patrzył na nią uważniej. Zmierzył ją spojrzeniem, powoli skrzyżował ramiona na piersi, a potem uśmiechnął się kącikami ust, jak kot bawiący się myszą.

– Czyżby?

– Tak. – Emma czuła, że się czerwieni. – Jest mi pan winien co najmniej godzinę swojego cennego czasu.

Ravenino zerknął na warty fortunę zegarek. Emma wstrzymała oddech.

– Dopasuję się do pana, jestem elastyczna – zapewniła go pośpiesznie, po czym na widok jego rozbawionego spojrzenia, poczerwieniała jeszcze bardziej. Udawała, że nie dostrzega błysku w jego oczach, gdy zaproponował ze śmiertelnie poważną i bardzo zmysłową miną:

– Świetnie. Umówmy się w moim klubie nocnym, dziś wieczorem.

Jego klub nocny? Próbowała ukryć zaskoczenie.

– Na wywiad? – upewniła się.

– *Si*, na wywiad. – Przechylił lekko głowę, jakby rozmawiał z kimś niezbyt rozbudowanym. Albo, co gorsza, z kimś, kto może wyciągnąć pochopne wnioski. Emma aż się wzdrygnęła na tę okropną myśl.

– W porządku – odpowiedziała oficjalnym tonem, który miał sugerować, że była poważną dziennikarką.

– *Bene*. – Przypieczętował ich umowę po włosku. – O jedenastej?

Jedenastej? W nocy? Zazwyczaj o tej porze leżała już w łóżku z powieścią historyczną albo jakąś biografią.

– Czy to nie za późno?

Leonardo wzruszył ramionami, dając jej do zrozumienia, że nie zamierza negocjować.

– Okej, o jedenastej. Dziękuję.

Za co mu właściwie dziękowała? Przecież to on nawalił, nie ona. Ale to jej zależało na wywiadzie, nie jemu, ot co.

– *Bene* – powtórzył. – Wiesz, gdzie jest mój klub?

Skinęła głową. Oczywiście, że wiedziała. Do Hobo chodzili wszyscy bogaci i znani londyńczycy. Plotka głosiła, że Leonardo wygrał klub w zakładzie, ale Emma nie zdołała się dowiedzieć, czy było w niej ziarno prawdy.

– W takim razie do zobaczenia. Nie spóźnij się.

Bezczelny! Zanim zdołała fuknąć urażona, Ravenino odwrócił się i odszedł. Emma stała jak słup soli, szukając w myślach odpowiednio uszczypliwej riposty, gdy Leonardo niespodziewanie rzucił jej przez ramię spojrzenie, które zaparło jej dech w piersi. Jego oczy połyskiwały psotnie. Zabawiał się z nią. Emma miała wrażenie, że grunt pod jej stopami nagle zaczął się usuwać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Emma rozejrzała się wokół. Czuła się wyjątkowo nie na miejscu w ekskluzywnym klubie nocnym, mimo że ochroniarz osobiście eskortował ją na antresolę, gdzie, z dala od zgiełku muzyki i tańczącego tłumu, umiejscowiono wygodne kanapy z miękkiej czerwonej skóry i niskie stoliki. Wyselekcjonowane ze zjawstwem obrazy i przyjemne miękkie światło tworzyły przytulną, intymną atmosferę. Przystojny kelner przyniósł jej zamówioną wodę mineralną na srebrnej tacy i postawił przed nią z pietyzmem, jakby serwował jej najdroższego szampana na świecie. Emma upiła kolejny łyk wody. Niepotrzebnie przyszła tak wcześnie! Tak bardzo zależało jej na wywiadzie, że znalazła się w klubie już godzinę przed czasem. Wstała i, opierając się o barierkę, spojrzała na tańczący poniżej tłum. W półmroku nie widziała twarzy, tylko wyginające się ciała i wyrzucane w powietrze ramiona. Zdawało się, że goście klubu dobrze się bawią, choć Emma nigdy nie wybrałaby tego sposobu na spędzanie wolnego czasu.

Nie chodziła do klubów. Całe jej życie, zwłaszcza odkąd przeprowadziła się do Londynu, obracało się wokół edukacji i pracy. Nie miała czasu na zabawę w klubach, nawet gdyby jakimś cudem byłoby ją stać na takie atrakcje. Pierwszy raz w życiu znalazła się w nocnym klubie, ale oczywiście nie zamierzała informować o tym Leonarda Ravenina.

– *Buonasera*. – Głęboki, aksamitny głos tuż za jej plecami zelektryzował ją w sekundę. Odwróciła się gwałtownie. Stojący bardzo

blisko Leonardo pochylił się i pocałował ją na powitanie w oba policzki... Jak to Włoch, wytłumaczyła sobie spłoszona Emma.

– Mam nadzieję, że nie czekałaś długo?

– Nie. – Nie tym razem, pomyślała, próbując opanować drżenie. – Patrzyłam sobie na tańczących ludzi.

– Tak. – Stał obok niej, z dłońmi na barierce. Miał piękne, duże, silne dłonie o długich palcach. – Hipnotyzujący widok, prawda?

Emma zerknęła ukradkiem na jego idealny, nieco drapieżny profil. Doskonale rozumiała, dlaczego kobiety rzucały mu się do stóp... Miał w sobie mroczną, fascynującą energię, bardzo zmysłową i trudną do zignorowania.

– To prawda, że wygrał pan ten klub w zakładzie? – Wcale nie zamierzała go o to pytać, tak jej się jakoś wyrwało...

Leonardo spojrzał na nią, jego oczy roz błysły niemym ostrzeżeniem. Czy już mu się naraziła?

– Widzę, że wywiad już się zaczął – zauważył.

Emma przeklęła się w myślach za brak subtelności, ale coś w nim sprawiało, że nie potrafiła trzymać się planu.

– Zauważyłam tylko, że nie przystaje do reszty pana działalności biznesowej. – Starła się załagodzić. – I zastanawiam się, czy rozważa pan w przyszłości inwestycje w tym sektorze.

Blefowała i, sądząc po jego mienie, doskonale o tym wiedział.

– Nie, nie zamierzam. A Hobo otrzymałem w ramach spłaty długu, jeśli to panią interesuje. Nic więcej. Nie powinna pani wierzyć we wszystko, co wypisują w brukowcach. Zwłaszcza w pani zawodzie.

– Oczywiście – zgodziła się, zdeterminowana, by więcej nie popełnić gafy.

– Usiądziemy?

Odetchnęła z ulgą, ale zaraz spięła się ponownie, bo gospodarz objął ją w tali, by zaprowadzić z powrotem na kanapę, gdzie na stoliku obok w tajemniczy sposób pojawiła się butelka szampana. Leonardo napełnił dwa kieliszki i podał jeden z nich Emmie, która opadła z ulgą na kanapę.

– Nie, dziękuję. Wystarczy mi woda.

– Bardzo profesjonalne podejście – pochwalił, siadając obok. – Choć odrobinę rozczarowujące.

– Rozczarowujące?

– Si. Miałem nadzieję, że razem będziemy świętować.

– Świętować? A co?

– Udany dzień. – Uśmiechnął się i wzruszył lekko ramionami.

Emma była pewna, że sobie z niej żartował, ale postanowiła nie utrudniać sobie życia. Przyjęła kieliszek i upiła łyk wina. Było wyśmienite. Zimne bąbelki zatańczyły jej we krwi. Ignorując z całych sił intensywne spojrzenie ciemnych oczu, zaczęła wyciągać z torby notatnik, długopis i, po chwili wahania, telefon.

– Czy mogę nagrać naszą rozmowę?

– Nie widzę przeciwwskazań. – Leo skrzyżował wyciągnięte nogi i rozparł się wygodnie na kanapie. Sprawiał wrażenie rozluźnionego, ale musiała się mieć na baczności. Położyła telefon na stoliku i włączyła nagrywanie.

– A więc Raven Enterprises inwestuje w różne firmy z sektora energii odnawialnej. Czy to obecnie główne pole pana zainteresowań?

– Wszyscy powinniśmy się interesować przyszłością naszej planety – odpowiedział gładko, bez namysłu.

– Oczywiście. – Emma zaczęła skrzętnie notować. Zawsze zabezpieczała się na wypadek, gdyby technologia jednak zawiodła. Przewrotny zawsze ubezpieczony.

– Dlaczego woli pan inwestować w start-upy, a nie w przedsiębiorstwa o ugruntowanej pozycji na rynku?

– Wolę zaangażować się od razu na początku, łatwiej wtedy wszystko kontrolować.

Mówił lekkim, przyjemnym tonem, ale widać było, że uwielbia „wszystko kontrolować”. Emanował władcą energią.

– Które źródła odnawialnej energii mają pana zdaniem największy potencjał?

– Ciekawe są biologiczne białka – powiedział i zamilkł.

Emma czuła na sobie jego wzrok, mimo że nie podniosła głowy znad notatek.

– Czy zawsze ubiera się pani tak... zachowawczo?

Podniosła gwałtownie głowę. Zdawała sobie sprawę, że w granatowej garsonce, zapiętej pod szyję kremowej koszuli i czółenkach na rozsądnym obcasie odstawała wyglądem od reszty gości klubu. Nie miała jednak ubrań pasujących do takiego miejsca i nie zamierzała na nie wydawać pieniędzy, nawet w lokalnym sklepie z używaną odzieżą, z którego pochodziła znakomita większość jej garderoby.

– Do pracy, tak. A przy okazji, mam na imię Emma.

– W takim razie mów mi Leo. A więc nigdy nie łączysz pracy z zabawą, Emmo?

Emma zjeżyła się.

– Praca to dla mnie przyjemność.

Nie kłamała, choć praca w „Paladin” stanowiła raczej zwieńczenie pewnego planu. Miała wybawić ją od okropnych zajęć, których miała się wcześniej, by utrzymać się przy życiu. Lata wyrzeczeń, gdy w ciasnych, wynajętych, słabo oświetlonych pokoikach każdą wolną chwilę przeznaczała na naukę, aż zasypiała z bólem głowy i pustym żołądkiem. Jednak nigdy nie wątpiła, że było warto. Dzięki tym wszystkim wyrzeczeniom udało jej się uciec jeszcze dalej od chaosu dzieciństwa w stronę nowej, lepszej przyszłości.

– Nie o to pytałem. – Leo dolał szampana do jej pustego kieliszka.

Kiedy to wypiałam? – zachodziła w głowę.

– Ciekaw jestem, czy pod tym poważnym kostiumem nie kryje się dziewczyna, która marzy, by się trochę zabawić.

– Nie kryje się. – Emma pochyliła się ponownie nad notesem. – A wracając do białek biologicznych...

– Lubisz tańczyć, Emmo?

– Nie! – Ten wywiad nie przebiegał ani trochę tak, jak sobie założyła. – Nie umiem tańczyć.

– Na pewno potrafisz.

Spojrzał na nią, jakby miał ochotę się założyć, wiedząc, że na pewno wygra.

– Każdy potrafi. Trzeba się tylko rozluźnić i dać ponieść muzyce.

Nagle stał przed nią z wyciągniętą dłonią. Emma wpatrywała się w niego przerażona. Chyba nie oczekiwał, że będzie teraz tańczyła?! Leo poruszył zniecierpliwiony ręką.

– Nie sądzę... – zaczęła, ale mimo to, jakby wbrew własnej woli, wstała i podała mu dłoń.

Muzyka dochodząca do antresoli brzmiała jak stłumione, szybkie bicie serca, dokładnie takie, jakie pulsowało w jej piersi. Leo położył jedną dłoń

na jej plecach, drugą na karku, delikatnie, by poprowadzić ją w rytm muzyki. Mimo że zachowywał pełen szacunku dystans pomiędzy ich ciałami, Emma ledwie oddychała. Jej ciało poruszało się samo, oszołomione ciepłem bijącym od rosnącego mężczyzny, prowadzącego ją bez wysiłku w tańcu. W dodatku Leo pachniał bosko. Bardzo powoli przysuwał się coraz bliżej, aż nie miała wyjścia – położyła ręce na jego ramionach, a on objął ją w talii i kołysał się dalej w takt muzyki.

– O czym to mówiliśmy?

Emma usłyszała nad głową jego głos, ale nie od razu dotarło do niej, że wrócili do wywiadu. Szaleństwo, pomyślała, on jest szalony! „Nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać” – przypomniała sobie słowa Nathalie. Recepcjonistka miała rację. Zamiast zamkniętego w sobie i wrogo nastawionego biznesmena miała przed sobą zrelaksowanego i czarującego mężczyznę, który grzecznie odpowiadał na pytania, choć, musiała przyznać, niewiele zdradzał. Złapała oddech i postarała się skupić.

– Czy Raven Enterprises zamierza inwestować także w inne potencjalne źródła odnawialnej energii? – zapytała, wpatrując się w szeroką klatkę piersiową.

– Jestem otwarty na nowe pomysły. Trzeba się najpierw zapoznać z wynikami badań naukowych, a potem zdecydować, na co warto postawić. To trochę tak, jak z końmi. – Odpowiadał gładko, nie przestając tańczyć.

– Lubi pan hazard?

– Myślałem, że przeszliśmy na ty, Emmo. Podejmowanie ryzyka bywa podniecające. I satysfakcjonujące, gdy wszystko pójdzie dobrze.

– A jeśli nie?

– Wtedy trzeba się zająć czymś innym. Życie jest za krótkie, żeby zamartwiać się porażkami. Jeszcze szampana? – zapytał, zdejmując jedną dłoń z jej talii.

Szybko wykorzystała sytuację.

– Nie dziękuję, ale chętnie bym już usiadła.

– Oczywiście. – Leo wzruszył lekko ramionami.

Emma miała nadzieję, że dotrze do kanapy, zanim kolana ugną się pod nią ostatecznie. Było jej strasznie gorąco. Zdjęła marynarkę i rozpięła ostatni guzik bluzki, ale zaraz szybko sięgnęła po notatnik i długopis, by nie sprawić wrażenia nieprofesjonalnej. Przez cały czas Leonardo obserwował bacznie każdy jej ruch.

Leo obserwował młodą reporterkę „Paladin” spod przymkniętych powiek. Nawet po zdjęciu marynarki wyglądała jak guwernantka, cała spięta i przygotowana na odparcie ataku. Taniec, zamiast ją rozluźnić, wyraźnie ją zestresował. Ale mimo skromnego stroju i szorstkiego obycia było w niej coś szalenie zmysłowego. Może jej pełne usta i sposób, w jaki przygryzała dolną wargę, gdy się namyślała? A może to sposób, w jaki na niego patrzyła spod długiej grzywki? Zdawała się zupełnie nie przykładać wagi do wyglądu, jakby nie zdawała sobie sprawy z własnej urody. Była też bystra. Leo podrapał się po brodzie. Wcale nie poprosił jej do tańca, żeby się rozluźniła. Po prostu nie mógł się powstrzymać.

Miał za sobą szalony, ale udany dzień. Takie lubił najbardziej. Uwielbiał pracować pod presją czasu, stres go mobilizował. Tylko słabi ludzie nie radzili sobie w takich warunkach, przez co tracili cenne okazje. On potrafił dobić targu, zanim konkurencja poczuła pismo nosem, tak jak dziś. Niestety zapomniał przez to o wywiadzie. Gdyby jego asystentka nie była tak zajęta, na pewno by go odwołała. Gdyby natomiast panna Quinn nie była tak przekonująca, odprawiłby ją z kwitkiem bez zastanowienia. Zgodził się na ten wywiad tylko po to, by uspokoić kilku członków zarządu, którzy zaczęli narzekać na brak pozytywnej obecności w prasie. Zdjęcia Lea

wychodzącego z klubów z coraz to inną kochanką przy boku podobno podkopywały zaufanie inwestorów. Choć miał ochotę powiedzieć im, że jego życie prywatne nie powinno ich obchodzić, wiedział, że w świecie biznesu reputacja miała znaczenie. Więc gdy po kolejnym nużącym spotkaniu zarządu przyszedł e-mail z „Paladin”, zgodził się na wywiad. Artykuł miał traktować o inwestycjach w energię odnawialną poczynionych przez Raven Enterprises. Czyż mogło być coś bardziej korzystnego dla reputacji firmy? Panna Quinn przygotowała się sumiennie i zasypała go pytaniami.

– Skoro leży ci na sercu dobro planety, to dlaczego podróżujesz prywatnym odrzutowcem? Nie masz wyrzutów sumienia? – zapytała teraz i uniosła długopis, gotowa zapisać każde jego słowo po wypuszczeniu zatrutej strzały.

– Sugerujesz, że nie mam sumienia?

Zamarła, przyczajona. On także powinien się mieć na baczności, zamiast z nią flirtować.

– Podróże są złem koniecznym w świecie biznesu. A prywatny samolot pozwala mi oszczędzić sporo czasu, po prostu.

– A luksusowe samochody, prywatny jacht? – Nie poddawała się i uderzała coraz mocniej. Nie potrafił powstrzymać odruchowej reakcji.

– To prawda, mam słabości. Szybkie samochody to jedna z nich. – Uśmiechnął się zabójczo. – Nigdy nie twierdziłem, że jestem ideałem.

Z satysfakcją odnotował, że zacisnęła swe pulchne usteczka, by nie odpowiedzieć uszczypliwie i nie narazić mu się. Zaczynał się dobrze bawić.

– Rozczarowana?

– Nie – odpowiedziała szybko. Za szybko. – Nigdy nie uważałam pana za ideał, więc jak mogę się czuć rozczarowana?

Ha! Świetna riposta, pomyślał z uznaniem. Im bardziej opierała się jego czarowi, tym bardziej go intrygowała. Rozparł się wygodnie na kanapie, zakładając nogę na nogę.

– Widzę, że muszę uważać. Niedocnienie pani byłoby błędem, panno Quinn.

– Często nie doceniasz kobiet? – odgryzła się.

– Ależ skąd, cenię je szalenie. Wręcz uwielbiam.

– Z wzajemnością, jak mniemam.

Leo zrobił minę niewiniątka.

– Jest pan człowiekiem honoru, panie Ravenino? – podjęła jego formalny ton. Oczy skryła za grzywką.

– Tak.

– Bo tak się złożyło, że gdy dziś na pana czekałam, w recepcji pana biurowca pojawiła się Vogue Monroe.

A więc do tego zmierzała! Leo usiadł prosto. Miał rację, nie wolno mu jej nie doceniać. Wyglądała na niewiniątko, ale była dziennikarką, i to ostrą.

– Cóż, to faktycznie niefortunny zbieg okoliczności. – Prowokacyjne spojrzenie Emmy nie pozwoliło mu na tym poprzestać, choć wiedział, że powinien. – Kobiety, z którymi się spotykam, znają zasady. Jeśli chcą je łamać albo ignorować, to ich problem.

– Rozumiem, że zasady ustalasz ty?

– Tak. – Rozparł się znowu wygodnie. – To problem? – Zauważył, że zapomniała o próbie utrzymania formy „pan”. Ucieszył się.

– Nie oceniam. Jestem dziennikarką, zbieram tylko fakty.

Jednak jej oceniające, wręcz oskarżycielskie spojrzenie przeczyło słowom. No cóż, trudno. Jej opinia o nim nie miała znaczenia. Znaczenie miało niestety to, co napisze o nim w artykule.

– Wydawało mi się, że mieliśmy rozmawiać o inwestycjach mojej firmy w odnawialne źródła energii, nie o mojej moralności – zauważył sucho.

– To prawda – spieszyła się i odłożyła notatnik.

– Mam nadzieję, że nie będzie żadnych nieporozumień co do zakresu treści wywiadu.

– Nie będzie – zapewniła go.

– *Bene.* – Uśmiechnął się uprzejmie. – Czy to może koniec naszego wywiadu?

– Tak, oczywiście, dziękuję.

Podniósł się z kanapy razem z nią. Patrzył, jak zakłada marynarkę i zapina ją starannie.

– Jak wrócisz do domu?

– Metrem – odpowiedziała, lekko zaskoczona.

– Jest już za późno na podróżowanie transportem miejskim. Mój kierowca odwiezie cię do domu – oświadczył, po czym wpadł na genialny pomysł. – A właściwie, może ja cię odwiozę? Jednym z moich luksusowych samochodów.

Oczywiście natychmiast wyłapała tę drobną złośliwość, ale nie skomentowała jej.

– Nie trzeba, poradzę sobie.

– Nalegam. Lubię jeździć po mieście nocą. To będzie dla mnie czysta przyjemność.

Objął ją lekko w talii i zaczął prowadzić w kierunku wyjścia, by nie mogła dalej oponować. Z jakiegoś powodu wcale nie miał ochoty jeszcze się zegnać z tą intrygującą kobietą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Samochód sunął wzdłuż nadbrzeża Tamizy, a Leo zerkał co jakiś czas ukradkiem na pasażerkę. Kod pocztowy, który wprowadził do nawigacji, skierował go na północ, do nieznanej mu części miasta. Jego znajomość Londynu ograniczała się do centrum finansowego City, rozrywkowego West End i zamożnych okolic zabudowanych szeregowcami w stylu georgiańskim zamieszkanymi przez uprzywilejowaną garstkę bogaczy. Sam nie zainwestował w mieszkanie w stolicy Anglii. Gdy odwiedzał miasto, wolał zatrzymywać się w hotelu, wydawało mu się to mniej skomplikowane. Nie potrzebował dodatkowych komplikacji w życiu. Nowe życie, które zbudował w pocie czoła po spektakularnej katastrofie starego, charakteryzowało się jedną rzeczą: toczyło się w zawrotnym tempie. Chciał zbudować wielomiliardowe imperium w jak najkrótszym czasie, musiał więc skupić się na swym celu i nie pozwolić, by cokolwiek go rozproszyło. Udało mu się. W zaledwie trzy lata Raven Enterprises odniosło wielki sukces, a Leo Ravenino stał się jednym z najbardziej szanowanych biznesmenów na świecie. Uważano go z człowieka o midasowym darze, który potrafił wynaleźć niewielkie początkujące firmy i wesprzeć je odważnie, nie zważając na ryzyko. Sam uważał, że zawdzięcza sukces nie tyle skłonności do podejmowania nieoczywistych decyzji, co przede wszystkim ciężkiej, mozolnej pracy i dokładnemu rozpoznaniu rynku. Oczywiście, musiał przyznać, że szczęście mu dopisało, i nawet częste

wizyty w kasynach nie uczyniły wyłomu w jego majątku. Z drugiej strony, na uśmiech fortuny czekał wyjątkowo długo.

– Pochodzisz z Londynu, Emmo? – zagadnął.

– Nie.

Miała niski, miękki, seksowny głos.

– Ale mieszkam tu od ośmiu lat.

– A skąd pochodzisz?

– Z West County – odpowiedziała wymijająco. Najwyraźniej nie chciała o tym rozmawiać, co oczywiście natychmiast zwróciło jego uwagę.

– Przyjechałaś do Londynu w poszukiwaniu sławy i bogactwa?

– Raczej w poszukiwaniu nowego życia. – Roześmiała się nerwowo.

Ciekawe, pomyślał Leo. Nie odrywał wzroku od drogi i czekał, aż Emma powie coś więcej, ale ona milczała uparcie.

– Zawsze chciałaś zostać dziennikarką?

– Lubię pisać, zwłaszcza artykuły wymagające zbierania informacji. Rozważałam studia na wydziale historii, ale uznałam, że po dziennikarstwie prędzej znajdę pracę.

– To chyba trudny kawałek chleba? Panuje spora konkurencja?

Nie wyglądała na kogoś, kto bezwzględnie walczy z zatwardziałymi pismakami o miejsce na pierwszej stronie. Może jej siłą była inteligencja?

– Tak.

– Praca w „Paladin” to chyba spore osiągnięcie?

– Tak. – Nie do końca udało jej się ukryć, jak bardzo jest z siebie dumna. – Chociaż dopiero teraz udało mi się przeprowadzić pierwszy samodzielny wywiad – dodała skromnie. – Do tej pory asystowałam redaktorowi prowadzącemu, sprawdzałam fakty, spisywałam jego wywiady i artykuły.

– Dlatego tak bardzo ci zależało, żebym nie odwołał wywiadu.

– Tak. – Uśmiechnęła się wreszcie. – Nie mogłam powiedzieć Donowi, że mi się nie udało.

– Przykro mi, że tak ci wszystko utrudniłem.

– Nic się nie stało. – Spojrzała na niego. – Przecież ostatecznie wszystko dobrze się skończyło.

Leo zatrzymał samochód na czerwonym świetle. Było ciepło, więc otworzył okno i rozejrzał się po pustej ulicy. Tylko przy budce z kebabem stała grupka ludzi.

– Nie jesteś przypadkiem głodna? – zwrócił się do Emmy.

– Nie! – Zjeżyła się ponownie.

– Pozwolisz, że ja sobie coś kupię?

Zaparkował na poboczu i poszedł stanąć w kilkusobowej kolejce. Zerkając przez ulicę, widział, jak Emma ukradkiem sprawdza swoje odbicie w lusterku wstecznym. A więc nie była całkowicie pozbawiona próżności! I nie całkowicie odporna na jego urok. Uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. Emma Quinn będzie jego kolejnym wyzwaniem, postanowił, odbierając kebab. Bardzo go kusiło, by przebić się przez tę maskę pruderii.

Emma nie miała pojęcia, jak to się stało, że wylądowała na ławce przy brzegu Tamizy o drugiej w nocy z przystojnym włoskim miliarderem u boku. Zjedli już kebaby, przyglądając się przepływającej przed nimi ciemnej rzece. Leo wrócił z budki z dwoma pudełkami, i kiedy podał jej jedno z nich, nie miała serca mu odmówić. Po pierwszym kęsie nie umiała już dłużej udawać, że nie jest głodna. Mogłaby zjeść konia z kopytami. Jak było do przewidzenia, wspólne jedzenie przełamało bariery, rozmowa

toczyła się bez wysiłku i Emma zaczęła się rozluźniać, a nawet cieszyć się tą chwilą wytchnienia od pracy i zmartwień.

Leo także wyglądał na odprężonego, co tylko dodawało mu uroku. Kiedy pytał o jej pracę, miała wrażenie, że jej odpowiedzi naprawdę go ciekawią. Potem rozmawiali o Londynie, o sosie chilli, zastanawiali się, czy Tamiza jest bardzo głęboka i gdzie sypiały gołębie. Niepoważna i przyjemna pogawędka. Leo był świetnym towarzyszem, byстрыm i zabawnym. I szalenie... atrakcyjnym. Co chwilę przeszywał ją dreszcz podniecenia, a powietrze pomiędzy nimi iskrzyło. Wystarczyłoby, żeby jej dotknął, a na pewno doszłoby do wyładowań! Jego wrodzony, niewymuszony wdzięk podstępnie zawładnął jej zmysłami.

– Piękna noc. – Leo rozparł się i wyciągnął ramię na oparciu ławki za jej plecami. Uniósł głowę i podziwiał rozgwieżdżone nocne niebo. Minęła już godzina, a żadne z nich nie wykazywało ochoty, by wracać do domu.

– Tak. – Emma także zadarła głowę. – Uwielbiam wpatrywać się w gwiazdy. Gdy byłam mała, próbowałam się nauczyć położenia i nazw różnych konstelacji.

– W takim razie mam dla pani zadanie, panno Quinn. – Leo przysunął się bliżej. – Co tam widzisz?

– W mieście jest za dużo światła w nocy, żeby...

– Nie szukaj wymówek.

– Okej. – Emma roześmiała się. – Cóż, tam jest Wielki Wóz, nad nami. Choć to tak naprawdę nie gwiazdozbiór, a jedynie część Wielkiej Niedźwiedzicy. Za dyszlem, jeśli spojrzysz na południowy wschód, zobaczysz gwiazdę Arktur.

– Fascynujące.

– A dalej znajduje się Korona Północna.

– Czy ktoś ci już ci mówił, że masz piękną szyję?

– N... nie. – Emma wstrzymała oddech. Serce podeszło jej do gardła.

– Mam ogromną ochotę ją pocałować. – Był już tak blisko, że jego oddech pieścił jej skórę.

Zamarli na chwilę, a potem poczuła jego usta na swoich. Zmysły Emmy eksplodowały, miała wrażenie, że uniosła się nad ziemię, drżąc, iskrząc, jakby za chwilę miała spłonąć. To było niesamowite. A więc tak mógł smakować pocałunek. Mógł sprawić, że nagle pragniesz czegoś nieznanego, tęsknisz za czymś, co się wymyka, czego istnienia dotąd nawet nie podejrzewałaś, a teraz nie możesz już bez tego żyć. To pragnienie oszałamiało ją, już samo w sobie było rozkoszą.

Gdy zabrakło im tchu, oderwali się od siebie równocześnie i spojrzeli sobie w oczy. Leo wplótł palce w jej włosy. Cisza pomiędzy nimi nabrzmiwała pytaniami, nie dając żadnych odpowiedzi. Przez chwilę Emma miała wrażenie, że Leo chce się odezwać, ale on przechylił głowę i pocałował ją ponownie. Wstrząsnęła nią eksplozja wrażeń, ale tym razem była na to gotowa. Objęła Lea za szyję, przywarła do ciepłego rosnącego ciała, silnego i potężnego. Przymknęła powieki i pozwoliła sobie odpłynąć, bez wątpliwości i wstydu. Ramiona Lea trafiły na jej talię i przyciągnęły ją bliżej. Całował ją coraz zachłanniej, a jego napięte ciało napierało na nią... Mimo to wciąż pragnęła więcej. Zatopila drżące dłonie w jego włosach. Była w niebie.

– Emmo? – Jej imię w jego ustach brzmiało jak pytanie i obietnica jednocześnie. I wyzwanie.

Czekał, ale gdy nie odpowiedziała, kontynuował.

– Zatrzymałem się w hotelu niedaleko stąd.

Krew Emmy zawrzała, a serce zabiło jeszcze mocniej. Nie miała wątpliwości, co chciał powiedzieć. Odwróciła wzrok i zrobiła krok w tył, na co Leo natychmiast opuścił ręce wzdłuż ciała. Po tak wstrząsającym

pocałunku Emma czuła, że powinna zajść w niej jakaś zmiana, ale z zewnątrz nic się nie zmieniło. Drżące, rozpalone ciało, ciężkie piersi z boleśnie ściśniętymi sutkami i pulsujące podbrzusze skrywała skromna garsonka i bluzka rozpięta tylko pod szyją. Spojrzała na leniwie płynącą, ciemną rzekę.

Leo Ravenino był niebezpieczny – zdawała sobie z tego sprawę. Znała jego reputację, widziała dowody w postaci wściekłej, odrzuconej Vogue Monroe. Historie opowiedziane konspiracyjnym szeptem przez Nathalie także potwierdzały wszystko, co o nim mówiono. Jeśli chodziło o sprawy sercowe, Leo stanowił śmiertelne zagrożenie. Dobrze, że była tego świadoma! Wiedziała dokładnie, co proponował. Wiedziała też, jako rozsądna, praktyczna dziewczyna, że powinna odrzucić jego propozycję. Gdyby jej nie pocałował, na pewno by tak zrobiła. Bez wątplenia. Uwodził ją od początku wywiadu, ale subtelnie, mogła go więc zignorować, założyć, że wypróbowywał swój czar na każdej napotkanej kobiecie, prawie automatycznie. Tak jak ona automatycznie odtrącała takie awanse. W liceum zyskała sobie nawet przezwisko Królowej Śniegu, ukute dla niej przez odtrąconych nastoletnich kolegów. Ale w tej chwili płonęła. Każda komórka jej ciała aż podskakiwała z podniecenia i beztroskiego pragnienia, by zaryzykować. Przygryzła spuchniętą od pocałunków wargę i czekała aż rozsądek dojdzie do głosu. Nie doczekała się. Pokusa, by zrzucić zbroję i poddać się szaleństwu, okazała się zbyt silna. Gdy wcześniej przyglądała się ludziom tańczącym w klubie, im swobodnym, zmysłowym ruchom, zdała sobie sprawę, jak bardzo była spięta. Choć na jedną noc mogła rozluźnić spięte mięśnie, uciszyć rozsądek i zobaczyć, co się stanie.

Leo cierpliwie czekał na odpowiedź, choć w jego czarnych jak noc oczach płonął ogień. Powietrze zgęstniało od napięcia, ale Leo nie wykonał żadnego ruchu, nie próbował w żaden sposób wpłynąć na jej decyzję.

Zachowywał się ze staroświecką kurtuazją i szacunkiem, których się po nim nie spodziewała. Wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że decyzja należy tylko i wyłącznie do niej. A Emma wiedziała, że już ją podjęła.

Posłała mu uśmiech, który zelektryzował całe jego ciało.

– Chodźmy.

Leo wypuścił z płuc powietrze, złapał Emmę za rękę i mocno ją ścisnął, jakby się bał, że jeszcze może mu się wymknąć. Czekanie na jej decyzję prawie go wykończyło. Musiał wspiąć się na wyżyny samokontroli, by dać jej czas i przestrzeń, by zdecydowała, czego chce, zamiast kolejnym namiętnym pocałunkiem zrobić to za nią. Cudem zdołał się powstrzymać i dostał to, czego pragnął. Prawie. Znajdowali się zaledwie dziesięć minut od jego hotelu – tyle był w stanie wytrzymać. Był zszokowany wrażeniem, jakie na nim robiła. Początkowe umiarkowane zainteresowanie w zdumiewającym tempie przerodziło się w rozpaczliwe pożądanie. Pragnął Emmy bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Dawno już nie czuł czegoś takiego. Z pośpiechem nieprzystającym dżentelmenowi poprowadził ją do samochodu. Otworzył jej drzwi, a ona, zamiast wsiąść do środka, stanęła twarzą do niego i spojrzała mu poważnie, z namysłem w oczy. Czyżby zmieniła zdanie? Leo przygotował się na przygnębiającą prośbę, by zawieść ją do domu i pożegnać przy drzwiach. Jednak Emma objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie jego głowę. Przeszył go potężny dreszcz pożądania. Pocałowała go, najpierw ostrożnie, nieśmiało, a potem głęboko i pożądliwie. Boże, czy wiedziała, jak na niego działa? Wsunął ręce pod jej bluzkę i zamknął dłonie na cudownie miękkich piersiach zwieńczonych twardymi jak kamyki sutkami. Chciał więcej. Nie mógł się doczekać, aż poczuje pod palcami jej krągłości, aż pieścizotami wprawi ją w drżenie. Wsiedli do samochodu i w milczeniu pomknęli pustymi ulicami do hotelu. Zostawił samochód parkingowemu i pospiesznie wprowadził Emmę do

lobby. Kilkukrotnie nacisnął przycisk windy, a gdy tylko do niej wszedł, natychmiast objął Emmę i zaczął ponownie ją całować. Wtuleni w siebie, potykając się, dotarli w końcu do apartamentu, gdzie śmiejąc się, porzucili ubrania i z mocno bijącymi sercami i zarumienionymi policzkami znaleźli się wreszcie w sypialni. Zatrzymali się przy łóżku. Leo spojrzał na Emmę. Była przepiękna. Jak mógł tego nie zauważyć już na samym początku? Miała wielkie błękitne jak niebo oczy, pełne usta, a rozrzucone na poduszce kasztanowe włosy połyskiwały jak jedwab. Rozpięta bluzka odsłaniała piersi ściśnięte biustonoszem. Pochylił się i posmakował gorącej skóry w zagłębieniu dekoltu, a potem, tak wolno, jak tylko potrafił, odsłonił jedną z piersi i zaczął ssać miękkie ciało i twardy sutek. Emma zaczęła pojękiwać tak rozkosznie, że prawie eksplodował. Sięgnęła pośpiesznie do tyłu, rozpięła biustonosz i zrzuciła go razem z bluzką. Gdy ona zdejmowała ubrania, Leo wyciągnął prezerwatywę i niecierpliwie rozdarł zębami opakowanie. Gdy spojrzał ponownie na Emmę, była naga i leżała z rękoma uniesionymi nad głowę. Nigdy w życiu nie widział nic piękniejszego. Żądza, pałaca i obezwładniająca, rozpałała go do czerwoności.

Emma wpatrywała się w ukrytą w półcieniu twarz Lea i próbowała zapamiętać tę chwilę na zawsze. Miał rozszerzone źrenice, zaciśnięte mocno szczęki i usta, jakby ledwie nad sobą panował. Jakby nie mógł się doczekać, aż ją posiadzie, całą. To ona tak na niego działała! Objęła go za szyję, wplotła palce w jego włosy i przyciągnęła do siebie. Natychmiast ją pocałował – zachłannie, gorączkowo, aż do utraty tchu. Wygięła ciało i przywarła do niego, czując napierającą na nią potężną erekcję.

– *Così bella* – wymruczał zduszonym głosem, rozchylając jej uda i wsuwając się pomiędzy nie. – Taka piękna – powtórzył.

Kiedy w nią wszedł, zdecydowanie i mocno, krzyknęła. Zawahał się, wyraźnie skonsternowany, ale objęła go mocno nogami i ramionami.

Zaczęła poruszać biodrami, a on nie potrafił się dłużej opierać. Gdy zacisnęła się na nim mocno, konwulsyjnie, zatracił się w oślepiającej, wstrząsającej rozkoszy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Emma spała z włosami rozrzuconymi na poduszce, z poważnym wyrazem twarzy, nawet we śnie. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Nie dlatego, że jej widok sprawiał mu przyjemność, i na pewno nie dlatego, że napawał go satysfakcją. Wręcz przeciwnie, przepełniało go poczucie winy. Przyglądał się ciemnoróżowym, pełnym ustom, które kilka godzin wcześniej eksplorowały jego ciało, smakowały go i doprowadziły do szaleństwa swym słodkim, lekkim niczym muśnięcie piórkiem dotykiem. Ale nie tam. Na szczęście zdołał ją powstrzymać, choć wiele go to kosztowało. Przynajmniej tego nie miał na sumieniu... Kogo próbował oszukać? W zimnym świetle londyńskiego poranka musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Emma była dziewczicą. Odebrał jej coś, czego nie mogła już w żaden sposób odzyskać. Nie zorientował się do ostatniej chwili, ale nawet wtedy mógł się jeszcze wycofać. Powinien był się wycofać. Mimo że Emma przywarła do niego mocno i przytrzymała, mógł postarać się bardziej, by znaleźć w sobie siłę i oprzeć się pokusie. Ogromnej pokusie. Jednak wolał uznać, że mu się wydawało, że przecież uprzedziłaby go... Wolał zignorować głos sumienia stanowczo ostrzegający go, że popełnia błąd. Jej żywiołowo reagujące ciało całkowicie nim zawładnęło. Nigdy wcześniej nie przeżył czegoś takiego. A im więcej mu z siebie dawała, tym więcej brał. Skoro nie mógł już cofnąć czasu... Co się stało, to się nie odstanie, racjonalizował swoje samolubne, zachłanne zachowanie.

Kiedy stał się takim człowiekiem? W którym momencie władza i pieniądze zmieniły go w mężczyznę, którego nie potrafił już szanować? Umawianie się z bogatymi, sławnymi, pięknymi kobietami nie dawało mu już żadnej radości ani satysfakcji, było jedynie zaspokajaniem chorej próżności. Emma poruszyła się we śnie, a on skrzywił się zdegustowany sam sobą. Ta niezwykła kobieta zasługiwała na kogoś o wiele lepszego. Spojrzał na nią ostatni raz, odwrócił się i wstał. Zaczął zbierać swoje porozrzucane ubrania, przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić – zniknąć z jej życia, zanim narobi w nim jeszcze większego bałaganu. Zasługiwała na to.

– Ktoś ci to przysłał. – Don, redaktor prowadzący, położył na jej biurku ogromny bukiet kwiatów. – Wygląda na to, że zrobiłaś na kimś piorunujące wrażenie.

Akcentował słowo „ktoś”, dając jej do zrozumienia, że doskonale wie kto. Emma zarumieniła się.

– Nie ma się czego wstydzić. – Don się roześmiał. – Każdy ma swoje własne sposoby zbierania informacji, ale spodziewam się fantastycznego artykułu. – Mrugnął wesoło do Emmy, co tylko pogłębiło jej zażenowanie. – Dziś do końca dnia?

– Tak, oczywiście – potwierdziła pospiesznie.

Zerknęła na kwiaty i poczuła ucisk w żołądku. Dokładnie taki sam bukiet dostała Vogue Monroe. Nie mogła patrzeć na te niewinne piękne kwiaty i nie czuć się zlekceważona. Mimo to rozgarnęła jedwabiste pęki w poszukiwaniu karteczki, która przekonałaby ją, że źle odczytała znaczenie bukietu. Przeżyli razem coś pięknego. Nie miała wątpliwości, że wydarzyło się coś wyjątkowego, nie tylko dla niej, ale i dla niego. Nie znalazła żadnego liściku. Przypomniała sobie słowa Nathalie o asystentce Lea: „Mia ma złotą kartę lojalnościową w kwiaciarni”. Leo potraktował ją

dokładnie tak samo jak wszystkie inne kobiety. Nie powinna się dziwić. Obudziła się sama w hotelowym łóżku. Nie mógł bardziej wymownie dać jej do zrozumienia, ile dla niego znaczyła.

Bolało, bardzo. Ale czego się spodziewała? Czułych słówek, trzymania się za ręce przy leniwym, wspólnym śniadaniu? Obietnic ponownego spotkania? Leo Ravenino nie robił takich rzeczy i od samego początku świetnie o tym wiedziała. Mimo to czuła w sercu pustkę, która nie znikła nawet po tym, jak przyjechała do domu, wzięła prysznic, przebrała się i pojechała metrem do redakcji, gdzie, jak co rano, usiadła przy biurku i zabrała się do pracy. Czytając notatki z wywiadu z Leem, miała wrażenie, że zrobił je ktoś inny, wieki temu. Nagrania jeszcze nie odtworzyła, nie była gotowa, by usłyszeć jego głos. Jeśli miała przetrwać ten dzień, musiała wyprzeć wszystko, co wydarzyło się ostatniej nocy, i skoncentrować się na napisaniu jak najlepszego artykułu. Szło jej całkiem nieźle, napisała pierwsze pięćset słów zwięzłego, obiektywnego, prezentującego fakty tekstu.

A potem dostarczono kwiaty, co zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Nagle dotarło do niej, w co się wpakowała. Nie żeby czegokolwiek żałowała! Jak mogłaby żałować, że przydarzyło jej się coś tak wspaniałego? Coś, co ją zmieniło na zawsze. Jeszcze wczoraj przysięgłaby, że nigdy nie zada się z mężczyzną pokroju Leonarda Ravenina, i z całą pewnością nie pójdzie z nim do hotelu, by uprawiać seks. A jednak to właśnie zrobiła. I nie musiał jej wcale namawiać. Oddała mu się chętnie i z entuzjazmem, zachłannie chłonąc każdą pieszczotę, każdą chwilę rozkoszy. Jakby sama sobie robiła psikusa. Uległa czarowi Lea jak wszystkie inne kobiety przed nią i zapewne po niej. Uważała siebie za mądrzejszą, bystrzejszą. Teraz wiedziała, że się myliła. Czego dowodziły kwiaty na jej biurku.

Wzięła bukiet do rąk, by się go pozbyć. Rozejrzała się wokół, ale nie zauważyła wystarczająco dużego kosza. Nie mogła go też nikomu podarować bez niepotrzebnych, kłopotliwych pytań. W końcu pracowała wśród dziennikarzy. Wsadziła więc kwiaty pod biurko i postanowiła pozbyć się ich później. Usiadła ponownie przed komputerem, by wrócić do pracy nad artykułem. Niestety, zamiast odpowiednich słów, jej głowę wypełniał Leo – historie, które o nim czytała w brukowcach, te zasłyszane od Nathalie, wyraz twarzy Vogue Monroe syczącej nienawistnie: „Jest emocjonalnie wyjąłowany, niezdolny do stworzenia prawdziwego związku z kimkolwiek, bo kocha wyłącznie siebie!”. Z takim właśnie człowiekiem Emma straciła dziedzictwo. Takiego mężczyzny zapragnęła. Chyba oszalała.

Nigdy nie uważała dziewictwa za szczególnie cenne, raczej nie zaprzatała sobie głowy sprawami męsko-damskimi. Liczni mężczyźni, którzy przewinęli się przez życie jej matki, a więc także i jej, skutecznie zniechęcili ją do idei przelotnych związków. Zwłaszcza ostatni z nich sprawił, że, pod wpływem traumy, straciła zainteresowanie seksem i mężczyznami. Żaden z poznanych później mężczyzn nie wydawał jej się godzien uwagi, więc uznała, że naprawdę jest oziębłą Królową Śniegu. Celibat jej nie przerażał, zwłaszcza że związki wokół niej nie napawały optymizmem. Postanowiła więc pozostać singielką do końca życia.

Spotkanie z Leem wszystko zmieniło. Pożądanie zaskoczyło ją swoją siłą, kompletnie ją obezwładniło. Nie usprawiedliwiało jej zachowania, nie sprawiało, że było choć trochę bardziej rozsądne czy akceptowalne, ale lepszego wytłumaczenia swojego zachowania nie miała. Wpatrywała się w nowy, pusty dokument, który bezwiednie otworzyła. Słowa zawsze były jej schronieniem, uciekała w ich świat od dysfunkcyjnej rodziny, spisując na cierpliwych kartkach swe zmartwienia i obawy, frustracje i niepewność,

by wyrzucić je z siebie, a potem zniszczyć. Tylko dzięki temu nie zwariowała. Z wahaniem dotknęła klawiatury, może i tym razem uda jej się w ten sposób uspokoić to irytujące wewnętrzne rozedrganie? Wyłącznie dla siebie mogła napisać bezkompromisowy tekst obnażający Lea Ravenina jako bezdusznego playboya. Może, gdy wyrzuci to z siebie, uda jej się dokończyć artykuł dla „Paladin”? „W świecie Lea Ravenina: życie i miłości śródziemnomorskiego miliardera” – tytuł napisał się sam. Nie minęło kilka minut, a jej palce przeskakiwały gorączkowo z klawisza na klawisz.

Che diamine! Co, do licha? Leo wpatrywał się z przerażeniem w artykuł. Niemożliwe, że to napisała. Po prostu niemożliwe. Jednak pod artykułem wyraźnie widniało imię i nazwisko Emmy Quinn. Rzucił gazetą ze złością i obrzydzeniem, ale zaraz ponownie ją podniósł i pospiesznie przebiegł wzrokiem artykuł, zatrzymując się na słowach raniących niczym noże. Szczegóły jego życia osobistego, prywatne, intymne, przedstawione były tak, by wyszedł na kobieciarza bez serca, jakiegoś sprośnego potwora! „Złamał serce brytyjskiej celebrytce po tym, jak poinformowała rodzinę o rychłym ślubie. Porzucił włoską dziedziczkę podczas rejsu jachtem, gdy nie chciała przyjąć do wiadomości, że z nią zrywa. Oczekuje, że jego podwładni posprzątają bałagan po jego podbojach i zajmą się byłymi kochankami urządzającymi awantury na progu jego biurowca”.

Czytał i zaciskał dłonie w pięści. Jak śmiała? Nie dość, że wywlokła na światło dzienne jego błędy i porażki miłosne, to jeszcze pozwoliła sobie na uwagi dotyczące jego przeszłości: dlaczego zrezygnował z prawa do tytułu, dlaczego tak nagle opuścił rodzinne strony... Spekulowała, że uciekł przed ożenkiem albo wystraszył się ciężkiej pracy i odpowiedzialności związanych z funkcją głowy rodu. I cały czas nazywała go playboyem. Ze złości pociemniało mu przed oczami. Jak mógł się tak bardzo pomylić?

Schlebiał sobie, że ma intuicję co do ludzi i każdego potrafi rozszyfrować. A jednak Emma Quinn i jej „niewinność” zupełnie go ogłupiły. Pomyśleć, że wzbudziła w nim nawet wyrzuty sumienia! Zadręczał się, że odebrał jej dziewictwo i źle potraktował, podczas gdy ona okazała się bezwzględną oportunistką, gotową sprzedać dziewictwo za materiał na sensacyjny artykuł. Cóż, panna Quinn wkrótce się przekona, że popełniła błąd. Zadarła z Leem Raveninem, a to nikomu nie uchodziło na sucho. Sięgnął po telefon. Zapłaci mu za tę zniewagę pracą w „Paladin”, którą tak sobie ceniła.

– Ależ bałagan. – Don rwał włosy z głowy i wyglądał na załamanego. – To częściowo moja wina, powinienem był sprawdzić artykuł. Jednak Ravenino domaga się, żebym ciebie zwolnił.

– Zwolnił? – jęknęła cicho Emma.

– Tak. Wyraził się jasno. Albo odejdiesz natychmiast, albo poda gazetę do sądu. I, prawdę mówiąc, miałby sporo racji. – Rzucił zniesmaczone spojrzenie na gazetę leżącą na biurku, otwartą na stronie z artykułem o Leonardzie Raveninie. Emmie zrobiło się słabo.

Gdy pisała artykuł, nie cenzurowała się, wyrzucając z siebie całą złość i frustrację, używając charakterystycznego dla brukowców emocjonalnego języka, sugestywnie mieszając prawdę i pogłoski, by stworzyć portret okrutnego, pozbawionego moralności bogacza traktującego kobiety jak rzeczy. Dorzuciła nawet garść spekulacji na temat jego przeszłości. Stworzyła wybuchową, zabójczą mieszaninę o dalekim zasięgu, która jednak nie miała być nigdy użyta. Pisała tylko dla siebie. Emma skuliła się na krześle w gabinecie Dona, z twarzą ukrytą w dłoniach. Marzyła, by wszystko to okazało się jedynie koszmarnym snem. Don przybiegł do jej biurka i poprosił ją, by natychmiast wysłała mu artykuł o Raveninie, a ona w panice, nadal oszołomiona emocjami i brakiem snu, wysłała mu nie ten

plik. Niestety! O swej pomyłce dowiedziała się dopiero rano, gdy Don wezwał ją o świcie do swego gabinetu, gdzie przywitał ją, wymachując oskarżycielsko gazetą.

– Nic się nie da zrobić? – Podniosła głowę i spojrzała błagalnie na zaciętą twarz szefa.

– Przykro mi, złotko. – Wziął ją za rękę. – Świetnie piszesz, będzie jeszcze z ciebie dobra dziennikarka. Ale popełniłaś niewybaczalny błąd. Ravenino domaga się twojej głowy i niestety musi ją dostać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa miesiące później

Emma osłoniła dłonią oczy od słońca i spojrzała w górę na budynek siedziby Raven Enterprises. Stalowo-szklany wieżowiec znajdował się w centrum dzielnicy biznesowej Mediolanu i górował nad resztą zabudowań. Nie była umówiona. Leo na pewno i tak nie zgodziłby się z nią spotkać i wysłuchać jej wyjaśnień. A czuła, że musi mu wszystko wytłumaczyć. Osobiście. Istniało ryzyko, że jej nie wpuszczą i potraktują tak jak Vogue Monroe w Londynie, ale nie miała już nic do stracenia.

Szczęście, jeśli można to tak nazwać, uśmiechnęło się do niej. Przed obrotowymi drzwiami stanęli dwaj mężczyźni w garniturach, wymienili kilka szybkich zdań po włosku, pożegnali się mocnym uściskiem dłoni, po czym wyższy z nich odwrócił się. Nagle przeszył ją przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu. Na jego twarzy odmalował się szok, zacisnął mocno szczęki i zmarszczył lekko brwi. Leo...

– Panna Quinn – wycedził wrogo.

– Leo. – Starła się, by jej głos zabrzmiał zdecydowanie.

Nie przyjechała, by błagać o przebaczenie, wiedziała, że go nie uzyska. Chciała tylko powiedzieć, co miała do powiedzenia, i zniknąć. Musiała zachować spokój i trzeźwość umysłu. Trzymać emocje na wodzy. Tylko że na widok Lea jej ciało zareagowało tak gwałtownie, że o spokoju nie mogło być mowy. Jedno jego spojrzenie, a jej emocje eksplodowały z siłą rażenia

pocisku przeciwpiechotnego. Teraz pozostawało jej jedynie starać się nie zemdleć.

– Musimy porozmawiać – wykrztusiła.

Leo podszedł do niej, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

– To tak ważne, że pofatygowałaś się aż do Mediolanu? – Nie krył zaskoczenia.

– Tak.

Szybko opanował grymas niezadowolenia i odpowiedział obojętnym, zimnym tonem:

– W porządku.

Złapał ją za łokieć i zdecydowanym krokiem poprowadził w stronę wind, rzucając recepcjonistce serię poleceń przez ramię. W ciężkim od potępienia milczeniu dotarli na najwyższe piętro, potem korytarzem przez szklane drzwi chronione kodem dostępu doszli aż do narożnego biura z panoramicznym widokiem na miasto. Emma starała się nie rozglądać, skupić się, by do wstrząsu ponownego spotkania z Leem nie dorzucać sobie jeszcze paniki wywołanej lękiem wysokości. Leo odsunął dla niej krzesło, po czym sam usiadł po drugiej stronie ogromnego biurka.

– Słucham. – Nie marnował czasu na uprzejmości.

Jego ostry ton i zimny wzrok nie ułatwiały jej zadania. Ale czego się spodziewała?

– Przepraszam... – zawahała się – za ten artykuł.

Nie tak chciała zacząć, nie zamierzała nawet wspominać o feralnym artykule. Miała wrażenie, że od tamtej niefortunnej pomyłki minęły lata, a nie miesiące. Tyle się od tamtej pory wydarzyło. Jednak teraz poczuła, że jest winna Leowi przeprosiny. Musiała od nich zacząć, bo po tym, co powie później, spodziewała się... burzy.

– Przyjechałaś aż do Mediolanu, żeby mnie przeprosić? – Spojrzał na nią z niesmakiem. – Niepotrzebnie się fatygowałaś, nie zależy mi na przeprosinach.

– Trudno – odparła zdecydowanie. Może Leo nie miał na to ochoty, ale i tak musiał jej wysłuchać. Sumienie nie dawało jej spokoju, nie chciała dłużej żyć z tym ciężarem.

– Popeliłam błąd, Leo, ten artykuł nigdy nie miał być opublikowany.

– Nie? – Jego głos ociekał sarkazmem. – A mimo to wylądował na stronach gazety.

– Wysłałam do druku nie ten plik, co trzeba.

– Okłamałaś mnie. Udawałaś, że robisz wywiad o biznesie, a od samego początku zależało ci tylko na wyciągnięciu ze mnie kompromitujących sekretów.

– Nie, naprawdę – zaczęła przekonywać go gorąco. – Napisałam go dla siebie, żeby wylądować frustrację, po tym... co się pomiędzy nami wydarzyło. Byłam zagubiona i...

– Oczekujesz, że w to uwierzę?

– To prawda, Leo – powiedziała cicho.

Zapadła pełna napięcia cisza. Emma spojrzała na swoje ściśnięte mocno dłonie.

– Cóż, w każdym razie, ta mieszanka półprawd i zmyślonych bzdur wyszła spod twojej ręki i została wydrukowana w gazecie.

Emma skrzywiła się. Nie mogła zaprzeczyć.

– „Paladin” wydrukował przeprosiny.

Zbył jej słowa lekceważącym sapnięciem.

– Mam nadzieję, że ci ulżyło, gdy wypuściłaś tę zatrutą strzałę – rzucił zjadliwe.

– Oczywiście, że nie! – Poczuła, że jej policzki płoną. – Czułam się fatalnie. Straciłam przez to pracę.

– Chyba cię to nie zdziwiło?

Nie, nie była zaskoczona. Popełniła fatalny błąd.

– Masz szczęście, że nie wytoczyłem ci procesu o zniesławienie.

– Jakoś nie czuła się szczęściarą... – mruknęła. Zwłaszcza że utrata pracy, która wtedy wydawała jej się końcem świata, była jedynie początkiem jej problemów. Minęło kilka sekund, zanim Leo wziął do ręki pióro i postukał nim wymownie w biurko.

– Jeśli to wszystko, to możemy chyba uznać spotkanie za zakończone.

– Nie. – Emma poczuła ucisk w żołądku. – To nie wszystko. Jest jeszcze jedna rzecz, o której musimy powiedzieć.

– Mów.

Miała wrażenie, że ugnie się pod ciężarem jego spojrzenia, ale wzięła głęboki oddech i wykrztusiła:

– Jestem w ciąży. – Słowa ledwie przechodziły jej przez gardło. – Będę miała dziecko.

Niczym drapieżnik zaskoczony przez swą ofiarę Leo znieruchomiał. Nie spuszczał z niej wzroku i milczał. Bardzo długo.

– Uznałam, że powinieneś wiedzieć.

Wstał tak gwałtownie, że jego krzesło się przewróciło. Podeszedł do okna i stanął do niej plecami.

– A mówisz mi o tym, bo... – odezwał się w końcu.

– Bo jesteś ojcem.

Znowu zamilkł, ale odwrócił się w jej stronę. Gdyby spojrzenie mogło zabijać... Emma nie zamierzała dać się onieśmielić.

– Dlaczego miałbym ci uwierzyć? Przecież okłamałaś mnie już wcześniej.

– Popełniłam błąd, za który już cię przeprosiłam. – Emma wbiła paznokcie w zaciśnięte dłonie. – Tym razem jednak się nie mylę. Jesteś ojcem.

– Skąd ta pewność?

Oddychaj, Emmo, oddychaj, upomniała się.

– Nigdy z nikim innym nie spałam – odpowiedziała powoli, starając się z całych sił nie stracić nad sobą panowania. – Jesteś jedynym mężczyzną, z jakim uprawiałam seks.

Leo zmusił się do oddychania, podczas gdy jego mózg próbował przetworzyć szokującą nowinę. W ciąży. Czy to możliwe? Użył prezerwatywy. Za każdym razem... Gorączkowo próbował sobie przypomnieć, ile razy kochali się tamtej nocy. Za każdym razem, gdy wtulał się w jej miękkie ciało, jego pożądanie wybuchało z nową siłą. Wsuwał dłonie pomiędzy jej uda, przyciskał biodra do jej pośladków, a ona wyginała plecy i rozsuwała nogi, by posiadał jej kolejny raz z tym samym rozkosznym uniesieniem. Coś w jej niewinnej zmysłowości budziło w nim najbardziej podstawowe instynkty. Gdyby miał jaskinię, przerzuciłby ją sobie przez ramię i ukrył tam Emmę, by nikt mu jej nie odebrał. Nie miał jednak jaskini, jedynie nedorzeczenie ogromny apartament na ostatnim piętrze hotelu. A rano, gdy zdał sobie sprawę ze swego błędu, wyszedł, wyrzucając sobie, że wykorzystał niewinność Emmy.

Może nie powinien był próbować zagłuszyć poczucia winy bukietem kwiatów? Może w ogóle nie powinien się czuć winny, skoro w tym czasie Emma wysmarowała złośliwy i sensacyjny tekst, jakiego nie powstydzilby się najbardziej zatwardziały pismak? Może i wysłała artykuł do druku przez

pomyłkę. Nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Przynajmniej dowiedział się, co o nim naprawdę myślała. Mogło mu się to przydać w negocjacjach.

Kiedy zobaczył ją przed budynkiem, był w szoku, jakby zmaterializowała się tam pod wpływem jego myśli. Bo myślał o niej non stop. W dodatku inne kobiety zupełnie przestały go interesować. Wmawiał sobie, że chodziło o urażoną dumę. Dał się podejść Emmie Quinn i stracił wiarę w swoją intuicję, a wraz z nią ochotę na randki. Nic dziwnego, że nie mógł przestać o niej myśleć. A teraz pojawiła się, by ponownie wstrząsnąć jego z trudem poukładanym światem. I to nie przy pomocy jakiegoś tam artykułiku, ale dziecka! Jego dziecka... Jeśli mówiła prawdę.

Leo podniósł krzesło i usiadł z powrotem przy biurku. Musiał się spokojnie zastanowić, jak zweryfikować słowa Emmy. Może próbowała go oszukać, by wyłudzić od niego pieniądze? A jeśli nawet była w ciąży, skąd mógł mieć pewność, że z nim? Może w tygodniach po ich wspólnej nocy przespała się z kimś, zaszła w ciążę i postanowiła zrobić go w ojcostwo, by zapewnić sobie źródło dochodu? Nie miał pojęcia, do czego była zdolna. Prawie nic o niej nie wiedział. Już raz przekonał się o tym boleśnie. I raz już padł ofiarą podobnego oszustwa. Jego własna matka ukryła przed mężem, że nie jest on ojcem starszego syna. Leo nie miał zamiaru dać się oszukać Emmie, tak jak Alberto jego matce. Przyszpilił Emmę wzrokiem i wycedził:

– Wybacz, ale żądam dowodów.

Nie wyglądała na skłonną, by mu wybaczyć. Wyglądała, jakby chciała go wałnąć w głowę czymś ciężkim.

– Skąd mam wiedzieć, czy faktycznie jesteś w ciąży, czy wszystko to sobie wymyśliłaś?

– A po co miałabym to sobie wymyślić? – zapytała ze złością.

Musiał przyznać, że wyglądała na szczerze oburzoną, jakby nie rozumiała, o co mu chodzi. Miała zarumienione policzki, jej oczy błyszczały, a włosy opadały na ramiona jedwabistą kaskadą przy każdym ruchu głowy. Wyglądała zachwycająco. Choć raczej się nie postarała – nie umalowała się, założyła dżinsy, workową koszulę i znoszone tenisówki. Dlaczego więc tak go pociągała? Wzruszył ramionami, udając niefrasobliwość.

– Nie ty pierwsza próbujesz złowić bogatego mężczyznę na dziecko.

Spojrzała na niego z odrazą i bólem, jakby ją spoliczkował. Zdawał sobie sprawę, że zachował się okrutnie, ale jeśli próbowała go naciągnąć, musiał pozbawić ją złudzeń.

– Nie próbuję złowić mężczyzny, zwłaszcza tak aroganckiego narcyza, jak ty. – Rzuciła mu nienawistne spojrzenie, zerwała się na równe nogi, przerzuciła sobie torbę podróżną przez ramię i sięgnęła po torebkę.

– Uznałam, że masz prawo wiedzieć, że urodzę twoje dziecko. Gdybym wiedziała, że zareagujesz w tak obraźliwy, barbarzyński sposób, nie zadawałabym sobie trudu. Cóż, przynajmniej mogę wrócić do Londynu z czystym sumieniem. Spełniłam swój obowiązek. A gdy moje dziecko dorośnie i zapyta o ojca, nie będę kłamać. Choć trudno powiedzieć dziecku, że jego ojciec jest takim paranoikiem i egoistą, że nie chce uwierzyć w istnienie własnego dziecka. Żegnam, Leo, miłego życia!

Odwróciła się gwałtownie, zahaczając torbą o krzesło i przewracając je. Zawahała się, jakby chciała je podnieść, ale rozmyśliła się i ruszyła do drzwi.

– *Aspetta!* Poczekaj! – Leo w sekundę znalazł się przy niej. Złapał ją za ramię. Opierała się przez chwilę, ale potem odwróciła się w jego stronę. Z bliska zauważył, że była bardzo blada, a w jej oczach czaił się dziki strach. Pożałował swoich brutalnych słów.

- Chodź, usiądź. Musimy spokojnie porozmawiać.
- Nie sądzę, bym mogła zachować spokój, gdy oskarżasz mnie o taką niegodziwość.
- Nerwy nic tu nie pomogą.
- Twoje chamskie oskarżenia też nie – odparła i spiorunowała go wzrokiem.

Zaczynał tracić cierpliwość. Podniósł jej krzesło, poczekał, aż usiądzie, i wrócił na swoje miejsce. Jak mógł być tak głupi? Tak beztroski?

– Zakładając, że mówisz prawdę... – Chciała mu przerwać, ale uciszył ją zdecydowanym gestem dłoni. – Musimy ustalić, co dalej. – Nie miał pojęcia, co zrobić, by ograniczyć szkody. Zastanów się, Leo, myśl, mobilizował się w myślach.

– Byłaś już u lekarza?

Skinęła sztywno głowę.

– Moja ginekolog potwierdziła, że jestem w ósmym tygodniu ciąży, teraz już w dziewiątym. Za trzy tygodnie będę miała pierwsze usg.

– Znajdę najlepszego położnika w Mediolanie i umówię cię na usg tutaj. – Nagle poczuł, że znowu wie, co zrobić, i odzyskał poczucie sprawczości. Emma spojrzała na niego zdumiona, a może przestraszona? Nie miał czasu się zastanawiać nad jej emocjami, nie miały one znaczenia. Teraz to on decydował.

– A w międzyczasie wprowadzisz się do mojej willi.

Emma uniosła dumnie głowę.

– Jeszcze dzisiaj wracam do Londynu – oświadczyła kategorycznie.

– Nie, Emmo, nie wracasz – zapewnił ją spokojnie, choć nerwy miał napięte jak postronki.

– Nie będziesz mi rozkazywał, Leo. Przyjechałam poinformować cię o ciąży, a nie oddać się w twoje władanie. Chyba źle mnie zrozumiałeś. Nie oczekuję niczego od ciebie, o nic nie proszę. Sama wychowam dziecko.

Leo czuł, że za moment straci cierpliwość. Emma Quinn w ogóle go nie знаła. Ale to się miało zmienić.

– To chyba ty mnie źle zrozumiałaś. Jeśli sądzisz, że pozwolę, by ktoś inny wychowywał moje dziecko, to bardzo się mylisz.

Moje dziecko, pomyślał i zdziwił się. Pięć minut temu nie chciał nawet uwierzyć w jego istnienie!

– A więc jednak wierzysz, że to twoje dziecko? – zapytała cierpko, choć spokojnie.

– Si, wierzę – potwierdził i skrzywił się.

W głębi duszy od samego początku wiedział, że Emma nie kłamała w sprawie dziecka. Gdy już się uporał z początkowym szokiem, natychmiast zapragnął przejąć kontrolę nad sytuacją. Słyszał z refleksu, dzięki niemu odnosił sukcesy w interesach. Teraz także musiał działać szybko i zdecydowanie, by w jego życie nie wkradł się chaos. Zapadła cisza, jakby czas stanął na chwilę w miejscu i wstrzymał oddech. W końcu Emma się odezwała.

– Nie musimy jeszcze podejmować żadnych ostatecznych decyzji – stwierdziła ugodowo. – Mamy na to siedem miesięcy. Mogę jeszcze raz przylecieć do Mediolanu za parę miesięcy albo ty przyjedziesz do Londynu.

– Nie. Zostajesz tutaj. – Nie zamierzał negocjować.

Nie wiedział dlaczego, ale miał pewność, że nie powinien jej pozwolić wyjechać z Włoch. Musiał mieć na nią oko – żeby nie sprzedała swojej historii prasie, dając zarządowi argument przeciwko niemu, albo żeby nie znikła. I nagle olśniło go. Był prosty sposób, by zapanować nad sytuacją, nie był tylko pewien, czy był genialny, czy też zupełnie szalony... Niestety,

żaden inny nie przychodził mu do głowy. Było tylko jedno wyjście – małżeństwo! Im szybciej, tym lepiej. Zza chmur błysnął wąły promyk nadziei. Małżeństwo mogło za jednym zamachem pozbawić Emmę możliwości sprzedania go mediom i zamknąć usta krytykom z zarządu, którzy po artykule w „Paladin” coraz śmielej go krytykowali. Wystarczył jeden skandal, by jego reputacja legła w gruzach, a z nią wszystko, co z takim mozółem zbudował. Podjął decyzję. Musiał jeszcze tylko wybrać najlepszy moment, by poinformować o tym Emmę. Spojrzał na nią i przeszył go dreszcz satysfakcji. Złoży Emmie Quinn propozycję nie do odrzucenia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emma wypatrywała przez okno widoku Willi Magenta, który, choć zachwycił ją bujną zielenią wokół strzelistego złocistego budynku, nie uspokoił ani trochę jej zszarganych nerwów. Prywatna limuzyna wjechała na podjazd bajkowego zamku, który wyglądał nierealnie, czyli dokładnie tak, jak czuła się Emma. Leo zakończył ich spotkanie, oświadczając autorytarnym tonem dyktatora, że Luigi, jego kierowca, zabierze ją do posiadłości pod Mediolanem, gdzie będą mogli spokojnie wszystko przedyskutować. Obiecał, że dołączy do niej wieczorem, a Emma nie miała siły dłużej się kłócić. Miał rację, musieli porozmawiać, więc zamiast latać w tę i z powrotem, mogła zostać w Mediolanie na kilka dni, by potem z czystym sumieniem wrócić do Londynu.

Kobieta czekająca u szczytu schodów przed domem przedstawiła się jako Maria, gosposia pana Ravenina. Wzięła od kierowcy torbę podróżną Emmy i zaprosiła gościa do salonu, który wyglądał jak sala balowa o wysokim sklepieniu, kryształowych żyrandolach, ale umeblowany był wygodnie i nowocześnie. Emma zastanawiała się, co Maria pomyślała sobie o kobiecie pojawiającej się ni z tego ni z owego, prawie bez bagażu, ubranej w stare, znoszone ciuchy i bez grama makijażu. Zapewne zazwyczaj Leo gościł zupełnie inne kobiety, ale mina gosposi nic nie zdradzała. Pełen profesjonalizm, pomyślała z uznaniem Emma.

Willa Magenta w rzeczywistości nie rozczarowywała. Medialne opisy nowego nabytku Lea Ravenina nie były przesadzone. Nowemu

gospodarzowi udało się odnowić zamek i przywrócić mu dawną świetność. Stojąc pośrodku oszałamiającego salonu, Emma miała ochotę się uszczypnąć. Nigdy w życiu nie spodziewała się, że znajdzie się w oglądanym na zdjęciach w internecie wnętrzu, w dodatku w ciąży z właścicielem.

Postanowiła się rozejrzeć, a przy okazji pozbierać myśli, żeby się jakoś odnaleźć w tym szaleństwie. Nie zastanawiała się zbyt długo, kupując bilet lotniczy do Mediolanu. Każdy mężczyzna miał prawo wiedzieć, że zostanie ojcem, dlatego poinformowanie Lea o ciąży uznała za swój moralny obowiązek. Niczego od niego nie oczekiwała. Życie nauczyło ją, że polegać mogła i powinna wyłącznie na sobie. Jej własna matka nigdy nie związała się na stałe z żadnym mężczyzną, po tym jak ojciec Emmy złamał jej serce, zostawiając ją z malutkim dzieckiem. Od tamtej pory spotykała się z różnymi mężczyznami, ale tylko przelotnie. Emma nie znosiła tej tymczasowości i braku poczucia bezpieczeństwa. Zwłaszcza jeden z tych kochanków wywoływał w niej najgorsze instynkty. Jedno wiedziała na pewno: nie zamierzała zgotować swojemu dziecku podobnego horroru. Obiecała sobie, że zapewni córce lub synowi stabilne dzieciństwo, którego sama tak bardzo pragnęła i nigdy nie miała. Nie wiedziała niestety, jak konkretnie zdoła to zrobić.

O dziewiętnastej była już półprzytomna z niepokoju i umęczona zastanawianiem się, co powie, gdy Leo zdecyduje się w końcu zaszczycić ją swoją obecnością. Gdy o dwudziestą nadal się nie pojawił, zaczęła tracić cierpliwość. Nawet kolacja zaserwowana jej przez gosposię nie poprawiła jej nastroju. Niepokój i złość odebrały jej apetyt. W końcu postanowiła przejść się wokół domu i odetchnąć świeżym powietrzem, zwłaszcza że słońce widniało jeszcze nad horyzontem. Zrobiła zaledwie kilka kroków, gdy zdała sobie sprawę, że ktoś podąża za nią dyskretnie. Luigi.

– *Buonasera...* – pozdrowiła go niepewnie.

– *Bounasera* – odpowiedział grzecznie.

Myślała, że przypadkiem podążali w tym samym kierunku, ale nawet gdy przyspieszyła i niespodziewanie skryła się za wysokim żywopłotem, nie udało jej się go zgubić. Już miała zacząć krzyczeć, by zaalarmować gospozię, gdy zdała sobie sprawę, że kierowca nie miał złodziejskich zamiarów, on zaledwie wykonywał polecenia. Polecenia Lea. Szef kazał kierowcy uważać, by nie uciekła! Traktował ją jak zakładniczkę! Nie ze mną takie numery, pogroziła mu w myślach, odwróciła się na pięcie i pomaszzerowała z powrotem do domu. Wpadła z impetem przez drzwi wejściowe i zderzyła się ze ścianą mięśni ubraną w elegancki, szyty na miarę garnitur z włoskiej wełny. Leo złapał ją za ramiona.

– Musimy porozmawiać – syknęła, strząsając z siebie jego ręce. – Natychmiast.

– Zgadza się. – Zdjął marynarkę, podał ją Marii i ruchem dłoni wskazał Emmie salon. – Chodźmy.

Objął ją w talii, by pokierować w stronę drzwi, a ona natychmiast poczuła, jak jej ciało rozgrzewa pożar zmysłów. Gdy tylko znaleźli się w salonie odsunęła się na bezpieczniejszą odległość. Leo odłożył aktówkę na stolik kawowy, a potem podszedł do barku.

– Napijesz się czegoś? – zapytał przez ramię.

– Wody. – Może łyk zimnej wody trochę mnie uspokoi, pomyślała. Przyglądała się Leowi wrzucającemu lód do szklanek, jednej z wodą, drugiej z whisky.

– Usiądź, proszę. – Podał jej szklankę z wodą i wskazał sofę. Zachowywał się uprzejmie i spokojnie, zupełnie inaczej niż kilka godzin temu w biurze. Niechętnie zrobiła, co kazał, i natychmiast pożałowała. Leo stał teraz nad nią, jak pan i władca.

– Maria powiedziała, że prawie nic nie zjadłaś.

A więc rozmawiali o niej za jej plecami. Emma znowu się zagotowała.

– Nie byłam głodna – odburknęła. – A skoro już mówimy o twoich pracownikach...

– Ktoś cię źle potraktował? – zapytał tonem, który wskazywał na gotowość do natychmiastowego zwolnienia wskazanej osoby.

– Nie o to chodzi. Chciałabym jednak wiedzieć, dlaczego Luigi chodzi za mną krok w krok, gdy tylko wyjdę na zewnątrz.

– Poprosiłem go, żeby miał na ciebie oko. – Leo rozsiadł się na sofie naprzeciwko. – W czym problem?

– Próbowalam się przespacerować po ogrodzie, a on węszył za mną jak pies myśliwski!

Leo powoli upił kolejny łyk whisky.

– Zważywszy na okoliczności, uznałem, że rozsawniej będzie wiedzieć, gdzie jesteś.

– Dlaczego? Czego się obawiałeś? – Policzki Emmy płonęły. – Że ulotnię się z rodowymi kosztownościami?

– Nie mam rodowych kosztowności. – Leo zacisnął dłoń na szklance. – Natomiast ty posiadasz coś o wiele cenniejszego – moje dziecko, moją krew, moją przyszłość.

Emma wzdrygnęła się. Wreszcie ostatecznie dotarło do niej, jak wielka czekała ją zmiana.

– Zapominasz chyba, że przyjechałam tu z własnej nieprzymuszonej woli. – Mimo że z przejęcia zaschło jej w ustach, nie zamierzała okazać słabości. – Mogłam cię nigdy nie poinformować o dziecku.

– Oczekujesz, że będę ci wdzięczny?

Jego słowa zmroziły ją.

– Nie, ale nie spodziewałam się aż takiej podejrzliwości.

– Raz już zawiodłaś moje zaufanie, Emmo.

Leo jak nikt inny potrafił doprowadzić ją do szału, a potem jeszcze odwrócić kota ogonem. Był wkurzający.

– Przeprosiłam cię już za to.

Odpowiedział jej niedbałym wzruszeniem ramion. Wstał i dolał sobie whisky, a potem zmierzył ją nieprzeniknionym spojrzeniem.

– Przemyślałem naszą sytuację i doszedłem do wniosku, że powinniśmy się pobrać.

Leo z satysfakcją przyglądał się Emmie, która otworzyła usta w niemym zdumieniu.

– Pobrać? – wykrztusiła.

– Si, natychmiast. Nie ma na co czekać. – Uważnie przyglądał się jej reakcji. Dobrze było odzyskać wreszcie kontrolę nad sytuacją.

Na twarzy Emmy odmalowała się panika.

– Nie... to znaczy, nie możemy.

– Możemy i pobierzemy się.

– Leo, chyba jesteś w szoku.

Ha! Chyba mówiła o sobie!

– Zapewniam cię, że myślę bardzo racjonalnie. Małżeństwo to jedyne wyjście.

Przez chwilę sądził, że Emma chce coś powiedzieć, ale po chwili zacisnęła usta. Widział, jak ostrożnie próbuje sformułować swoje obiekcje.

– Dlaczego chcesz podjąć tak drastyczne kroki już teraz? – zapytała.

Leo zawahał się.

– Moje dziecko nie będzie bękartem – wyrwało mu się gdzieś z głębi duszy, z mrocznego miejsca, gdzie nadal żywy tkwił ból spowodowany

jego własnym pochodzeniem. Oczywiście nie umknęło to Emmie. Spojrzała na niego pytająco. Leo szybko się opanował.

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek. – Błękitne oczy nadal obserwowały go bacznie. – Nikt już nawet nie używa tego słowa. I nie przejmuję się, czy rodzice dziecka są małżeństwem.

– Ja się przejmuję. – Nie powinien pozwolić, by emocje go zdradziły. Emma cały czas próbowała go rozgryźć. Powodzenia, mruknął w myślach. – Trzeba podjąć wiele praktycznych decyzji, wszystko musi zostać prawnie uregulowane już na samym początku. Wiele interesów ponosi porażkę przez brak rozważnego planowania.

– To nie interes, Leo. – Błękitne oczy zachmurzyły się. – To dziecko! – Rozkoszne usteczka Emmy wykrzywił pogardliwy grymas.

– Tym bardziej musimy się pobrać, Emmo. – Rzucił jej spojrzenie, które miało uciszyć wszystkie jej obiekcje i powstrzymać pytania. A kiedy to nie zadziałało, dodał: – Koniec dyskusji. Pobieramy się.

Emma patrzyła, jak Leo bierze aktówkę, rozpina ją i wyjmuję z niej plik papierów. Przez jeden szalony moment wydawało jej się, że wręczy jej świadectwo ślubu, na którym brakuje tylko jej podpisu. Ale to chyba niemożliwe? Nawet dla niego?

– Intercyza – poinformował ją. – Poleciałem prawnikom, by zapisy były jak najprostsze, ale jeśli chcesz, żeby ci coś wyjaśnili, mogę to załatwić.

– Nie interesuje mnie twoja fortuna, Leo – prychnęła urażona, ale tak naprawdę była przybita, że tak mało o niej wiedział.

– *Bene*. W takim razie nie powinno być problemu.

Podszedł i usiadł koło niej na kanapie, tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Emma wstrzymała oddech. Nie mogła oderwać oczu od jego umięśnionego uda tuż obok swojej nogi.

Tak działał, wydawał polecenia, jedno za drugim, oczekując, że każde zostanie wypełnione co do joty. Praca, rozrywka, seks – nieistotne. Emma wprowadziła w jego życie chaos, ale skoro już udało mu się go opanować, mógł ją potraktować jak kolejną kontrahentkę, z którą należy podpisać kontrakt najszybciej, jak to możliwe. Przypieczętować umowę.

– Proponuję, żeby ślub odbył się w przyszłym tygodniu. Co powiesz na wtorek?

Spojrzał na nią swym zabójczym spojrzeniem, jakby mógł narzucić jej swoją wolę, używając jedynie oczu. Może i mógł. Emma miała setki powodów, żeby za niego nie wychodzić, tysiące, a mimo to... Jej serce zadrżało, gdy spojrzała na surowo piękną twarz, z silną, ostro zarysowaną szczęką, jakby wyrzeźbiono ją w granicie. Pomimo wystudiowanego spokoju, dostrzegła napięcie w jego oczach. Zależało mu na rozwiązaniu problemu. Chciał opanować sytuację. Chodziło im o to samo, choć do celu zmierzali zupełnie innymi drogami.

Za jego decyzją o ślubie kryło się poczucie obowiązku, przyzwoitość i żarliwa potrzeba kontrolowania rzeczywistości. Najpierw jednak musiał się zabezpieczyć na przyszłość przed kobietą, która mogła potencjalnie poczynić w jego życiu jeszcze większe szkody. Stąd intercyza. Emma musiała natomiast chronić swoje serce i zdrowie psychiczne. Wiedziała, jak źle może się to wszystko skończyć. Nie ze względu na pieniądze, jego fortuna jej nie obchodziła. Ale Leo budził w niej nieznane uczucia, gdzieś głęboko, gdzie nie sięgał zdrowy rozsądek. Budził w niej beztroską, dziką energię, która oznaczała wyłącznie kłopoty. Takie jak ciąża z obcym miliarderem. Nie było na świecie takiego prawnika, który potrafiłby ją uchronić przed własnymi uczuciami najbardziej nawet skomplikowanym dokumentem.

– Nie przypominam sobie, żebym się zgodziła na ślub, a ty pytasz, czy pasuje mi wtorek? – Mimo że w jej sercu panował chaos, starała się z całych sił przywołać oburzenie i dający siłę gniew. Jak inaczej miała się bronić przed tym potężnym, onieśmielającym mężczyzną?

– Ale zgodzisz się. – Rozkaz owinięty w bawełnę. Skąd miał tę niezachwianą pewność, że Emma wykona każde jego polecenie?

– Założmy, że się zgodzę – czuła, że zaczyna tonąć i nikt już jej nie może uratować – co to będzie za małżeństwo? Papierowe? Czy oczekiwałbyś, że zostaniemy mężem i żoną... naprawdę?

Natychmiast pożałowała tego pytania. Leo zamarł, z utkwionym w nią mrocznym wzrokiem. Czaiły się w nim wszystkie niebezpieczeństwa, których tak bardzo się obawiała.

– To zależy. – Zmrużył oczy, ocieniając spojrzenie gęstymi rzęsami, co wcale nie osłabiło jego elektryzującej siły.

– Od czego? – wychrypiąła, bo nagle zaschło jej w ustach.

– Jak się będziemy dogadywać.

Wziął ją za rękę i powoli odgiął po kolei zaciśnięte w pięść palce, aż obydwójce wpatrywali się w jej otwartą dłoń, jakby chcieli wyczytać z niej przyszłość.

Emma wyrwała rękę, zanim kontrolę nad nią wzięło pożądanie, które Leo z premedytacją próbował rozpalić. Pomysł, by związać się z Leem, wydawał jej się nierzeczywisty i zaciskał mocniej węzeł emocji, których nie miała odwagi zacząć rozsypywać. Musiała odwołać się do swego rozsądku i zachować chłodną głowę. Małżeństwo z Leem faktycznie rozwiązywało wiele problemów, więc czy powinna się opierać? Czy opór miał sens, skoro nie miała szansy wygrać?

Leo Ravenino słynął z swych negocjacyjnych umiejętności, bezlitosnego dążenia do celu w interesach i zawsze osiągał to, na czym mu

zależało. Poza tym, wpatrując się w jego hipnotyzujące mroczne oczy, musiała przyznać, że oferował jej kuszące bezpieczeństwo i komfort.

Odkąd pamiętała, musiała sama o siebie dbać. Nie kłamała, mówiąc, że da radę sama wychować dziecko, co nie oznaczało, że perspektywa samotnego macierzyństwa jej nie przerażała. Była pewna, że pokocha dziecko z całego serca, ale czy miłość wystarczy, by zapewnić maluchowi wszystko, czego potrzebuje? Na własną matkę nie miała co liczyć, wołała swojemu dziecku oszczędzić metod wychowawczych, jakie wobec niej samej stosowano. A co jeśli odziedziczyła po niej brak zdolności do tworzenia więzi? Albo zatruje dziecku życie lękami, które zrujnowały jej dzieciństwo i nadal czały się w zakamarkach jej duszy? Co jeśli po prostu nie nadawała się na matkę? Nawet jeśli się myliła, pozostawały kwestie finansowe. Odkąd straciła posadę w „Paladin”, nie udało jej się znaleźć stałej pracy gwarantującej poczucie bezpieczeństwa. Jako wolny strzelec, cały czas balansowała na krawędzi niewypłacalności, podnajmowała obskurny pokój i z trudem utrzymywała się na powierzchni. Nie były to idealne okoliczności, by sprowadzić na świat dziecko. Poza tym Emma uważała, że każde dziecko powinno mieć obydwój rodziców. Mimo że matka uparcie milczała na temat jej ojca, w dzieciństwie Emma fantazjowała o tym, jak pewnego dnia go odnajdzie, a może nawet z nim zamieszka. Wierzyła w to jeszcze, gdy pakowała w pośpiechu torbę, by uciec z domu tamtego przekłętą dnia. Dopiero okrutne słowa obserwującej ją z mściwą satysfakcją matki rozwiały złudzenia Emmy. „Pewnie myślisz, że tatuś cię przygarnie? Nic z tego, on nie żyje!”, oświadczyła tryumfalnie matka, dorzucając kilka skąpych zdań o wypadku podczas jazdy konnej dwa lata wcześniej.

Emma nie spodziewała się, że rozpacz po stracie ojca, którego nigdy nie poznała, będzie tak dotkliwa i rozdzierająca. W końcu nigdy nie chciał jej

nawet zobaczyć. A mimo to tęskniła za nim każdego dnia życia. Nie chciała zafundować swojemu dziecku takiego losu. Propozycja Lea mogła jej w tym pomóc. Może i przewrócił jej życie do góry nogami i wprowadził chaos, w którym nadal nie potrafiła się odnaleźć, ale próbował zachować się odpowiedzialnie. Ich dziecko mogłoby na nim polegać, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Propozycja Lea oznaczała bezpieczeństwo, którego tak boleśnie brakowało Emmie w życiu. Ani Emma, ani żadne z jej rodzeństwa nie urodziło się w pełnej rodzinie. Czy miała prawo odbierać swemu dziecku taką szansę? Ceną, oczywiście, była jej niezależność, przynajmniej na jakiś czas. Co do tego nie miała złudzeń. Leo na pewno oczekiwał, że żyć będą pod jego dyktando, wygodnie, a nawet luksusowo, ale według jego zasad. Emmie nigdy nie zależało na zbytkach, musiała jednak przyznać, że pieniądze wiele ułatwiały. Może z czasem, gdy wszystko się ułoży, uda jej się wrócić do pracy albo podjąć ponownie studia i odzyskać niezależność?

O wiele bardziej martwiło ją, że Leo poruszał w niej coś, czego istnienia nawet nie podejrzewała. Wystarczyło jego jedno przeciągłe spojrzenie, a jej ciało płonęło. Wystarczyło jedno ostre słowo, by zapadała się w bolesną pustkę. Leo Ravenino uosabiał wszystkie cechy samca alfa. Był potężny, miał władzę i majątek, odnosił sukcesy, decydował o życiu swoim i innych, a wszystko to przychodziło mu z łatwością, naturalnie. Jak wielka fala zagarniał ze sobą wszystko, opieranie się mu nie miało sensu. Czy powinna po prostu przyjąć jego propozycję? Czy miała inne wyjście?

– A więc zgadzasz się? – Leo przerwał milczenie. Nie spuszczał z niej wzroku, jakby chciał przejrzeć ją na wylot, poznać każdą jej myśl. – Pobierzemy się we wtorek?

– Dobrze. – Emma wzięła głęboki wdech i podjęła najtrudniejszą i najodważniejszą decyzję w całym swoim życiu. – Zgadzam się.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy się obudziła, powitał ją piękny wschód słońca na bezchmurnym niebie nad Willą Magenta. Na otaczającej dom roślinności połyskiwały jeszcze krople rosy, a ciszę przerywały trele ptaków szukających śniadania. Światło wpadało do pustej sypialni przez zamknięte okiennice, oświetlając pospiesznie odrzuconą kołdrę...

W łazience Emma pochylała się nad toaletą, walcząc z kolejną falą mdłości porannych. To był koszmar! Skupiła się na oddychaniu i czekała, aż skurcz żołądka minie. Dlaczego poranne mdłości musiały się zacząć akurat w dniu jej ślubu? Czy nie miała wystarczająco dużo na głowie? Na szczęście uroczystość miała być skromna. Leo poinformował ją, że mają wyznaczoną datę w urzędzie stanu cywilnego na zaledwie pięć dni po jej przybyciu do Mediolanu i zapytał raczej nieprzyjemnym tonem, czy ma zamiar kogoś zaprosić. Gdy zaprzeczyła, wyglądał na zadowolonego. Prawdopodobnie tak jak ona chciał przebrnąć przez to bez niepotrzebnego zamieszania. Nigdy nie snuła marzeń o wystawnym weselu, w ogóle nie myślała o zamążpójściu. Jednak teraz zaczęła się zastanawiać, jak czułaby się, wychodząc za mąż z wyboru, a nie z konieczności? Gdyby właśnie miała przypieczętować formalnie związek oparty na miłości, na pewno nie czułaby tej bolesnej pustki w sercu. Niestety musiała zmierzyć się z faktami. Wychodziła za bezlitosnego biznesmena, tylko i wyłącznie w celu zabezpieczenia przyszłości ich dziecka. Gdyby nie ciąża, nigdy by się ponownie nie spotkali, nie było mowy o związku opartym na miłości.

Rozwiązywali tylko problem, rozsądnie i praktycznie... Emma poczuła kolejną falę mdłości i z rezygnacją pochyliła się nad muszlą toaletową.

Leo zaparkował sportowy czerwony samochód przed urzędem stanu cywilnego z typową dla południowców fantazją, wyskoczył i otworzył Emmie drzwi. Wysiadła powoli, starając się zapanować nad nerwami. Miała ochotę podciągnąć do góry sukienkę i uciec najszybciej i najdalej, jak się da. Wygładziła kremowy jedwab sukni, która pojawiła się magicznie wraz z kilkoma innymi kreacjami ślubnymi. Wybrała prostą, bez falbanek i ozdób, pięknie skrojoną, która układała się na niej jak szyta na miarę. Pozostawało przykleić do twarzy uśmiech i cieszyć się, że mdłości w końcu ustąpiły.

Ceremonia nie trwała długo i już po kilkunastu minutach Emma wyszła z urzędu z innym nazwiskiem – przejętym od mężczyzny, którego ledwie знаła. Przez chwilę stali twarzą w twarz, sparaliżowani ogromem tego, co się właśnie wydarzyło. Emma osłoniła dłonią oczy od słońca, by spojrzeć na mężczyznę, którego właśnie poślubiła. Wysoki, dumnie wyprostowany, w nienagannym garniturze, szalenie męski i oszałamiająco przystojny, Leo wyglądał jak marzenie większości kobiet. Oczy skrył za szklami okularów przeciwsłonecznych i tylko jego nienaturalnie sztywna sylwetka zdradzała napięcie. Emma zdała sobie sprawę, że nie miała pojęcia, jakie życie ją czekało u boku tego człowieka.

– Powinienem wracać do biura – rzucił, spoglądając w stronę samochodu, przy którym kręcili się dwaj chłopcy, zachwyceni sportowym autem. – Masz jakieś plany na popołudnie?

– Nie, raczej nie. – Jakie mogła mieć plany? Zamierzała spędzić resztę dnia, zastanawiając się, jak przetrwa resztę życia...

– Cóż, masz do dyspozycji samochód. – Wskazał jej czarną limuzynę zaparkowaną nieopodal. – Luigi zawiezie cię, gdzie tylko sobie zażyczysz.

– I przypilnuje, żebym nie uciekła? – zażartowała gorzko.

– Nie. – Jego głos zabrzmiał śmiertelnie poważnie. – Jesteśmy małżeństwem, wszystkie dokumenty podpisane, nie muszę cię już pilnować. Jeśli złamiesz warunki, zajmą się tym prawnicy.

Dzięki, pomyślała, to mi poprawiło nastrój!

– Nie złamię żadnych warunków – prychnęła dumnie, choć, prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, co podpisała.

– Ja też nie.

Leo nareszcie zdjął okulary i zatknął je na czubku głowy, niszcząc elegancką fryzurę. Miała ochotę zatopić palce we wzburzonych, jedwabistych puklach, przeczesać je, poczuć jak pieszczą jej dłoń...

– Świetnie – mruknęła. Opuściła wzrok, by nie dojrzał pożądania w jej oczach. – Cieszę się, że to ustaliliśmy.

– Si.

Zapadła cisza, a potem Emma poczuła na policzku lekki dotyk palców Lea, delikatny jak muśnięcie piórkiem. Wystarczył, by rozpałić jej zmysły i zmusić do podniesienia wzroku.

– Mam nadzieję, że perspektywa życia ze mną nie przeraża cię, Emmo.

Palce Lea powędrowały po jej policzku aż do brody. Patrzył na nią poważnie, pytająco.

– Nie – zaprzeczyła gorąco, podczas gdy jego dotyk robił z nią niespotykane rzeczy. – Czego miałabym się obawiać?

– No właśnie, czego? – zapytał cicho, a jego oczy pociemniały.

Emma zamarła. Nie przerażał jej Leo, lecz łatwość, z jaką wzbudzał w niej różne dziwne, niezrozumiałe uczucia. Wystarczył przelotny dotyk

jego dłoni, by przeszywało ją rozkoszne drżenie. I pragnienie, by zrobić krok do przodu i pocałować go, wtulić się w jego silne ramiona... Pragnęła go tak bardzo, aż do bólu. Czy wiedział o tym? Nie potrafiła zgadnąć. Wzięła głęboki wdech, próbując się uspokoić. Musiała zachować swe niestosowne uczucia dla siebie, za wszelką cenę. Gdyby wiedział, jak głęboko i intymnie potrafił ją poruszyć, zyskałby nad nią jeszcze większą władzę. Miałby ją w garści.

– Niczego – odpowiedziała i cofnęła się o krok, by uwolnić się od słodkiej tortury jego dotyku. – Nie musisz się mną przejmować – dodała głosem, który nawet w jej uszach brzmiał głucho.

– *Bene*. W porządku. – Leo założył ponownie okulary, skrywając się za maską zdecydowanego biznesmena. Emma odetchnęła z ulgą. Taki był dla niej odrobinę mniej niebezpieczny.

– Zapomniałbym, zarezerwowałem stół na dzisiejszy wieczór. Pomyślałem, że powinniśmy jakoś uczcić tę okazję. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedziała szybko, choć poczuła, że panika ściska jej żołądek. – To miło z twojej strony.

„Miło”? Miała ochotę się kopnąć, mogła sobie darować takie banalne grzeczności. Sądząc po minie Lea, jej brak entuzjazmu nie uszedł jego uwadze. Ale on zauważał wszystko...

– A tymczasem proponuję, żebyś skorzystała z okazji i kupiła sobie trochę ubrań. Luigi zawiezie cię do sklepów i za wszystko zapłaci.

Emma zawahała się. Nie przepadała za zakupami, ale faktycznie potrzebowała ubrań, bo lecąc do Mediolanu, wzięła jedynie bieliznę na zmianę i szczoteczkę do zębów. Nie zamierzała przecież zabawić we Włoszech dłużej. Musiała kupić sobie coś praktycznego na co dzień i może na dzisiejszą kolację. O ubraniach ciążowych postanowiła pomyśleć

później, gdy już zmieni się jej figura. Na razie zresztą nie była w stanie wybiec myślami tak daleko naprzód, i tak ledwie trzymała emocje na wodzy. A jeśli chodzi o pieniądze... Cóż, nie stać jej było na zakupy ubraniowe, musiała więc przyjąć propozycję Lea. Nie miała wyjścia.

– Dziękuję. Tak zrobię.

– Nie ma za co. – Leo podszedł bliżej, musnął jej policzek ustami, wprawiając Emmę w popłoch. – Do zobaczenia później – pożegnał się i energicznym krokiem ruszył do swojego samochodu.

Emma wpatrywała się ze zdumieniem w torby dostarczone do willi. Czy naprawdę kupiła aż tyle rzeczy? Torby z nazwami projektantów, o których wcześniej tylko czytała w kolorowych miesięcznikach, i eleganckie pudła przewiązane satynowymi wstążkami wypełniały całą garderobę.

To nedorzeczne, pomyślała z rezygnacją, chyba zwariowałam. Postanowiła odesłać większość z zakupionych w szale rzeczy, ale kiedy wyjęła pierwszą sukienkę z opakowania i przyłożyła do siebie, ponownie uległa czarowi dobrego krawiectwa. Kobaltowy materiał miękko układał się w idealnie skrojony kształt sukienki podkreślającej wszystkie atuty kobiecej sylwetki. Dokupienie butów i torebki do kompletu wydawało się rozsądnym rozwiązaniem, a potem... Wybrała jeszcze dzinsy w czterech różnych kolorach, jedwabne bluzki, miękką skórzaną kurtkę, przewiewną letnią spódnicę. I bieliznę. Drżącymi dłońmi otworzyła blad różowe pudełko i z mocno bijącym sercem wyjęła z niego komplet bielizny przypominający raczej dzieło sztuki niż majtki i biustonosz. Dotykała miękkiej koronki i wyobrażała sobie, jak Leo zdejmuje ją z niej...

Wystarczy, zganiła się w myślach. Schowała bieliznę z powrotem do pudełka. Co ją opętało? Z drugiej strony, to Leo zasugerował zakupy. Może powinna się zastanowić, dlaczego? Czy próbował zrobić z niej kobietę

wyrafinowaną i elegancką? Z takimi zazwyczaj się spotykał. Ta myśl ją przygnębiła. Emma nigdy taka nie była i nie będzie. Nosiła teraz nazwisko Ravenino, mieszkała w zamku niczym księżniczka, miała odpowiednie ubrania, ale w duszy nadal pozostawała Emmą Quinn, zagubioną, bez własnego miejsca na ziemi. Emma podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz, gdzie zieleń otaczającego zamek parku lśniła soczyście.

Całe życie czuła się obco, nawet we własnej rodzinie. Kochała swoje młodsze rodzeństwo, ale różniła się od nich bardzo. Stanowili zgraną paczkę, mimo że mieli różnych ojców, i nie przeszkadzał im chaotyczny styl życia narzucony przez matkę – przyjmowali go z beztróskim entuzjazmem, którego poważna Emma nigdy w życiu nie zaznała. Matka darzyła ich bezwarunkowym uwielbieniem, które także nigdy nie było Emmie dane.

Kiedy opuściła dom rodzinny, skupiła się na karierze dziennikarskiej i nie mogła uwierzyć we własne szczęście, kiedy w końcu udało jej się dostać pracę w „Paladin”. Jednak, jeśli miała być zupełnie szczerą, tam także czuła się nieswojo wśród starych wyjadaczy spędzających długie godziny w pubie albo wśród młodych wilczków przechwalających się swymi sukcesami w mediach społecznościowych.

Teraz wylądowała w nowym środowisku i musiała się odnaleźć w roli matki i żony, do której była wyjątkowo słabo przygotowana. Co nie oznaczało, że jej się nie mogło udać.

Z nowo odnalezionym optymizmem spojrzała na linię horyzontu. Może modne ciuchy nie zrobią z niej hollywoodzkiej gwiazdy, ale nie odbiorą jej też odwagi, siły i prawości. Mimo że Leo właściwie zmusił ją do ślubu, zamierzała bardzo się postarać, by wszystko ułożyło się najlepiej, jak to możliwe. Chociaż zaczęło się niezbyt obiecująco. Odkąd pojawiła się w willi, Leo odnosił się do niej z uprzejmym, ale chłodnym dystansem. Po

czarującym mężczyźnie, który rozpałił jej żądze, nie pozostał ślad. Zresztą widywali się sporadycznie. Większość czasu Leo spędzał w biurze w Mediolanie, a gdy wracał do willi, zamieniał z nią zaledwie kilka zdań. Nawet kolację jedli oddzielnie.

Jeśli chodzi o noc... Willa Magenta była ogromna, ich sypialnie znajdowały się w dwóch odległych skrzydłach budynku. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że celowo tak to zorganizował. Jeśli miała nadzieję, że poznają się lepiej, szybko została jej pozbawiona. Leo wyraźnie nie był zainteresowany. Dlatego stojąc dziś przed urzędnikiem stanu cywilnego, miała wrażenie, że wychodzi za obcego człowieka. Jednak byli mężem i żoną, musiała się więc postarać i nie tracić wiary. Zwłaszcza że czekała ich noc poślubna, jakakolwiek by ona miała nie być.

Emma wróciła myślami do jedynej ich wspólnej nocy, której każda namiętna sekunda wryta była w jej pamięci na zawsze. Za każdym razem, gdy widziała Lea, jej puls przyspieszał. Dźwięk jego głosu, sposób, w jaki wzruszał ramionami, mrużył oczy, gestykulował – wszystko to przyprawiało ją o szybsze bicie serca i uruchamiało wspomnienia. I wyobraźnię. Robiła wszystko, by nie zauważył, jak na nią działał. Czy dziś wieczorem będzie mogła przestać udawać?

Westchnęła ciężko i ruszyła do łazienki, pod prysznic. Ciepła woda rozluźniła nieco spięte stresem mięśnie i wtedy pożądanie znowu rozlało się podstępnie po jej rozgrzanym ciele... Emma szybko zakręciła wodę i owinęła się ręcznikiem. Nie wiedziała, co przyniesie wieczór, nie miała pojęcia, co planuje jej skryty mąż. Postanowiła jednak dla własnej przyjemności założyć nową bieliznę. Nie było w tym nic złego, a jej potrzebny był każdy gram pewności siebie.

Leo przyglądał się spod zmrużonych powiek idącej w jego stronę żonie. Jego żonie. Nie sądził, że kiedykolwiek pomyśli w ten sposób o jakiejś kobiecie. Rozprostował ściśnięte mocno palce. Wyglądała inaczej. Olśniewająco, prawdę mówiąc. Tylko wymuszony uśmiech na jej twarzy zdradzał napięcie. Zdawała się nawet nie dostrzegać zainteresowanych spojrzeń mężczyzn siedzących w restauracji. Nie umknęły one jednak Leowi, który wstał gwałtownie i ruszył w jej kierunku. Pocałował ją na powitanie w oba policzki, zaznaczając wyraźnie swoje prawo do tej pięknej kobiety.

– *Buonasera*. – Zaprowadził ją do stolika, odsunął dla niej krzesło i skinieniem głowy odesłał eskortującego Emmę kelnera.

– Dobry wieczór. – Emma usiadła. – Nie spóźniłam się chyba?

Nie spóźniła się. Wiele kobiet, z którymi się spotykał, stosowało tę irytującą metodę zwracania na siebie uwagi, ale nie Emma. Podczas ich krótkiej znajomości zorientował się, że miała kilka innych cech, które mu się w niej podobały. Miała wewnętrzną siłę, która budziła jego szacunek. Nie urządziła scen, nie histeryzowała. Trzymała głowę wysoko, rzucając otoczeniu wyzwanie. A on lubił wyzwania. Mimo turbulencji życiowych, jakich doświadczyła w ostatnich tygodniach, zachowywała się spokojnie i z klasą. Gdyby tylko jemu udało się zachowywać równie spokojnie i z równą klasą! Kiedy Emma rozkładała na kolanach serwetkę, on gapił się łakomie na jej kremową skórę i długą szyję. Miał ochotę natychmiast odsunąć jej włosy na bok i przywrzeć ustami do ciepłego miejsca w zagłębieniu obojczyka. Ostatni tydzień przetestował jego samokontrolę do granic wytrzymałości. Dlatego wiedział już na pewno, że musi trzymać ręce przy sobie, bo tylko jeśli zachowa dystans, to ma szansę nie dać się uwieść tym wielkim oczom i miękkim krągłościom.

Tak postanowił, ale dzisiaj jego determinacja jakby osłabła. Mimo że Emma się nie umalowała, jej usta były karminowe tylko dlatego, że je nerwowo przygryzała. Wyglądała niesamowicie seksownie. Leo sięgnął po szklankę wody. Musiał zgasić w sobie pragnienie dzikiego, nieokiełznanego, gorącego seksu z kobietą, która siedziała naprzeciwko i przygryzała niepewnie dolną wargę. Wypił pół szklanki jednym haustem, próbując przywołać swoją słynną nonszalancję.

– *Sei molto carina*, ślicznie wyglądasz – rzucił niedbale.

– Dziękuję. – Emma roześmiała się nerwowo, zakłopotana, a rumieniec okraślił jej policzki i szyję. Sięgnęła po menu i zaczęła się nim wachlować. – Przepraszam, to pewnie hormony – bąknęła.

Czyżby? A może po prostu nie umiała przyjmować komplementów? Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy ze swej urody?

– Te same, przez które tak się źle czułaś rano? – Skierował rozmowę na bardziej neutralny grunt.

Emma odłożyła kartę i rzuciła mu baczne spojrzenie.

– Skąd wiesz?

– Maria mi powiedziała, że na śniadanie poprosiłaś tylko o sucharki.

– Tak to będzie wyglądało? Wszystkie moje posiłki będą odnotowywane?

– Muszę wiedzieć, czy wszystko jest w porządku.

– Poranne mdłości to normalna przypadłość w ciąży.

Leo wzruszył ramionami. Już to wiedział. Gdy dowiedział się, że zostanie ojcem, przeczytał wszystko na temat ciąży, co wpadło mu w ręce. Oczywiście, nie powiedział o tym Emmie.

– Odzyskałaś już apetyt?

– Tak.

– *Bene*. Przetłumaczyć ci menu?

– Tak, poproszę. – W końcu trochę się rozluźniła i opuściła spięte barki. – A może wybierzesz coś dla mnie, skoro znasz tę restaurację – bąknęła, uciekając w bok wzrokiem.

– *Certo*. – Leo uśmiechnął się w duchu, bo jeszcze przed chwilą zarzucała mu, że próbuje kontrolować jej posiłki. – A nie oskarżysz mnie o ograniczanie twojej wolności osobistej?

– Nie tym razem – odparła, próbując przybrać żartobliwy ton.

Emma jadła z apetytem, co Leo odnotował z przyjemnością. Odmówiła, gdy zaproponował deser, ale i tak go zamówił i teraz przyglądał się z satysfakcją, jak kremowe lody i chrupiące biscotti znikają w jej ślicznych ustach, a oczy błyszczą błogo. Podtrzymywali uprzejmą, niezobowiązującą rozmowę, uważając, by nie rozpocząć ich dopiero kiełkującego związku od nieprzyjemnej gafy. Na jego szczęście wszystkie emocje Emmy odmalowywały się natychmiast na jej twarzy, więc gdy jej oczy przesłonił cień zmęczenia, do razu to zauważył.

– Jak ci smakuje woda? – zagadnął.

– Pyszna, zdecydowanie wyczuwam nutę Mount Fuji. – Emma zaśmiała się.

Kiedy wybierała wodę z kilkunastu rodzajów w karcie, nawet nie mrugnęła, ale gdy tylko kelner zniknął, poinformowała Lea, że zazwyczaj pije wodę z kranu i wybrała w ciemno, bo przecież woda nie ma smaku. Teraz przyglądał jej się spod zmrużonych powiek, a jego krew nie przestawała pulsować. Z każdą upływającą minutą jeszcze bardziej pragnął zabrać ją do łóżka i naprawdę uczynić swoją żoną. Ale nie poddał się pokusie. Jeszcze nie. Za mało o niej wiedział. Do tej pory był tak zajęty zażegnaniem kryzysu, że nie zastanawiał się nawet nad przeszłością Emmy. Teraz chciał dowiedzieć się więcej. Chciał wiedzieć wszystko.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie. – Oparł łokcie na stole i wsparł podbródek na złączonych dłoniach. Emma gwałtownie uniosła głowę, a w jej oczach pojawił się niepokój.

– Nie ma o czym opowiadać – odparła wymijająco.

Od razu się domyślił, że to nieprawda. Milczał wyczekująco.

– Mam matkę i rodzeństwo. Ojciec odszedł, gdy byłam malutka. Nie znam go.

Czyli mamy coś wspólnego, pomyślał Leo.

– Rodzeństwo?

– Jestem najstarsza z piątki. Ale mamy różnych ojców.

Ciekawe...

– Gdzie mieszkają?

Obecnie w Somerset. Ale często się przenoszą, mieszkają w różnych komunach w południowo-zachodniej Anglii.

– Nietypowy styl życia – zauważył.

– Tak, moja mama woli określenie „alternatywny”. Jako dziecko nie chodziłam do szkoły, nie ścinano mi włosów, latem nie nosiłam nawet butów. Moi bracia i siostry również.

– Jednak ty postanowiłaś odejść?

– Tak. – Emma bawiła się okruszkiem ciastka na obrusie i nie patrzyła mu w oczy. – Chyba do nich nie pasowałam. Marzyłam, żeby pójść do szkoły, uwierzysz? – Zrobiła zabawną minę. – Wymykałam się do biblioteki i czytałam obsesyjnie książki, zwłaszcza te o dzieciach chodzących do szkoły z internatem. Bardzo chciałam być jednym z nich i chodzić w mundurku. Byłam taka głupia!

Wcale nie była głupia, tylko dojmująco samotna. Leo poczuł, że jej żartobliwe wyznanie poruszyło go głębiej, niżby sobie tego życzył.

- Jakie masz teraz z nimi relacje?
- Kocham ich, oczywiście, ale... to skomplikowane.
- Dlaczego? – Celowo starał się zachować spokojny, neutralny ton głosu.
- Z wielu powodów. – Emma westchnęła ciężko. – Podejrzewam, że matka zawsze winiła mnie za odejście ojca.
- Powiedziałaś, że byłaś małym dzieckiem, kiedy was opuścił.
- Tak, ale byłam chorowita i wymagałam ciągłej opieki. Ojciec uznał, że dłużej tego nie zniesie i zostawił matkę. Miała wtedy zaledwie dziewiętnaście lat.
- Co nie usprawiedliwia obwiniania dziecka.
- Cóż, na pewno nie chciała, ale ciężko zaprzeczać własnym uczuciom. – Uśmiechnęła się blado. – Potem wydarzył się jeszcze pewien... niefortunny wypadek. – Zamilkła i zacisnęła mocno usta, jakby z całych sił powstrzymywała prawdę próbującą się wymknąć na światło dzienne. Leo nie zamierzał jej odpuścić.
- Jaki wypadek?
- Nieistotne.
- Emmo?
- Jeden z facetów mamy próbował... Kiedy powiedziałam mamie... Cóż, powiedzmy, że nie wzięła mojej strony. – Emma pochyliła głowę.
- Leo poczuł, jak krew się w nim gotuje. Miał ochotę wstać, odnaleźć tę kreaturę i udusić gołymi rękoma.
- Co dokładnie próbował zrobić? – Naciskał, choć widział, ile ją kosztuje mówienie o tym.
- To było w moje szesnaste urodziny. – Znowu westchnęła, jakby chciała dać mu znać, że temat jest nudny i niewart wspomnienia. – Z tej

okazji odbywało się przyjęcie. Goście tańczyli, niektórzy pili i palili. Nie ja, oczywiście – zastrzegła szybko. – Ówczesny kochanek matki powiedział, że ma dla mnie prezent, ale ukrył go w zagajniku. Kiedy tam poszliśmy, rzucił się na mnie.

– Chryste, Emmo!

– Nic się nie stało – zapewniła go. – Udało mi się wyrwać. Na szczęście sporo wypił, więc mnie nie dogonił.

Leo zanotował w myślach, by odnaleźć drania i wykastrować tępym narzędziem.

– Matka mi nie uwierzyła. Powiedziała, że musiałam go zachęcać, a kiedy dał mi kosza, próbowałam się zemścić, rozpowiadając kłamstwa. Więc następnego dnia, kiedy facet ją zostawił, uznała, że to moja wina. I powiedziała, że ojca też odstraszyłam, że nie chciałam, żeby była szczęśliwa. A to przecież nieprawda.

Wzruszyło go, że tak go zapewniała o swojej niewinności. Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie oskarżyłby o coś tak okropnego własnego dziecka! Jemu także nie musiała nic udowadniać.

– Powiedziałam jej, bo uznałam, że powinna wiedzieć, jaki naprawdę był.

Mój Boże! Leo potrzebował chwili, by się uspokoić. Matka, która potraktowała tak podle własną córkę, która oskarżała ofiarę napaści, nie zasługiwała na miano matki. Co to za kobieta?! Instynktownie złapał Emmę za rękę i mocno ją ścisnął, by dodać jej otuchy. Najwyraźniej za mocno, bo Emma otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Zmusił się, by cofnąć rękę. Oparł się wygodnie i wziął głęboki oddech, ale jedno wiedział na pewno. Od tej pory każdy, kto spróbuje skrzywdzić jego żonę, będzie miał do czynienia z nim.

– To wtedy pojechałaś do Londynu? – Musiał skupić się na faktach, by nie ulegać emocjom.

– Tak. Nie mogłam zostać w domu, nie po tym, co się stało. Obydwie uznałyśmy, że to najlepsze wyjście. Niestety przeprowadzka do Londynu oznaczała, że nie mogę pójść do szkoły średniej, co planowałam. Musiałam znaleźć pracę, żeby się utrzymać, a do matury przygotowywać się w wolnych chwilach.

– Domyślam się, że nie było to łatwe w tak młodym wieku.

– Nie, ale przetrwałam. Jestem twarda. – Jej dzielny uśmiech ugodził go prosto w serce. – Zyskałam pewność siebie i zupełnie nowe życie.

Życie, które Leo lekkomyślnie zburzył. Życie, które budowała z mozołem rok po roku, a on... Nie, zaprotestował w myślach. Sama była sobie winna. To ona go wykorzystała, napisała ten paskudny artykuł. Nawet jeśli wysłała go do publikacji przez pomyłkę... Wyglądała na niewiniątko, ale musiała ponieść konsekwencje własnych błędów.

Podniósł wzrok, by stawić czoło wyrzutom sumienia, które nie dawały się tak łatwo zagłuszyć, a które Emma celowo prowokowała swą pozorną niewinnością. Bo przecież musiała udawać. Spojrzał jej bacznie w oczy, ale nie ujrzał tam przebiegłości, jedynie spokojną zgodę na swój los. I jeszcze coś – o wiele bardziej poruszającego – wiarę, że on, Leo, też postara się, by ich związek się ułożył. Nie martwiły go aspekty praktyczne, tym potrafił się zająć, ale emocjonalnie...

Gardło ścisnął mu żal. Szukała w nim czegoś, czego nigdy nie będzie w stanie jej dać. Odwrócił wzrok. Nagle zrobiło mu się duszno i ciasno, goście wydali mu się głośni i ordynarni. Poluzował krawat, rozpiął górny guzik koszuli i rozluźnił kołnierzyk. Jej wiara w niego nie mogła być szczerą! Próbowwała namieszać mu w głowie. Jaka kobieta wybaczyłaby tak łatwo mężczyźnie, przez którego straciła pracę, dziewictwo i zaszła

w ciąży? Raz już dał się nabrać na jej gierki, nie zamierzał okazać się naiwnym głupcem po raz drugi. Musiała mu odpowiedzieć na parę pytań.

– Dlaczego byłaś dziewicą? – wyrwało mu się, zanim zdążył się ocenzurować. Jego pytanie zabrzmiało jak oskarżenie, jakby to ona zrobiła coś złego.

– Nie wiem, po prostu byłam – zaczęła się bronić.

– Nie wymigasz się od odpowiedzi. – Własne poczucie winy obrócił w broń przeciwko Emmie. – Dlaczego kobieta, która tak się szanowała, nagle postanowiła się przespać z obcym mężczyzną? – W dodatku takim jak ja, dodał pogardliwie w myślach. Zimnym, podłym draniem, który brał, co chciał, i nic innego go nie obchodziło.

– Najprostsze wyjaśnienie, to że nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo, z kim miałabym ochotę... się przespać, jak to ująłeś.

Jej szczerość nie uspokoiła jego sumienia, nie połechtala też jego ego, a jedynie zawstydziła go jeszcze bardziej.

– A bardziej skomplikowane?

– Cóż, psychiatra pewnie stwierdziłby, że miałam problem z intymnością. – Roześmiała się nerwowo, bawiąc się kosmykiem włosów. – Napatrzyłam się jako dziecko na wolną miłość, w którą wierzyła moja matka, a potem jeszcze ta... – nie dokończyła.

– Napaść – wyręczył ją. – Dlaczego nie potrafisz tego nazwać po imieniu?

– Okej – westchnęła ciężko – napaść. Seks nie wydawał mi się niczym specjalnie pociągającym.

Na jej zarumienionej, zakłopotanej twarzy nie dopatrywał się ani odrobiny fałszu, co tylko pogłębiło jego poczucie winy.

– Więc chyba powinnam ci podziękować – dodała z niepewnym uśmiechem.

– Podziękować? – burknął.

– Tak – nie pozwoliła się zniechęcić. – Dzięki tobie przekonałam się, że nie jestem oziębłą, że potrafię czuć i pragnąć.

Położyła dłoń na stole i przez jedną przerażającą chwilę myślał, że weźmie go za rękę i rozprostuje zwinięte w pięść palce. Ale ona wygładziła tylko w zamyśleniu lnianą serwetkę.

Leowi aż huczało w głowie – powinien uciekać, teraz, zaraz, natychmiast! Nie patrzeć w te błyszczące niewinnym błękitem oczy, na miękkie linie zmysłowego ciała budzące w nim przeszywającą żądzę. To była jego kara – nie mógł się poddać słabości. Niewiele, ale tylko tyle mógł zrobić dla Emmy.

– Powinniśmy już iść. – Wstał gwałtownie i podszedł do jej krzesła. Złapał za oparcie, jakby miał je za chwilę spod niej wyciągnąć.

– Oczywiście. – Była zaskoczona, ale wstała bez protestu, odgarniając włosy na jedną stronę.

Widok kremowej nagiej skóry zelektryzował go. Z trudem oparł się pragnieniu, by przywrzeć do niej ustami i posmakować tej słodczy. Przymknął oczy i odczekał, aż jego mózg zacznie znowu pracować. Emma odwróciła się do niego twarzą. Stali tak blisko, że na pewno czuła żar emanujący z jego ciała i napięcie, które ścisnęło boleśnie jego podbrzusze. Ostatkiem sił zrobił krok w tył. W jej oczach dojrzał cień rozczarowania. Musiał je zignorować, dla jej dobra. Podał jej ramię i wyprowadził szybko z restauracji. Gdy już siedzieli w samochodzie, zacisnął mocno dłonie na kierownicy i jak tylko Emma zapięła pasy, ruszył z piskiem opon. Był jej wdzięczny za taktowne milczenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Serduszko pięknie, mocno bije. – Lekarka wpatrywała się w obraz ultrasonografu. – Słyszysz pani?

Emma pokiwała głową, zbyt wzruszona, by się odezwać. Oczywiście, że słyszała – niesamowite pulsowanie, szum rosnącego w niej nowego życia. Stojący obok Leo też się nie odzywał. Emma miała wrażenie, że wstrzymał oddech.

– Wyraźnie widać rączki i nóżki, a tutaj mamy kręgosłup maluszka.

Emma wpatrywała się w rozmazany czarno-biały obraz na ekranie i z trudem opanowywała emocje. Nigdy w życiu nie widziała nic cudowniejszego.

– Teraz dokonam kilku pomiarów, na podstawie których określe przewidywaną datę porodu.

Leo przestąpił z nogi na nogę i odchrząknął, a potem zapytał o coś lekarke po włosku.

– *Si, tutto normale*. Wszystko w porządku. – Lekarka uśmiechnęła się do nich obojga pokrzepiająco. Przez chwilę słychać było jedynie klikanie i odgłosy pracującego ultrasonografu. W końcu twarz pani doktor się rozpromieniła.

– Walentyńkowe dziecko! – oznajmiła.

„Walentyńkowe dziecko”. Emma odwzajemniła uśmiech, choć usta jej zadrżały. Jej dziecko nie stanowiło zwieńczenia romantycznej historii miłosnej, wręcz przeciwnie. Zrodziło się z dzikiej żądzy, która wymknęła

się spod kontroli. Potem namietność zastąpiły zdawkowe rozmowy, uprzejme, ale pełne napięcia. Emma miała wrażenie, że Leo celowo uniemożliwiał rozwój ich relacji. Jakby chciał zdusić w zarodku płomień, by nie przerodził się w niekontrolowany pożar. Mimo to ich dziecko było dla niej cudem, było idealne i nic nie było w stanie tego zmienić. Emma wytarła podanym jej papierowym ręcznikiem żel z brzucha i usiadła. Lekarka wydrukowała zdjęcia z badania, ale kiedy podawała je Emmie, Leo przechwycił je szybko.

– Dziękuję. – Nawet na nie nie spojrzał, złożył papier ostrożnie i schował do kieszeni.

– Zapiszę państwa na następne badanie w dwudziestym tygodniu ciąży – zaproponowała pani doktor. – Wtedy będziemy już w stanie określić płeć dziecka, jeśli oczywiście państwo sobie tego zażyczą.

Gdy szli zalaną słońcem hałaśliwą ulicą w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu, Emma czekała, aż Leo coś powie. Cokolwiek. On jednak zacisnął mocno usta i maszerował żwawo. Było jej przykro. Czy naprawdę nie zamierzał skomentować w żaden sposób tego, co przed chwilą zobaczyli? Jakby udawał, że nic się nie wydarzyło. W końcu nie wytrzymała.

– I jak? – zapytała jak najspokojniej, choć miała ochotę krzyczeć. – Niesamowite, prawda? Takie maleństwo, a można je sobie już obejrzeć na ekranie.

– Si.

Emma czekała. Tylko tyle miał do powiedzenia, naprawdę? Mimo że kroczył z dumnie uniesioną głową i nawet na nią nie spojrzał, prezentując królewski, obojętny profil, Emma nie zamierzała się poddać. Jakoś musiała znieść fakt, że trzymał ją na dystans, ale nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że nie miał czasu dla ich dziecka.

– Powiedziała, że ile ma centymetrów? Prawie cztery?

– Si. – Leo wpatrywał się w czerwone światło na przejściu tak intensywnie, jakby chciał je zmienić na zielone siłą swego spojrzenia.

Emma ujrzała ich odbicie w szybie przejeżdżającego autobusu. Kompletnie do siebie nie pasowali. Wyglądali jak dwoje obcych sobie ludzi na przejściu dla pieszych. Kiedy światło w końcu się zmieniło, Leo złapał Emmę za łokieć, by nie zgubić jej w tłumie. Po drugiej stronie ulicy ponownie przyspieszył, a ona starała się dotrzymać mu kroku, choć upał zaczynał jej doskwierać. Musiała sięgnąć do najgłębszych pokładów cierpliwości, jeśli miała stopić lodowaty upór Lea.

– Chcesz poznać płeć dziecka przy kolejnym badaniu? – Zaczynało jej brakować tchu, ale brnęła dalej. – Czy wolisz, żeby to była niespodzianka?

– Nie wiem, Emmo. – Zatrzymał się wreszcie i zwrócił do niej twarzą. – Szczerze mówiąc, to nie najlepszy moment, by o tym rozmawiać – oznajmił chłodno.

– Dlaczego? – Odważnie spojrzała w jego ciemne, błyszczące gniewnie oczy.

– Mam masę pracy, dwie rozmowy konferencyjne i spotkanie zarządu. Jeśli więc nie masz nic przeciwko, porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Leo otworzył drzwi samochodu. Emma odwróciła wzrok, pokonana. Miała już dość udawania, że wszystko jest w porządku. Nie było. Cały czas miała ściśnięty żołądek, a serce bolało ją coraz bardziej, mimo że rozpaczliwie broniła się przed poddaniem się smutkowi. Leo odrzucał ją na każdym kroku, jak długo mogła to znosić? Ostatnie parę tygodni wyczerpało ją, fizycznie i psychicznie. Od początku nie wiedziała, czego się spodziewać po ich małżeństwie, ale nie przestała mieć nadziei, że poznają się z Leem lepiej, polubią, a może nawet staną się kiedyś prawdziwym małżeństwem... Ha! Poczula gorycz w ustach. Była naiwna

i głupia. Leo wyprowadził ją ostatecznie z błędu, i to w noc poślubną. Nadal robiło jej się słabo na wspomnienie kolacji w restauracji. Ubrała się elegancko, nastawiła pozytywnie, wbrew zdrowemu rozsądkowi, który podpowiadał jej, że nie miała żadnego wpływu na to, co się wydarzy. Założyła nawet koronkową bieliznę! Gdy zerknęła przed wyjściem w lustro, uznała, że wygląda całkiem... seksownie. Wyobraziła sobie nawet, że Leo zobaczy ją i będzie pod wrażeniem, zapragnie jej, tak jak ona pragnęła jego, pomimo wszystko. Zaczerwieniła się ze wstydu, upokorzona. Leo wcale jej nie pragnął. Mimo że starała się bardzo, wszystko poszło nie tak. O czym przekonała się dobitnie, gdy przez całą drogę powrotną Leo milczał jak kamień, a potem pożegnał się z nią kiwnięciem głową, gdy tylko weszli do domu. W milczeniu obserwowała jego plecy, gdy znikał w głębi korytarza. W sypialni rozebrała się, rzuciła frymuśną bieliznę w kąt i rozpłakała się.

Jednak rano ujrzała wszystko w nowym świetle. Zbeształa się surowo, wpuściła do sypialni słońce i zdecydowała, że czas stawić czoło faktom. Leo ożenił się z nią tylko ze względu na dziecko. Nie robił z tego tajemnicy. Ona zresztą wyszła za niego z tego samego powodu. Byli więc kwita. Musiała zapomnieć o swych romantycznych mrzonkach i skupić się na tym, co ważne. Czyli na ich dziecku. Tylko ono się liczyło. Dlatego reakcję Lea po badaniu usg odebrała jako policzek. Niczym lwica chciała bronić swego potomstwa. Otworzyła nawet usta, by mu powiedzieć, co o nim myśli, ale zrezygnowała. Czy miało sens walenie głową w mur? Obnażyłaby jedynie własne, głęboko skrywane kompleksy. Odwróciła się więc na pięcie i odmaszerowała w przeciwnym kierunku, tak szybko, jak tylko była w stanie. Musiała się uspokoić, bo w przeciwnym razie nie ręczyła za siebie. Dogonił ją w kilka sekund i złapał ze złością za ramię.

– Dokąd to?

– Jak najdalej od ciebie – warknęła.

Leo skrzywił się. Ledwie nad sobą panował.

– Słucham? Dlaczego?

Był wyniosły i zimny. Emma próbowała go wyminąć, ale zatarasował jej drogę.

– Domyśl się.

– Nie mam zamiaru. Wracaj do samochodu, zawiozę cię do domu – burknął.

– Nie – odmówiła zdecydowanie, choć z coraz większym trudem przychodziło jej zachowanie pozornego spokoju. – Sama wrócę. Zresztą ja nie mam domu – dodała z goryczą.

– Co ty opowiadasz? – Leo spiorunował ją wzrokiem. – Oczywiście, że masz. I to kilka.

– Nie, to twoje domy, nie moje. Wszystko należy do ciebie, samochody, domy, nawet ubrania, które noszę – mówiła coraz szybciej, by się nie rozpłakać. – Ja mam tylko dziecko, którego nie chcesz.

Zapadła grobowa cisza.

– Opowiadasz głupoty.

– Czyżby? – Głos się jej załamał. – A może mam odwagę powiedzieć głośno to, czego ty nie chcesz przyznać.

– Emmo...

Widziała, że ledwie zachowywał kontrolę. Mimo to pogładził delikatnie jej ramiona, przesunął dłonie aż do nadgarstków, gdzie na pewno wyczuł jej oszalały puls.

– Zakładam, że mogę złożyć twoje nieracjonalne zachowanie na karb twojego stanu.

Emma strząsnęła jego dłonie i już miała rozpętać piekło, ale za plecami Lea pojawiła się kobieta z małym pieskiem na smyczy.

– Mój stan jest całkowicie normalny – syknęła przez zaciśnięte zęby. Przechodząca kobieta rzuciła im zaciekawione spojrzenie, nawet pies wyglądał na zaintrygowanego. Emma poczekała, aż przejdą. – Za to ty jesteś arogancki i opresyjny.

– Czyżby? – parsknął Leo i wcisnął dłonie w kieszenie, przyjmując sztucznie nonszalancką pozę. – Widzę, że szybko dostrzegłaś we mnie masę wad.

– Nie wymaga to przesadnej przenikliwości.

– W takim razie przykro mi, że nie jestem mężczyzną, o jakim marzysz.

– Nie, nie jest ci przykro. – Nie potrafiła dłużej ukrywać frustracji. – Nic cię to nie obchodzi. Nie zamierzasz nic zmienić w swoim życiu, będziesz pracował, podróżował, zarabiał kolejne miliony i... sypiał z aktorkami i modelkami.

Wydawało się, że całe miasto razem z nimi wstrzymało oddech. Emma odwróciła głowę. Było jej gorąco, włosy lepiły jej się do karku, a słowa więzły w gardle. Usłyszała, jak Leo przestępuje z nogi na nogę.

– Nie, Emmo. – Jego głos zdradzał napięcie. – Nie będę sypiał z innymi kobietami. Jestem żonaty. Przysięgałem ci wierność i dotrzymam słowa. Bez względu na wszystko.

– Teraz tak mówisz, ale...

– Nie ma żadnego ale.

Ujął ją pod brodę ciepłą dłonią i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Natychmiast utonęła w ich hipnotyzującej mrocznej głębi.

– Będę ci wierny i tego samego oczekuję od ciebie.

Emma prawie się roześmiała, tak absurdalny wydał jej się pomysł, że mogłaby kiedykolwiek zwrócić uwagę na innego mężczyznę. Żaden nie

dorastał Leowi do pięt. Pozostanie więc jej jedynym kochankiem, jedynym mężczyzną, którego pragnęła – niestety, bez wzajemności.

– Jasne – mruknęła. – To oczywiste.

– To dobry początek.

Wyglądał na zadowolonego, jakby jej potwierdzenie miało dla niego znaczenie. Pogłaskał ją kciukiem po policzku, a ona zadrżała, jakby wcale przed chwilą nie miała ochoty na niego nawrzeszczyć.

– Obydwoje jesteśmy zobowiązani zrobić wszystko, by nasze małżeństwo się ułożyło.

– Ale na twoich warunkach? – Emma próbowała wzbudzić w sobie blaknącą szybko złość. Niesamowite, jaką siłę odbierania woli miało pożądanie, pomyślała ze zdumieniem.

– Warunki można uzgodnić – odpowiedział tonem wytrawnego biznesmena, choć jego spojrzenie parzyło. Wyjął kluczyki z kieszeni i zapytał: – Wracasz ze mną do samochodu czy będę cię musiał zanieść, choćbyś miała wierzgać i krzyczeć?

Emma bardzo się starała nie wyobrażać sobie tej sceny. Leo skorzystał z jej milczenia, objął ją ramieniem i zaczął prowadzić w stronę samochodu. Wsiadła grzecznie do środka, ale by zachować resztki godności, patrzyła prosto przed siebie i milczała wyniośle. Jak ja się w to wpakowałam, myślała po raz tysięczny. I jak to przetrwam?

Leo wyjął zdjęcia usg z kieszeni i rozłożył na biurku. Dopiero teraz, gdy był sam w biurze, miał odwagę dokładnie się im przyjrzeć. W klaustrofobicznym gabinecie lekarskim, gdy usłyszał bicie serca dziecka, sparaliżowało go uczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczył, przeszywające, zapierające dech w piersi. Pełne oczekiwania spojrzenie Emmy było ostatnią kroplą, która przelała czarę, musiał natychmiast wyjść,

zostać sam, by przetrwać to, co się wydarzyło. Jakoś się z tym uporać. Teraz przestudiował sumiennie wszystkie szczegóły każdego zdjęcia, przesuwając palcem po zarysie główki, rączek i nóżek jego córki lub synka. Jego dziecka. Poczuł, jak żołądek ściska mu potężny spazm emocji. Kiedyś, dawno temu, posiadanie dziecka było częścią jego planu na życie. Zakładał wtedy, że zostanie kolejnym hrabią Ravenino, i skoro zgodził się ożenić z Cordelią Moretti, spełni swój obowiązek wobec rodziny i spłodzi dziedzica, tak jak tego od niego wymagano. Nawet gdy okrutnie odebrano mu tytuł, kierowany mylnie pojmowanym honorem, gotów był stanąć przed ołtarzem. W końcu słowo Leonarda Ravenina było święte. Nigdy nikogo nie zawiódł.

Głupiec! Idiota! Nadal przechodziły go ciarki, gdy przypominał sobie wyraz twarzy Cordelii, gdy poszedł ją zapewnić o swej lojalności. Zaskoczenie, a nawet panika, ukryte niezbyt umiejętnie pod maską chłodnego dystansu. Nie ma takiej potrzeby, poinformowała go. Plan uległ zmianie. Gdy upłynie trochę czasu, miała wyjść za jego brata, Taddea, prawdziwego Conte di Ravenino. Czy nikt go o tym nie poinformował? Nie, nikt, pewnie dlatego, że już nikt się z nim nie liczył. Zdradzony przez matkę, porzucony przez narzeczoną, Leo postanowił nigdy więcej nie zaufać żadnej kobiecie. Cordelia zraniła raczej jego dumę niż serce, ale mimo to nie miał zamiaru pozwolić płci pięknej sobą manipulować. Przysiągł sobie, że pozostanie kawalerem, żadnych poważnych związków uczuciowych, żadnych komplikacji. I zdecydowanie żadnych dzieci.

A teraz? Kobieta wywróciła jego życie do góry nogami, ponownie. Jednak tym razem konsekwencje okazały się o wiele poważniejsze niż zraniona duma. Konsekwencje były... ogromne. Leo oderwał wzrok od zdjęć swojego dziecka i przetarł twarz dłonią. Przypomniawszy sobie wybuch Emmy na ulicy, ten ogień w oczach... Dziwnie na niego podziałał.

Zirytował go, oczywiście, ale także ucieszył, jakby udało mu się ją sprowokować, by się otworzyła. Nie zamierzał jednak pozwolić, by myślała, że urządzając scenę w miejscu publicznym, do czegokolwiek go zmusi. Zbyt wiele razy odrzucone kochanki obnażały kły, pokazywały pazury i oskarżały go o najgorsze niegodziwości. Może miały rację. Był draniem, jakim odmalowała go Emma w swym artykule: współczesny Casanova, dwulicowy kobieciarz, łamiący serca, bez sumienia. Nie szczędziła soczystych przymiotników i świętoszkowatym tonem sugerowała, że sama nigdy nie dałaby się nabrać na jego czar. Była na to zbyt inteligentna. Choć, jak się okazało, nie była. Wolała przemilczeć w artykule noc, którą z nim spędziła, co nie oznaczało, że się ona nie wydarzyła. Nie wierzył, że mogła wymazać z pamięci spotkanie ich ciał, gorące, skóra przy skórze, spocone, splecione, wstrząsane spazmami rozkoszy tak wielkiej, że krzyczała jego imię...Choćby nie wiadomo jak się starła, nie mogła temu zaprzeczyć. Tak jak nie mogła zaprzeczyć istnieniu ich dziecka rosnącego w jej łonie.

W artykule nie cofnęła się nawet przed zjadliwymi uwagami o jego rodzinie, sugerującymi, że odebrano mu tytuł z powodu jakiegoś występku, najpewniej zdrady, po której uznano go za zbyt zepsutego, by powierzyć mu rolę zarządzającego majątkiem ziemskim rodziny. Oczywiście myliła się, ale wcale go to nie pocieszało. Nie miał wyjścia, musiał zadzwonić do „Paladin” i zażądać, by natychmiast ją wyrzuciono z pracy. Miał do tego prawo. Mógł poważnie zaszkodzić całemu wydawnictwu, ale zależało mu tylko na ukaraniu Emmy. Za to, że podsunęła mu przed nos lustro, w którym ujrzał swoje życie bez filtra – obraz, którego naprawdę nie chciał oglądać. A jeszcze bardziej za grzebanie w jego przeszłości. Odkopała jakieś przypadkowe szczątki, poskładała w okropną, lubieżną całość i zaprezentowała ją światu.

W pierwszej chwili gniew zaślepił go zupełnie, ale gdy już ochłonął, złość jak kamień spoczęła na dnie jego serca i nadal tam była, choć nie uwierała go już tak bardzo. Pojawiły się z czasem i inne emocje, takie jak poczucie winy, na przykład. Tamtej nocy nie potraktował jej tak, jak powinien. Teraz zresztą też nie zachowywał się lepiej.

Nie podobały mu się te wyrzuty sumienia. Za każdym razem, gdy poczuł ukłucie w sercu, stawał się słaby i bezbronny. Musiał podwoić wysiłki, by trzymać Emmę na dystans. Dlatego po badaniu z premedytacją milczał. Musiała się nauczyć, że nie będzie z nią rozmawiał o tym, co naprawdę ważne. Okoliczności sprawiły, że byli razem, ale nie dawało jej to prawa, by starać się umiejscowić na stałe w jego myślach i sercu. Zapewni jej i dziecku wszystkie możliwe wygody, bezpieczeństwo, a nawet wierność. I nic więcej. Leo rozparł się w fotelu i wyjrzał przez okno. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie zdążył rozważyć moralnych implikacji małżeństwa. Jednak mówił szczerze, zamierzał dochować wierności żonie. Jeśli sądzić po tym, jak szaleńczo jego ciało na nią reagowało, Emma powinna mu w zupełności wystarczyć. A on postara się, by i ona nie marzyła o innych partnerach. Z przyjemnością zaspokoi wszystkie jej potrzeby. Na płaszczyźnie fizycznej ich małżeństwo zdecydowanie mogło się udać. Ale jeśli chodzi o uczucia, Emma musiała pozbyć się złudzeń. Wyszła za mąż za mężczyznę, który nie był zainteresowany uczuciami, a już na pewno nie miłością. Powinna chyba jeszcze raz przeczytać własny artykuł, by sobie o tym przypomnieć. Leonardo Ravenino miał serce z kamienia. Im prędzej Emma sobie to uświadomi, tym lepiej dla niej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy wrócił do willi było już późno. Praca, kiedy w końcu zdołał się na niej skupić, dostarczyła mu upragnionego, choć tymczasowego wytchnienia od chaosu, jaki Emma wprowadziła w jego głowie. Leo wszedł do salonu, potem do biblioteki, a stamtąd na taras, ale nigdzie nie było nawet śladu Emmy. Zaczął się niepokoić. Coraz szybciej przemierzał kolejne pomieszczenia. Gdzie ona się podziewała, do diabła?! Zniecierpliwienie zaprowadziło go do Marii, która poinformowała go, że widziała panią, gdy ta niecałą godzinę temu odniosła tacę z naczyniami po kolacji do kuchni. Podobno powiedziała kucharce, że zamierza się przejść po posiadłości, zanim zapadnie zmrok. Leo powoli wypuścił z płuc powietrze. Musiał się uspokoić i przestać panikować. Znalazł ją przy jezioru, siedziała na ławce i łapała ostatnie promienie bursztynowego słońca. Rozmawiała przez telefon, nie słyszała więc, jak podszedł. Leo stał i słuchał.

– No przecież i tak byś nie przyjechała na ślub.

Rozmowa ewidentnie wzbudzała w Emmie silne emocje, cała jej sylwetka zdradzała napięcie.

– O to właśnie chodzi, nie chciałam, żebyś mi to wybiła z głowy. Obydwoje zgodziliśmy się, że chcemy się pobrać, zanim urodzi się dziecko.

Emma nawijała nerwowo pasmo włosów na palec.

– Wiem, mam. Wiem, że są inne wyjścia. Aż za dobrze. Ale musiałam zrobić to, co uznałam za najlepsze dla mnie. I dla dziecka.

Emocje w jej głosie sprawiły, że Leo się spał.

– Nie oczekuję, że zrozumiesz. Po prostu cię informuję.

Uznał, że usłyszał wystarczająco dużo. Zrobił krok do przodu i chrząknął. Emma aż podskoczyła, prawie upuszczając przy okazji telefon. Spiorunowała go wzrokiem i zakończyła pośpiesznie rozmowę.

– Nikt cię nie nauczył, że nie wolno podsłuchiwać?

Leo zignorował jej uwagę i usiadł na ławce, na co Emma zareagowała odsunięciem się na przeciwny koniec.

– Rozmawiałaś z mamą?

– Tak. – Emma skupiła się na oglądaniu swoich paznokci.

– Pewnie poprosiła, żeby mi przekazać gratulacje? – Sarkazmem próbował zamaskować pogardę, jaką czuł dla kobiety, która tak podle potraktowała własną córkę.

– Cóż, matka nie wierzy w instytucję małżeństwa. Zwłaszcza gdy mężem okazuje się kapitalista i miliarder.

Leo parsknął pogardliwie. Nic go nie obchodziło, co o nim myślała ta godna pogardy kobieta. Zapadła ciężka od niewypowiedzianych słów cisza.

– Dlaczego jej na to pozwalasz? – Spojrzał na swoją żonę. Miała na sobie żółtą sukienkę w kolorze słońca, ale jej twarz poszarzała od zgryzoty.

– Na co?

– Żeby sprawiała ci taką przykrość?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Oczywiście, że masz, Emmo. Wiesz dokładnie, o czym mówię.

Emma wzruszyła ramionami.

– Może dlatego, że jest moją matką.

– I to wystarczy? To jej daje prawo, żeby traktować cię jak śmiecia do końca życia? A ty się na to zgadzasz?

– Nie, oczywiście, że nie. – Zakłopotana, opuściła wzrok. – I nie powiedziałabym, że traktuje mnie jak śmiecia.

Nie musiała, to był oczywiste. Leo zatopił wściekłe spojrzenie w połyskującej w gasnącym, bursztynowym świetle toni jeziora.

– Po prostu uważam, że byłoby miło, gdyby matka okazała ci odrobinę szacunku. To wszystko.

Zaskoczenie w oczach Emmy ubodło go do żywego. Czy naprawdę tak ją dziwiło, że stawał w jej obronie? Przyszło mu do głowy, że być może do tej pory nikt nigdy nie wziął jej strony. On także jak dotąd niezbyt się starał to zmienić. Wcześniej w ciągu dnia rozstali się w niezbyt przyjaznej atmosferze. Przez całą drogę do willi milczeli, a Emma z uporem patrzyła prosto przed siebie i nie zaszczyciła go nawet przelotnym spojrzeniem. Zostawił ją na progu, nie wszedł nawet do środka i bez słowa odjechał jak najszybciej z powrotem do miasta. Wtedy wydawało mu się, że postępuje odpowiednio, ale teraz miał wrażenie, że zachował się zbyt obcesowo.

– A jeśli nie potrafi, powinnaś usunąć ją ze swego życia – zakończył z bezlitosną pewnością siebie.

Emma rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Tak jak ty swoją rodzinę?

No tak, miał za swoje. Gdy tylko okazywał jej troskę, gdy zaczynało mu zależeć, wpadał w jej sidła. Nagle jego żona nie była już skrzywdzoną córką, tylko wścibską dziennikarką.

– Chcesz napisać kolejny artykuł? – burknął.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie pytam jako dziennikarka, zresztą, nie pracuję już, jak świetnie wiesz. Pytam jako twoja żona i matka twojego dziecka.

– Nie zapominajmy, że straciłaś pracę, bo wysmarowałaś artykuł ze stertą kłamstw na mój temat.

– W takim razie może powiesz mi, jaka jest prawda? – zapytała spokojnie, jakby sądziła, że w ten sposób go ułagodzi. Ale myliła się. Zwłaszcza że jej następne pytanie ugodziło go prosto w serce. – Dlaczego nie przejąłeś sterów księstwa Ravenino?

Gdy w jej ustach zabrzmiał tytuł, który mu się należał, aż się wzdrygnął. Reagował irracjonalnie, zdawał sobie z tego sprawę, ale w tej kwestii dawno już pożegnał się z rozsądkiem. Ravenino żyło w nim nadal, jak wściekła bestia, mimo że starał się o niej zapomnieć, rzucając się w wir pracy i uciech cielesnych. Zdał sobie sprawę, że podobnie jak Ravenino, Emma także potrafiła sprawić, że zachowywał się nieracjonalnie. Musiał to ukrócić, natychmiast.

– Nie mam rodziny. Jak dla mnie, mogą nie żyć. Nie musisz wiedzieć nic więcej.

– Ale dlaczego? – Naciskała. Jakby mogła kruszyć wznoszony przez lata mur, za którym się schronił przed żalem i bólem. Zapadła cisza, powietrze było ciężkie od niewypowiedzianych żali i smutku.

– Niektóre rzeczy nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego. – Zachowanie zdrowego rozsądku zaczynało Lea sporo kosztować. I tak powiedział już za wiele.

– Niektóre rzeczy dobrze wystawić na światło dzienne, przewietrzyć.

– A to co? Słowa mądrości ludowej? Psychologia z poradnika jak żyć, by na świecie zapanowały miłość i pokój? Uważaj, zaczyna z ciebie wychodzić hippiska.

– I co z tego? – Nagle wcale nie wydawała się onieśmielona, jakby nabrała sił. – Ja przynajmniej miałam odwagę ci opowiedzieć o swojej przeszłości, nie udawałam, że nie istniała.

– *Che diavolo.* – Leo przeklął paskudnie. Odsunął się i potarł kark dłonią. – Dobrze, wygrałaś. Moja matka była kłamliwą zdrajczynią

i manipulantką. Wystarczy? Zaspokoilem twój głód skandalicznych rewelacji?

– Nie interesują mnie skandale, tylko prawda.

– Jedno i to samo w tym wypadku. – Odwrócił się, by na nią spojrzeć. – Przez pierwsze dwadzieścia osiem lat życia byłem przekonany, że odziedziczę tytuł hrabiego Ravenino, ale gdy umarł mój ojciec, okazało się, że nie mam do tego prawa. Nie jestem wcale prawdziwym Ravenino.

Emma zamrugła gwałtownie.

– Słucham? Nie rozumiem.

– *Certo*, takie nazwisko figuruje na moim akcie urodzenia, nie mam innego, ale Alberto Ravenino nie był moim biologicznym ojcem.

– Twoja matka miała romans z innym mężczyzną?

Leo roześmiał się gorzko, nieprzyjemnie.

– Ależ z ciebie romantyczka, Emmo. Miło, że starasz się ubrać fakty w aurę romantyzmu, ale zapewne był to po prostu skok w bok, zaspokojenie żądz gdzieś w ciemnym kącie, które niestety wszystkim przysporzyło sporo niedogodności. Matka okłamała Alberta, a on przez cały czas chował głowę w piasek. Dopiero gdy umierał, wyznał, że miał wątpliwości co do ojcostwa.

A więc pomyliła się, i to bardzo. Emma ścisnęła splecione na kolanach dłonie, podczas gdy cisza stawała się coraz bardziej dusząca. Wszystkie okropności, o które oskarżyła go w swoim artykule, były nieprawdą. To on został skrzywdzony przez rodzinę, a potem przez nią samą. Z płonącymi policzkami zwróciła się w jego stronę.

– Bardzo mi przykro, Leo.

Natychmiast się spiął.

– Nie zależy mi na twoim współczuciu.

Oczywiście, że nie. Leo Ravenino był silny, potężny i nad wszystkim panował. Współczucie należało się słabym.

– Nie chcę wyrazić współczucia, tylko przeprosić cię za to, co napisałam. – Przysunęła się nerwowo bliżej. – Przepraszam. Naprawdę bardzo mi przykro.

Leo nie zamierzał jej niczego ułatwiać. Wzruszył obojętnie ramionami.

– Gdybym знаła prawdę, nigdy bym nie...

– Oszczędź mi tych tłumaczeń, nie jestem zainteresowany.

– Chciałabym, żebyś zrozumiał. – Dławił ją wstyd. – Nie znałam cię wtedy!

– Nadal mnie nie znasz, Emmo. – Mówił chłodno. Celowo stonował jej emocje. – I wątpię, byś kiedykolwiek poznała.

Emma przygryzła wargę, by nie zauważył jej drżenia. Miał rację, niewiele o sobie wiedzieli. Mimo wspólnie spędzonej nocy i wszystkiego, co wydarzyło się w jej konsekwencji, byli sobie praktycznie obcy. Emma zakładała, a właściwie miała nadzieję, że stopniowo poznają się lepiej i nauczą się sobie ufać. A może nawet się pokochają? Leowi jednak wcale na tym nie zależało. Zabarykadował się za murem nieufności, bo nie potrafił uporać się z przeszłością. Odwrócił się. Dumny, niewzruszony profil Lea dobitnie dawał jej do zrozumienia, że nie ma sensu, by próbowała przeproszać. Instynktownie położyła dłonie na brzuchu, by ochronić dziecko przed negatywnymi emocjami.

Mimo że Leo potraktował ją tak ostro, współczuła mu. Mówiąc o matce i mężczyźnie, którego uważał za swojego ojca, w tak emocjonalny sposób, zdradził, jak bardzo go zranili. Pogarda dla ludzi, którzy nie potrafili wypełnić swych obowiązków rodzicielskich jak należy, wyzierała zza każdego jego słowa. Emma zaczynała rozumieć, że dla Lea najważniejszy był honor. Miał mocny kręgosłup moralny. Może i złamał serce wielu

kobietom, ale żadnej z nich nie zdradzał i nie oszukiwał. Zarobił miliardy, ale uczciwą pracą i talentem. A gdy popełnił błąd i... zaliczył wpadkę, brał odpowiedzialność za swe niefrasobliwe zachowanie. Bez ociągania się. Bez zbędnych pytań. Niezależnie od niedogodności. W przeciwieństwie do jej ojca, nigdy nie porzuci swego dziecka, wiedziała to na pewno. Powinna to docenić.

Jeśli chodzi o sprawy praktyczne, mogła zawsze na niego liczyć, w każdej sytuacji. Wiedziała, że niczego im nie zabraknie. Jednak stąpała po grząskim gruncie. Im lepiej go poznawała, tym bardziej stawała się bezbronna wobec uczuć, które rodziły się w jej sercu... Centymetr po centymetrze Leo Ravenino wkładał się w każdą jej myśl, każde marzenie, każdy sen... Wsunęła dłonie pod uda, by przestać nimi niespokojnie poruszać. Leo siedział nieruchomo, wpatrując się posępnie w mrok. Tak bardzo pragnęła ukoić jego cierpienie!

– Więc nie wiesz, kto jest twoim prawdziwym ojcem? – zapytała ostrożnie.

– Nie. I nie chcę wiedzieć. – Leo zacisnął mocno usta. – Mężczyzna, który odwraca się od nienarodzonego dziecka i pozwala, by wychował je ktoś inny, nie zasługuje na miano ojca.

– Nie wiesz nic o okolicznościach, w jakich się znalazł. Może twój ojciec nie wie nawet o twoim istnieniu. Może matka z jakiegoś powodu nie poinformowała go o ciąży.

– To wymówki. Matka zachowała się poniżej wszelkiej krytyki, a mężczyzna, którego uważałem za ojca, wolał żyć w kłamstwie, niż stawić czoło prawdzie. Był słaby.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego ale – uciął z irytacją. – Dlaczego z takim uporem dopatrujesz się dobra w ludziach? Twoja matka, moja matka – obie je

usprawiedliwiasz, chociaż na to nie zasługują. Nie zniżaj się do ich poziomu i nie próbuj zrozumieć podłości.

Chciał ją zranić, ale nie zamierzała mu na to pozwolić.

– A jeśli i w tobie będę się doszukiwać dobra?

– To jesteś niemądra – wypalił bezlitośnie.

Zanim się odwrócił, zauważyła, jak przez jego twarz przemknął cień prawdziwych, nieocenzurowanych emocji. Więc mimo jego brutalnej uwagi nie poddała się.

– Wszyscy popełniamy błędy. – Położyła dłoń na jego ramieniu. Poczuła spinające się pod jej dotykiem mięśnie, ale odnotowała z satysfakcją, że Leo się nie odsunął. – Czasami podejmujemy decyzje, których potem gorzko żałujemy.

– Tak? Ten konkretny błąd matki kosztował mnie utratę dosłownie wszystkiego.

– Wszystkiego? – Czuła pod palcami ciepło jego ciała.

– Straciłem prawo do ziemi, do tytułu, dom, pracę, do której przygotowywałem się przez całe życie. To nie wszystko? Ach, była jeszcze narzeczona, jak mogłem zapomnieć.

Emma zamarła.

– Cordelia?

– Tak, Cordelia. Masz wyborną pamięć, Emmo, muszę przyznać. – Gorycz przepełniała każde jego słowo. – I nie zerwała ze mną przez moją niewierność. Wystarczył jeden test DNA i wszystko przepadło. Cały mój świat runął.

Cordelia Moretti. Emma przypomniała sobie zdjęcia ze ślubu Cordelii z młodszym bratem Lea, nowym hrabią Ravenino. Piękna, wyrafinowana kobieta o rzymskim profilu z kruczoczarnymi włosami, obwieszona

diamantami, była całkowitym przeciwieństwem Emmy. Czy Cordelia zła mała serce Lea? Czy dlatego stracił wiarę w miłość?

Emma zabrała rękę z jego ramienia, coś w niej zaczynało pękać. Nic dziwnego, że nigdy nie okazał jej żadnych uczuć. Wszystko nagle wydało jej się jasne. Nie miała szans w porównaniu z kobietą taką, jak Cordelia. Emma pogрузzyła się w czarnych myślach, a jej kompleksy wypłynęły z głębin podświadomości gotowe zniszczyć w niej ostatnie ziarno nadziei.

– Nie masz nic do powiedzenia, Emmo? Żadnych więcej pytań? Tragicznych szczegółów z mojej przeszłości, które chciałabyś poroztrząsać?

– Nie. – Z trudem powstrzymywała emocje, łzy wzbierały w niej, ścisnęła gardło, dławili oddech.

Nigdy nie będzie Cordelią, Leo nigdy jej nie pokocha. A mimo to byli związani ślubem i dzieckiem. Miała tylko dwa wyjścia: pozwolić, by rozpacz ją zniszczyła, lub zawalczyć o siebie. I o swoje dziecko. Myśl o maleństwie dodała jej siły. Musiała dać radę. Radziła sobie sama od szesnastego roku życia, mimo wielu przeciwności, dawała jakoś radę i nigdy się nie załamała. Los sobie z niej zakpił, ale nie była bezradną marionetką. Mogła i musiała działać.

– Chociaż właściwie to mam. – Zmieniła zdanie. – Mam jeszcze jedno pytanie. Czego oczekujesz od naszego związku, Leo? – zapytała śmiało, patrząc mu prosto w oczy. Jej pytanie wybuchło w ciepłym nocnym powietrzu z ogromną siłą.

Leo zacisnął mocno usta, przełknął ślinę, opanował się, i w końcu przemówił:

– Wydawało mi się, że już to ustaliliśmy.

– Nie, przynajmniej nie w stopniu, który by mnie satysfakcjonował. Czego ode mnie chcesz? Jaką przewidziałeś dla mnie rolę?

– Mojej żony. Matki mojego dziecka. – Leo zmrużył niebezpiecznie oczy. – Chyba nie są to role trudne do zrozumienia?

– A kochanki? – Odważyła się zapytać, zanim straciła cały animusz. – Czy mam z tobą sypiać?

– A chcesz, Emmo? – odwrócił pytanie tak szybko, że nie zdążyła się na nie przygotować.

– Chciałabym mieć po prostu jasną sytuację...

– Jasną sytuację? – zapytał łagodnie i przesunął palcem po jej ustach, jakby w ten sposób mógł odczytać jej odpowiedź. – Tego właśnie chcesz? – Przechylił na bok głowę i przyglądał jej się jak interesującemu okazowi. – Czy może chcesz seksu? Gorącego, namiętnego, dzikiego seksu?

Emma wstrzymała oddech.

– Bo to mogę ci zapewnić – szepnął powoli, przesuwając palcem po jej policzku. Pochylił się tak nisko, że jego usta znalazły się tuż przy jej wargach. – Jeśli tego właśnie chcesz.

Nie chciała – pragnęła, bardziej niż czegokolwiek innego, jak narkotyku, bez którego nie mogła i nie chciała żyć. Pragnęła Leo tak rozpaczliwie, że oddałaby za niego duszę diabłu. Oddałby życie.

– Powiedz to, Emmo.

– Chcę tego.

Nareszcie jego usta przywarły do jej warg, gorące i nieustępliwe. Pocałował ją i wszystko nagle stało się miękkie i słodkie. Roztopiła się w przyjemności, zapominając o wątpliwościach. Przynajmniej na chwilę. Nawet gdy ich usta w końcu się rozstały, a ramiona poluzowały uścisk, stali nadal w miejscu, bez słowa. Emma próbowała złapać oddech i uspokoić dudniące serce. Spojrzała Leowi w oczy i utonęła w jego dzikim spojrzeniu. Jej nozdrza wypełniał jego ciepły, zmysłowy zapach, drażniący każdy nerw jej ciała i ostrzegający ją o niebezpieczeństwie głos rozsądku. W ramionach

Lea czuła, że znalazła swoje miejsce na ziemi. Jakby tylko on mógł ją uszczęśliwić. To było szalenie ryzykowne myślenie...

– Nie mogę być mężczyzną, jakim chciałabyś, żebym był, Emmo – powiedział cicho Leo, jakby czytał w jej myślach. – Musisz to wiedzieć.

Emma znalazła odwagę, by stanąć na palcach i drżącą dłonią przesunąć po jego piersi, potem po brzuchu, w dół, aż znalazła wybrzuszenie pod paskiem jego spodni.

– W takim razie wezmę cię takiego, jakim jesteś.

Leo wpatrywał się w jej piękną, zdeterminowaną twarz i pociemniałe od pożądania oczy. Wstrząsała nim mroczna i nieokiełznana żądza, która w każdej chwili mogła przerwać tamę rozsądku. Próbował zachować się honorowo i ostrzec Emmę, ale ona wołała odczytać ostrzeżenie jako obietnicę. „Wezmę cię takiego, jakim jesteś”. Nigdy w życiu nie słyszał nic bardziej uwodzicielskiego. Nie zamierzał dać się prosić. Przygarnął ją do siebie mocno, a ona odrzuciła do tyłu głowę i lekko rozchyliła usta. Natychmiast przywarł do nich wargami i wsunął język w słodką wilgoć pocałunku. Błądził dłońmi po jej smukłym ciele, a kiedy ich biodra się spotkały, z gardła Lea wyrwał się głęboki pomruk, na który Emma odpowiedziała omdlewającym westchnieniem. Leo przesunął dłoń na krągły, jędrny pośladek Emmy i wsunął się głębiej między jej uda. Tama rozsądku pękła z trzaskiem. Za długo czekał na tę chwilę. O wiele za długo. Oderwali się od siebie jednocześnie, by zaczerpnąć powietrza. Leo nie mógł już czekać ani chwili dłużej, chwycił Emmę za rękę i pobiegł z nią do willi rozświetlonej hojnie na tle atramentowego nieba. Otworzył tylne drzwi i zatrzymał się tylko na chwilę, by spojrzeć na swą żonę – ze zmierzwionymi włosami i błyszczącymi oczyma wyglądała przepięknie. Ścisnął mocniej jej dłoń i poprowadził korytarzem wiodącym do ogromnej

kuchni. Obrócił się ponownie, by ją pocałować, a Emma wplotła palce w jego włosy i zacisnęła je mocno. Ból był rozkoszny. Ujął jej twarz w dłonie i pochłonał ją w żarłocznym, zachłannym pocałunku. Emma stopniała słodko w jego ramionach. Drżącymi rękoma zadarł jej sukienkę i wsunął palce pod cienką koronkę fig. Była wilgotna i gorąca. Już przy pierwszym lekkim dotyku Emma przywarła mocniej biodrami do jego dłoni i jęknęła z rozkoszy. Zaczął poruszać palcami, a ona wiła się i jęczała coraz głośniejsze, by w pewnej chwili znieruchomieć, zadrzeć i rozsypać się w jego ramionach. Przycisnął ją ciałem do ściany i scałował z jej ust okrzyk rozkoszy. Całe jego ciało pulsowało w rytm jej spełnienia. Po chwili otworzyła oczy. Były zmysłowo zamglone i wzywały go, by nie przestawał. Nigdy nie czuł czegoś podobnego przy żadnej kobiecie. Jeszcze chwila, a wziąłby ją na stole kuchennym, szybko i mocno, tak boleśnie jej pragnął. Ale Emma zasługiwała na coś więcej. Wziął ją za rękę, ich palce splotły się natychmiast. Musieli dotrzeć do sypialni, nawet jeśli miałoby go to zabić. Zamierzał kochać się z Emmą długo i namiętnie, szaleńczo, całym sobą. Aż zaspokoi to pragnienie w głębi trzewi raz na zawsze. I w końcu znajdzie spokój ducha.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– *Bene, bene* – pochwaliła Beatrice, królująca w kuchni Lea. – Coraz lepiej.

Emma uśmiechnęła się z satysfakcją, przepuszczając po raz setny wstęgę ciasta makaronowego przez maszynkę. Świetnie się bawiła, a niewysoka, pulchna Beatrice z policzkami przypudrowanymi mąką była ciepła i zabawna w typowo włoski, szorstki, ale szczery sposób. Uwielbiała swą pracę i uważała jedzenie za remedium na wszystkie bolączki świata.

– Możemy nadziewać?

– *Si.*

Robiły ravioli z szynką parmeńską i serem ricotta, według Beatrice ulubione danie Lea. Emma mieszkała w willi od dwóch miesięcy i ledwie sobie radziła z mieszanymi uczuciami, które nią targały. Wolała jednak nie analizować zbyt dogłębnie skomplikowanej, intensywnej, oszałamiająco wspaniałej relacji erotycznej, jaką nawiązali z Leem, bo musiałby wtedy zajrzeć w głąb siebie, a tego zawsze unikała. Za wszelką cenę. Od tamtej nocy, która zaczęła się nad jeziorem, a zakończyła w sypialni Lea, gdzie uprawiali szalony, upojny, gorący i dziki seks, była uzależniona i nawet nie próbowała udawać przed sobą, że ma nad swym pożądaniem jakąkolwiek kontrolę. Kochali się co noc. Leo wracał późno z pracy, głaskał śpiącą Emmę po plecach, całował ją w kark, a ona natychmiast się budziła. Jej ciało rozpalało się w sekundę, gotowe na przyjemność, którą tylko on mógł jej dać. Szybko nauczyła się, jak odwdzięczać się za rozkosz, którą jej

dawał. Nie była już niewinną dziewczicą. Robiła rzeczy, które kiedyś przyprawiłyby ją o rumieniec, a teraz wprawiały ją jedynie w ekscytujące drżenie. Na przykład miłość francuska, gdy zaciskała usta wokół Lea, gładziła go językiem, ssała, rozkoszując się przyjemnością, jaką mu dawała. Uwielbiała go podniecać, miała wtedy poczucie siły, życie nabierało barw.

Jednak ich relacja nie rozwinęła się na żadnym innym polu. Mur wokół serca Lea z każdym tygodniem wydawał się jeszcze wyższy, jakby celowo odgradzał się od niej coraz bardziej. Zachowywał się wobec niej uprzejmie, interesował się jej zdrowiem, pytał, jak minął jej dzień. Ale odpowiedzi słuchał jednym uchem, jakby myślami był gdzie indziej, przy ważniejszych sprawach. Brakowało pomiędzy nimi zażyłości, bliskości, którą znajdowali tylko i wyłącznie w sypialni. Nie siadywali przytuleni do siebie na kanapie, nie spędzali razem wolnego czasu, jak normalne pary. Nigdy nawet nie spędzili razem całej nocy. Leo zawsze czekał, aż Emma zapadnie w sen lub wymawiał się pracą, wypłatywał się z jej ramion i znikał na resztę nocy. Rano budziła się w pustym łóżku, a zgnieciona pościel pachniała jeszcze jego ciałem i przypominała jej, na co się zgodziła. Tylko seks, nic więcej. Ostrzegał ją zresztą, że nigdy nie będzie mężczyzną, jakiego pragnęła. Sama była sobie winna. Wydawało jej się, że wie, na co się pisze. Beznadziejny przypadek, pomyślała o sobie z rezygnacją. Cały czas powtarzała sobie, że nie wolno jej się angażować emocjonalnie, a mimo to obsesyjnie myślała o Leo, śniła o nim, zakochiwała się coraz bardziej... Próbowała uniknąć tego słowa, zdradziecko zakradającego się do jej myśli i pchającego się na mocno zaciśnięte usta. Bardzo się pilnowała, wolałaby uciąć sobie język, niż pozwolić, by jej się wymknęło. Leo wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nic do niej nie czuł. Musiała sobie z tym poradzić, mimo bólu.

– *Bounasera.*

Leo stanął w drzwiach do kuchni i nagle atmosfera zgęstniała. Miał na sobie ciemny garnitur, ale poluzował już krawat.

– Co robicie?

– Beatrice uczy mnie robić ravioli z szynką i ricottą.

– Moje ulubione. – Spojrzał bacznie na Beatrice, która odpowiedziała mu szerokim uśmiechem niewiniątka.

– Wezmę prysznic i możemy siadać do stołu – rzucił, wychodząc z kuchni.

Do kolacji zasiedli, jak zwykle, na tarasie. Mimo że nastała już jesień, wieczory nadal były ciepłe.

– Delicje – ocenił Leo, wycierając usta serwetką. – Beatrice świetnie się spisала jako nauczycielka. Jeszcze zrobimy z ciebie włoską mamę.

– Nie byłabym taka pewna, ale uwielbiam spędzać z nią czas. Świetnie gotuje. Jak na nią trafiłeś?

– W restauracji w Mediolanie, bywałem tam często, bo jedzenie było pyszne. Pewnego dnia poszedłem do kuchni i zaproponowałem jej pracę w moim domu.

– Tak po prostu?

– Si. Takie podejście zawsze sprawdza się najlepiej.

Cały Leo. Zapragnął czegoś, więc po to sięgnął. Wszystko miał pod kontrolą. Rozumiała tę obsesję. Musiało mu być ciężko, gdy pozbawiono go prawa do dziedziczenia roli głowy rodu i zarządcy majątku, do której był szykowany od urodzenia. Nadal miał w sobie coś władczego, dumę, która choć zraniona, nie umarła.

– Wiesz, że jej starszy syn dostał właśnie pracę w dużej firmie farmaceutycznej? – zagadnęła. – Beatrice odetchnęła z ulgą, bo jej najmłodsze dziecko choruje i wymaga drogiego leczenia.

– Tak, słyszałem – odpowiedział ostrożnie.

Tak ostrożnie, że Emma natychmiast nabrała podejrzeń.

– Nie maczałeś przypadkiem w tym palców?

Leo spojrzał na nią znad krawędzi kieliszka z winem.

– Powiedzmy, że dbam o lojalnych pracowników.

– I ich rodziny.

– I ich rodziny – potwierdził, odstawiając kieliszek. – Dla Włochów rodzina jest najważniejsza.

Jego oczy rozbłyły. Nie musiał jej przypominać. Wiedziała, że ich dziecko było jedynym powodem, dla którego się z nią ożenił. Wmawiała sobie, że może z tym żyć, ale w rzeczywistości coraz trudniej jej było to zaakceptować. Teraz też czuła, że Leo już miał ochotę odejść od stołu i zająć się swoimi sprawami, ale dobre maniery powstrzymywały go. Nie potrafił jednak zapanować na niecierpliwymi palcami uderzającymi miarowo w stół. Nie zmierzała mu niczego ułatwiać.

– Zgłosiło się do nas dzisiaj wielu dziennikarzy.

– *Bene*. – Leo zerknął wymownie na zegarek.

– Na pewno uda nam się zwerbować kogoś wartościowego.

– Na pewno.

Emma westchnęła. Z nudów poprosiła Lea, by pozwolił jej zaangażować się w pracę jednej z wielu organizacji charytatywnych wspieranych przez Raven Enterprises. Oczywiście przesadził, jak to on, sugerując, by stworzyła własną fundację. Pomysł wydał jej się ekscytujący, choć nieco onieśmielający. Postanowiła wykorzystać swoje doświadczenie zawodowe dziennikarki i skupić się na problemie bezdomności i bezrobocia wśród młodych ludzi. Powiedziała o tym Leowi, a on natychmiast wsparł ją finansowo i logistycznie. Ona miała skupić się na „konstruktywnym dziennikarstwie”, skupionym na rozwiązaniach, nie na krytykowaniu, jak to

zwięźle ujął. Tak narodziła się Fundacja „Przeczytaj o tym”. Miała wspierać młodych dziennikarzy, którzy we współpracy z organizacjami charytatywnymi będą informować społeczeństwo o problemach wymagających rozwiązania. Prosty, ale genialny koncept. Emma stanęła na czele niewielkiego zespołu i nareszcie czuła, że robi coś sensownego. Niestety Leo szybko zdystansował się do projektu, cedując wszystkie decyzje na nią.

– Chcesz przejrzeć raport finansowy? – zapytała, choć wiedziała, co usłyszysz. – W końcu to twoje pieniądze. Nie chcesz się upewnić, że będą mądrze wydane?

– Prawnicy się tym zajmą, za to im płacę.

Emma westchnęła. Naprawdę nie chciał mieć z nią za wiele wspólnego.

– W porządku. – Zrezygnowana odłożyła widelec. – Skończyłeś? Jest jeszcze deser.

To go zaskoczyło. Cóż, nigdy nie widziała, żeby jadł słodczy.

– Beatrice poprosiła, żebym jej pokazał, jak się robi tradycyjny angielski pudding. Improvizowałam, bo brakowało kilku składników.

– Chętnie spróbuję.

Kłamał. Kiedy wyjęła pudding z piekarnika, pożałowała, że tak się upierała przy deserze. Pudding wyglądał na zbyt mocno wypieczony. Spalony, przyznała szczerze w myślach. Z drugiej strony, Leo nie miał pojęcia, jak powinien wyglądać angielski pudding. Postanowiła blefować.

– Proszę bardzo. – Postawiła deser na stole.

Leo rzucił jej nieufne spojrzenie.

– To danie retro, bardzo teraz modne – trajkotała, próbując przekroić twardą skorupę. W końcu odkroiła kawałek i nałożyła na talerz Lea.

– Jak nazywa się ten frykas? – Leo dźgnął ciasto łyżeczką.

– Pudding chlebowy. – Emma wepchnęła do buzi wielki kawałek deseru. Smakował tak samo podle, jak wyglądał.

– Użyłam ciabatty zamiast białego chleba tostowego...

– Pomysłowe rozwiązanie. I wiele tłumaczy. – Przeżuwał jedzenie z przesadnym wysiłkiem.

– Tak, efekt odbiega od zamierzonego – przyznała niechętnie.

– Odrobinę. – Oczy Lea śmiały się, z trudem powstrzymywał rozbawienie.

Emma pochyliła głowę, by się nie zdradzić. Leo uśmiechał się tak rzadko, że była wobec jego roześmianej twarzy bezbronna.

– Paskudztwo, prawda? – Zerknęła na niego ostrożnie.

– Absolutnie obrzydliwe. – Wetknął łyżeczkę w deser, a ta utknęła sztywno w suchym cieście. – Ale może przyda się do zatkania dziur w ścianach.

– Ej! – Emma zwinęła serwetkę w kulkę i ze śmiechem rzuciła nią w Lea, ale chybiła, przewracając kieliszek. Czerwone wino prysnęło na śnieżnobiałą koszulę Lea.

– O Boże! Przepraszam! – Zerwała się na równe nogi i zaczęła serwetką wycierać plamę. Leo wstał i ujął ją za ramiona.

– Spróbuję zaprać, tylko musisz ją natychmiast zdjąć.

– A możesz mi pomóc? – zapytał kuszącym barytonem, kładąc sobie jej drżące dłonie na piersi. Jego serce biło mocno pod jej palcami. Zaczęła powoli rozpinać guziki, a Leo hipnotyzował ją pożądliwym spojrzeniem ciemnych oczu. Nagle telefon w jego kieszeni zawibrował.

– *Aspetta*. Poczekaj, wyłączę to.

Niestety zerknął na ekran i spał się.

– Przepraszam, muszę to odebrać – mruknął, pospiesznie odchodząc na bok.

Nie było mu przykro, po prostu zajął się czymś ważniejszym. Z telefonem przyciśniętym do ucha opuścił taras, nawet się nie obejrzawszy. Emma westchnęła ciężko. Czy kiedykolwiek pogodzi się z faktem, że nie była dla Lea ważna? Wstała i podeszła do leżaka ustawionego na tarasie, gdzie wcześniej zostawiła książkę. Położyła się i zmusiła do czytania. Co innego mogła zrobić?

– Emmo?

Musiała zamknąć na chwilę oczy i przysnąć, bo książka spadła na podłogę. Pochyliła się, by ją podnieść.

– Tak?

Leo podszedł bliżej.

– Coś mi wypadło, muszę na trochę wyjechać.

Coś w tonie jego głosu mówiło jej, że nie chodzi mu o zwykły wyjazd służbowy.

– Okej...

– Nie wiem, kiedy wrócę. Wyjeżdżam jeszcze dzisiaj.

– Dzisiaj? – Emma zerwała się z leżaka. – Jutro mam drugie usg. Nie możesz wyjechać po badaniu?

– Nie. – Zacisnął mocno usta.

– Ale...

– Moja obecność przy badaniu nie jest niezbędna. To ty jesteś w ciąży, nie ja, Emmo.

Drgnęła, jakby zadał jej cios prosto w serce. Nie było sensu dyskutować. Przełknęła ból i położyła się ponownie na leżaku.

– To do zobaczenia w bliżej nieokreślonej przyszłości – burknęła i otworzyła ponownie książkę.

– Zadzwoń, kiedy będę już wiedział, ile muszę zostać.

Wzruszyła ramionami. Usłyszała, jak Leo odchodzi, ale po kilku krokach zatrzymał się.

– Obrażanie się w tej sytuacji nie ma sensu, Emmo.

Emma odłożyła powoli książkę i spojrzała Leowi w oczy.

– Skąd mam wiedzieć, kiedy nie mam pojęcia, o jakiej sytuacji mówisz. Nie wiem nawet, dokąd się wybierasz.

– Do Ravenino – rzucił przez zaciśnięte zęby.

Emma wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Tego się nie spodziewała.

– Mój brat miał wypadek.

– Tak mi przykro, Leo! – Emma podbiegła do niego natychmiast. – Co z nim?

– Uraz głowy. Spadł z konia. Wprowadzili go w śpiączkę farmakologiczną – mówił beznamiętnie, w punktach.

– O nie! Musisz tam natychmiast pojechać.

– Nie będę siedział przy jego łóżku szpitalnym – burknął z irytacją. – Chcą, żebym przejął jego obowiązki. Cordelia nalega, twierdzi, że nikt inny się do tego nie nadaje.

Cordelia... Na dźwięk tego imienia Emmę przeszły bolesne ukłucie zazdrości.

– To z nią rozmawiałeś? – zapytała jak najspokojniej.

– *Si.* – Leonardo spojrzał nieprzytomnie na swój wibrujący telefon. – Odrzutowiec gotowy, muszę jechać na lotnisko.

Nie cierpiała tego okropnego uczucia zazdrości. Cordelia skinęła palcem, a Leo leciał do Ravenino, choć przysięgał sobie, że jego noga więcej tam nie postanie. Jego brat miał wypadek, upomniała się w myślach. Jej ojciec umarł w rezultacie upadku z konia, co jeśli brat Lea podzieli jego los? Nagle olśniło ją.

– Może polecę z tobą? – zaproponowała.

Leo nie krył zaskoczenia.

– Mogę przełożyć badanie na następny tydzień.

– Ale po co?

– Chętnie zobaczę twoje rodzinne strony...

– Nie jadę na wakacje, Emmo, będę zajęty. Ciężarna żona byłaby jedynie obciążeniem.

Emma zamarła w oczekiwaniu fali rozczarowania i bólu, która uderzyła w nią z siłą tsunami, aż zabrakło jej tchu. Odwróciła się i odeszła. Smutek dławił ją, ale jej oczy pozostały suche. Starła się nie myśleć, nie dopuścić do siebie rozpacz, przynajmniej do czasu, gdy zostanie sama. Usłyszała kroki zbliżającego się do niej Lea i zeszywniała. Nie miała już siły. Więcej dziś już nie zniesie.

– Jedź już – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leo z ulgą zakończył poranny briefing z sekretarką, która, już będąc w drzwiach, rzuciła:

– Proszę nie zapomnieć o spotkaniu z ambasadorem Francji we wtorek.

Leo pokiwał głową, a gdy tylko kobieta znikła za drzwiami, przycisnął dłonie do skroni i pomasaował je, choć wiedział doskonale, że nie pomoże to ani trochę na dręczący go od kilku dni ból głowy. Zarządzanie księstwem Ravenino i jednocześnie dogłądanie własnej firmy nie zostawiało mu ani jednej wolnej sekundy w ciągu dnia. Wstawał o świcie, by przebiec swoje codzienne dziesięć kilometrów i poćwiczyć trochę na siłowni, w nadziei, że wypoci choć trochę napięcia. Przesłonił oczy dłonią. Zawsze myślał, że stres go motywuje, uwielbiał działać pod presją, ale tym razem nic go nie cieszyło. Czuł bolesną pustkę, choć wrócił do Ravenino i robił to, do czego przygotowywał się połowę życia. Spodziewał się, że przyjdzie mu zmierzyć się z przeróżnymi emocjami: żalem, wrogością, zazdrością, ale nie przyszło mu do głowy, że nie poczuje nic. Minęły już trzy tygodnie, odkąd przejął stery księstwa i uchronił je przed niechybnym bankructwem. Świetnie sobie radził i był pewien, że zostawi Ravenino w o wiele lepszej kondycji, niż je zastał. Choć nie wiedział, kiedy to nastąpi.

Oparł głowę o zagłówek i rozprostował kręgosłup. Wczoraj wybudzono Taddea ze śpiączki i wszystko wskazywało na to, że z czasem brat odzyska pełnię zdrowia. Cordelia nie posiadała się ze szczęścia. Naprawdę kochała Taddea, choć wyszła za niego w tak dwuznacznych okolicznościach.

Zabawne, westchnął w duchu Leo, a jego myśli natychmiast pobiegły do Emmy, jak zwykle, gdy chociaż na moment przerywał pracę. Stawała mu przed oczyma, a na jej twarzy zawsze malował się ból odrzucenia. Smutek i desperacja. A wszystko to przez niego. Kilka krótkich rozmów telefonicznych niczego nie naprawiło. Beznamiętnym tonem pytała uprzejmie o zdrowie Taddea, informowała go o wynikach badań i swoim samopoczuciu. Wszystko w porządku, powtarzała jak mantrę, i nigdy nie pytała o datę jego powrotu. Może jej to nie obchodziło? Może zbrzydło jej jego towarzystwo? Nie dziwiło go to.

Nie mógł się jednak zgodzić na jej wizytę w Ravenino. Miejsce, które kiedyś kochał nad życie, teraz stało się jego największym wrogiem. Jego porażką. Nie był prawdziwym dziedzicem, prawdziwym synem, mężczyzną, którym sądził, że jest. Dlaczego tak bardzo nie chciał wziąć ze sobą Emmy? Czy obawiał się, że go przejrzy? Przekona się, kim był naprawdę? Jej zdanie było dla niego ważne, ona była ważna, zbyt ważna. Tylko ona miała dla niego znaczenie. Gdy zdał sobie z tego sprawę, zaparło mu dech w piersi. Telefon na biurku rozdzwonił się. Leo odetchnął z ulgą, praca mogła być wyczerpująca, ale gwarantowała ucieczkę przed nękającymi go demonami.

Na widok Ravenino, serce Emmy забиło mocniej. Zielone łąki opadały stromymi klifami do turkusowego morza, na którym kołysały się białe łódki. Pastelowe domki trzymały się dzielnie skał, a plaże połyskiwały złotym piaskiem. Kiedy samolot zbliżył się do lądowiska, Emma ujrzała w końcu majestatyczny Castello Ravenino, dumny symbol władzy i setek lat historii. Wyjęła torbę ze schowka i ustawiła się w kolejce do wyjścia. Współpasażerowie gawędzili pogodnie, jakby sam widok Ravenino wystarczył, by wywołać uśmiech na twarzy, ale Emma ledwie panowała nad nerwami. Jakoś udało jej się porozumieć z taksówkarzem i teraz stała

przed imponującą kamienną budowlą. Nie było odwrotu. Decyzję o przyjeździe do Ravenino podjęła w środku kolejnej bezsennej nocy, gdy zasypiała na chwilę i śniła o Leo, by po chwili obudzić się z płaczem.

Rano pod prysznicem, ułożyła plan. Nie mogła tak dalej żyć, na pół gwizdka, udając, że wszystko jest w porządku. Nosiła nazwisko Lea, ale nie była naprawdę jego żoną, mimo że ze sobą sypiali. Istniało tylko jedno wyjście z sytuacji – musiała doprowadzić do konfrontacji. Wypadek Taddea, jak każdy kryzys, odsłonił prawdę o ich związku. Zamiast szukać pocieszenia i wsparcia u swej żony, Leo odciął się od niej. Mimo że nie okazał swych uczuć, domyślała się, jakie emocje wzbudziła w nim myśl o powrocie do Ravenino. Zauważyła napięcie na jego twarzy, w jego głosie. Powinna była wtedy się wycofać, ale ona nalegała, rozpaczliwie pragnąc udowodnić mu, że mógł na nią liczyć, jeśli kogoś potrzebował...

Nie potrzebował, na pewno nie jej, ciężarnej żony, która byłaby jedynie obciążeniem. Jego okrutna uwaga podsumowywała świetnie cały ich związek. Była dla niego ciężarem, kolejnym obowiązkiem, i to na resztę życia. Cóż, mógł sobie udawać, że nie miał ludzkich uczuć i nie obchodziły go uczucia Emmy, ale ona nie zamierzała dać się nabrać. Nie mogła spać, straciła apetyt i chęć do życia, a przede wszystkim godność i szacunek do samej siebie. Przez ostatnie tygodnie nie była w stanie spojrzeć w lustro bez wstydu. Widziała w nim twarz kogoś słabego, kto nie potrafi walczyć o siebie i pozwala się wykorzystywać. Twarz kobiety tęskniącej do mężczyzny, który potrafił jedynie ranić. Nie tylko tęskniącej – zakochanej! Tak, musiała stawić czoło prawdzie, jeśli miała wyrwać się z tego zakłętego kręgu bólu.

Dlatego właśnie stała teraz przed drzwiami zamku w Ravenino. Wóz lub przewóz, powtarzała w duchu. Powie mu, co do niego czuje, wyzna całą

prawdę. Jeśli tym samym wyda na siebie wyrok, trudno. Wolała szybką egzekucję niż lata tortur i ukrywania uczuć, udawania, że go nie kocha...

Z ciężkim sercem weszła po schodach i drżącą dłonią nacisnęła dzwonek. Zgarbiła się, gotowa na atak. Otworzył jej uprzejmy starszy pan, który nie okazał najmniejszego zdziwienia, gdy przedstawiła się jako pani Ravenino. Poprowadził Emmę przez przepastny korytarz z marmurową posadzką i mosiężnymi żyrandolami. A więc tu dorastał Leo... Wzruszenie dławilo ją. Znowu pozwalała, by zawładnęły nią emocje, pomyślała z rezygnacją. Nie pozwoliła się umieścić w salonie, nie chciała, by Leo miał czas przygotować się na spotkanie z nią. Z tego samego powodu nie poinformowała go o swoim przyjeździe. Był wytrawnym negocjatorem, musiała go zaskoczyć. I zobaczyć prawdę w jego oczach, gdy wyzna mu miłość. Nawet jeśli miałoby ją to boleśnie zranić.

Uraczyła starszego pana najśłodszym uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć, i wytłumaczyła, że chciała zrobić mężowi niespodziankę, dlatego wolałaby, żeby jej nie anonsował. Lokaj zgodził się zaprowadzić ją do biblioteki, gdzie pracował pan domu. Kiedy dotarli przed wysokie dwuskrzydłowe drzwi z litego dębu, starszy pan skłonił się i zostawił ją samą. Zebrała się w sobie i nacisnęła mosiężną klamkę.

– Nie teraz!

Leo nawet nie podniósł głowy znad dokumentów. Miał dość problemów na jeden dzień, nie potrzebował, by ktoś przychodził do niego z kolejnym. Potrzebował odrobiny spokoju. Znajomy zapach sprawił, że zamarł. Niemożliwe, pomyślał. Powoli podniósł głowę.

– Cześć, Leo.

Emma! Jakby ktoś uderzył go obuchem. Po kilku sekundach szoku, panika złapała go za gardło. Dlaczego reagował tak gwałtownie? Musiał się

opanować. Natychmiast.

– Co ty tutaj robisz? – Nie próbował nawet bawić się w uprzejmości. Jej widok ścisnął go za serce. To wystarczyło, by skrył się głębiej za obronnym murem wrogości.

– Coś z dzieckiem? – Przerażony, zerwał się na nogi.

– Nie, z dzieckiem wszystko w porządku.

Ulżyło mu, ale jego serce nadal dudniło jak oszalałe. Zacisnął dłonie na krawędzi biurka.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– I nie mogłaś zadzwonić? – Natychmiast nabrał podejrzeń.

– Nie. Musimy porozmawiać w cztery oczy.

Emma weszła do środka. Wyglądała na zdenerwowaną. I zdeterminowaną. Leo wstrzymał oddech.

– Muszę ci powiedzieć... – zawahała się. – Muszę ci powiedzieć, że nie mogę kontynuować naszego związku. Nie w tym kształcie.

Jej słowa zmroziły go. Wygadywała bzdury! Wziął głęboki oddech i starał się zachować spokój.

– Chodzi ci o to, że wyjechałem? Prawdę mówiąc, sądziłem, że mogę liczyć na więcej zrozumienia z twojej strony. Nie moja wina, że mój brat miał wypadek i musiałem przejąć jego obowiązki.

– Nie chodzi mi o twój wyjazd do Ravenino. – Zrobiła kilka niepewnych kroków w jego kierunku. – Chodzi o nasze małżeństwo. O mnie i o ciebie. Tak nie może dalej być.

– Emmo, nie mam czasu na te gierki. – Zniecierpliwił się. – Jesteśmy małżeństwem, koniec, kropka.

Odpowiedziała mu milczeniem, które rozzłościło go. I zaniepokoiło, i to poważnie...

– Nie mam na to czasu – rzucił ostro. – Mam pilniejsze sprawy na głowie.

– O nie, Leo. – Coś w jej głosie zaalarmowało go. Podeszła do biurka i wtedy zauważył szaleństwo w jej spojrzeniu. Zadrżał, przeszyty dziwnym uczuciem, którego nie potrafił nawet nazwać.

– Musisz mnie wysłuchać.

– Okej – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– Kiedy za ciebie wychodziłam, sądziłam, że dam radę żyć na twoich zasadach. Miałam nadzieję, że bezpieczna przyszłość, którą nam gwarantujesz, zrekompensuje... twój emocjonalny chłód. Myliłam się. Muszę być szczera, ze sobą i z tobą. I oczekuję tego samego od ciebie.

– Zawsze byłem z tobą szczery, Emmo – burknął zniecierpliwiony.

– Możliwe. W takim razie próbuję się dopatrzyć czegoś, czego nie ma. Tym bardziej muszę temu stawić czoło.

Nieświadomie wygładziła bluzkę na brzuchu. Jej dłonie spoczęły na niewielkim zaokrągleniu, jakby chciała osłonić ich nienarodzone dziecko. Przed nim?!

– Nie mogę dłużej udawać – kontynuowała. – Przychodzisz do mojego łóżka po ciemku i znikasz przed świtem, zakradasz się, jakbyśmy robili coś grzesznego. Czuję się wykorzystywana. Wstyd mi. Sprawileś, że bliskość między nami stała się wstydliwym sekretem, czymś brudnym...

– Nie chciałem...

– A potem odrzuciłeś mnie zupełnie, nie pozwalając mi tu przyjechać z tobą – nie dała sobie przerwać.

Leo złapał się za głowę. Dlaczego pchała nos w nie swoje sprawy? Nie mogło z tego wyniknąć nic dobrego!

– Odgrodziłeś się ode mnie murem od samego początku. Myślałam, że dam radę żyć na twoich zasadach, ale myliłam się. To dla mnie za trudne.

Leo stał całkowicie nieruchomo, ale jego mózg działał na najwyższych obrotach, szukając sposobu na rozwiązanie problemu. Jeśli Emma nie była szczęśliwa, gotów był renegocjować warunki. Tak działał w pracy, był w tym dobry. Nawet jeśli miał wrażenie, że jego pierś nagle przygniótł jakiś ogromny ciężar. Mimo to musiał przede wszystkim odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Co dokładnie jest dla ciebie takie trudne? – Sarkazmem maskował narastające poruszenie.

Ale usta Emmy zadrżały i nie potrafił już zachować spokoju.

– Wszystko. – Teraz drżała już cała. – Wiem, że chciałeś za wszelką cenę uniknąć komplikacji wynikających z uczuć. Przykro mi, ale nic na to nie poradzę.

– Na co?

– Że cię kocham.

Dwa słowa, którymi uderzyła go jak obuchem. Zakręciło mu się w głowie. Kochała go? Jak to możliwe? Tak bardzo się starał, by ich związek nie wpadł w tę pułapkę. Nie okazywał jej żadnych uczuć, zawsze utrzymywał odpowiedni dystans. W przeszłości taka emocjonalna dyscyplina zawsze się sprawdzała. Nie potrafił kochać, zdrada matki zamieniła jego serce w kamień. Ale z Emmą od początku wszystko układało się inaczej. Jakoś udało jej się prześlizgnąć przez szpary w murze, który wybudował, dlatego traktował ją może nawet ostrzej niż poprzednie kochanki. Pracował dłużej, spędzał z nią mniej czasu, zmuszał się do opuszczenia jej łóżka przed świtem, mimo że najbardziej na świecie pragnął przytulić ją mocno i zasnąć z nią w ramionach. Każdej kolejnej nocy zostawienie jej samej przychodziło mu z coraz większym trudem, ale jakoś dawał radę. Teraz okazuje się, że na darmo.

Czuł na sobie wzrok Emmy, śledzącej każdy jego grymas, w poszukiwaniu prawdy o jego uczuciach. Cóż, nic nie znajdzie. Nie zamierzał się przed nią uzewnętrzniać. Sam nie wiedział, co czuje, nie rozumiał tych potężnych i bolesnych emocji, które próbował okiełznać. Odwrócił się na chwilę, by pozbierać myśli i opanować się.

– Zgadzam się, że to niefortunna sytuacja. – Zwrócił się do niej z kamienną twarzą. Unikał spojrzenia jej w oczy. Nie był pewien, czy zdoła zachować spokój, gdy przejrzy się w ich błękitnej toni. – Może się mylisz?

– Nie myślę się, Leo.

– Hormony ciążowe mogą namieszać w głowie, czyż nie?

– Nawet tak nie mów.

– Słucham?

– Nie śmiej sugerować, że jestem niepoczytalną wariatką, bo hormony zalały mi mózg. Wiem, co czuję. Zakochałam się w tobie już na samym początku. Taka jest prawda.

– I co ja mam zrobić z tą prawdą? – Rozzłościł się, by nie analizować, dlaczego jego serce ścisnęło się boleśnie.

– Odwdzięczyć się tym samym: szczerością.

– W porządku – warknął przez zaciśnięte zęby. – Musisz wiedzieć, że nie dam się szantażować.

– Szantażować? – zdumiała się.

– Tak, Emmo. Z mojego doświadczenia wynika, że kobieta wyznaje mężczyźnie miłość, bo chce to samo usłyszeć od niego. Chce wiedzieć, czy ma nad nim władzę.

Emma wyglądała na zniesmaczoną. Co przyniosło mu dziwną ulgę. Z jej pogardą potrafił sobie poradzić, z jej cierpieniem – nie bardzo.

– Nie zmusisz mnie do wyznania uczuć, których nie mam, Emmo.

Jego słowa zawisły w gęstej ciszy pomiędzy nimi. Nie mógł dłużej unikać spojrzenia jej w oczy, musiał stawić czoło temu, co w nich zobaczy. Szybko i sprawnie zakończyć tę dyskusję. Ostre cięcie. Humanitarne, jego zdaniem.

Emma milczała, chyba nawet nie oddychała. Jej oczy, gdy w końcu w nie spojrzał, były szeroko otwarte, suche i martwe. Spodziewał się łez, wiedział, jak sobie radzić z tą nadużywaną przez kobiety bronią. Ale spojrzenie Emmy wstrząsnęło nim.

– Nie masz nic więcej do powiedzenia? – Nie mógł dłużej znieść ciszy.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Dziękuję za szczerość.

Dziękowała mu?! Za to, że był bez serca?!

– Zostawię cię już w spokoju. Muszę coś załatwić.

– Co? – Nagle nabrał podejrzeń.

– Wracam do Anglii. Muszę sobie to wszystko poukładać w głowie.

– Nie ma mowy.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia, Leo. Jestem twoją żoną, ale nie jestem twoją własnością.

– I jako twój mąż rozkazuję ci zostać.

– W Ravenino?

– We Włoszech. W Willi Magenta.

– Uwięzisz mnie? Luigi będzie moim strażnikiem?

– Nie tylko Luigi. Jeśli zajdzie taka potrzeba, pilnować cię będą profesjonalni pracownicy ochrony osobistej. Nosisz moje dziecko. Zabraniam ci wracać do Anglii – powtarzał desperacko, czując, jak zaciska się pętla wokół jego szyi. Jak do tego doszło?!

– Nie możesz mnie zatrzymać, Leo – stwierdziła zdecydowanie Emma. – Chyba że użyjesz siły i uwięzisz mnie w jakimś lochu.

Leo był wściekły, naprawdę kusiło go, by zamknąć ją w pokoju i trzymać pod kluczem!

– Wrócisz do mamusi? Zostaniesz hipiską? – syknął.

– Nie.

– Myślisz, że matka ucieszy się na twój widok? A może cię pogoni, żebyś jej nie poderwała idioty, z którym akurat sypia? – Wściekłość odebrała mu skrupuły. Zachowywał się jak potwór. Ból, jaki ujrzał w oczach Emmy, zranił go głęboko, ale strach kazał mu zrobić wszystko, byle jej tylko nie stracić.

– Wrócę do Londynu. – Głos jej się w końcu załamał. – Jakoś sobie poradzę, zawsze sobie radzę – dodała cicho.

– Na jak długo?

– Dwa, może trzy miesiące.

– W porządku. – Musiał szybko przegrupować siły i odzyskać choć część kontroli nad sytuacją. – Ale mam dwa warunki. Po pierwsze, pozwolisz, że załatwię ci mieszkanie w Londynie, a po drugie, wrócisz do Włoch przed porodem.

Tylko skinęła głową.

– Dajesz słowo? – nalegał.

– Tak, daję słowo – potwierdziła znużonym głosem.

Leo przestał w końcu wstrzymywać oddech.

– W takim razie każę przygotować odrzutowiec. Poleci przez Mediolan, żebyś mogła się spakować.

Wrócił za biurko i zaczął przerzucać papiery, które nagle miał ochotę po prostu wyrzucić do kosza.

– Skontaktuję się z tobą – rzucił, nie podnosząc głowy.

Czekał, aż Emma wyjdzie, prawdopodobnie trzaskając drzwiami... Albo podejdzie do niego, by się pogodzić. Może zorientowała się, że przesadziła? A może zacznie go wyzywać, nazwie draniem...? Nic, cisza, żadnego ruchu. Leo podniósł głowę. Emma stała nieruchomo, z dłońmi na brzuchu, i wpatrywała się w niego.

– W takim razie już się pożegnaj – wykrztusiła w końcu.

– Do widzenia – rzucił sucho i pochylił się ponownie nad dokumentami.

– Jeszcze tylko jedno.

Podniósł głowę, zniecierpliwiony. Czy nie mogła przestać go już torturować?!

– Chcesz poznać płeć dziecka? Dowiedziałam się podczas usg.

Jego serce zabiło mocniej.

– I?

– Chłopiec. Będziesz miał syna, Leo.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Emma czekała, aż pojawi się ból. Wolałaby najczarniejszą rozpacz od tego otumanienia, jakby ją znieczulono... Wiedziała, że okrutne słowa Lea złamały jej serce, rozdarły je na pół, ale nic nie czuła. Jeszcze. Może jej biedny mózg bronił się przed straszliwą prawdą? Ale przynajmniej udało jej się zmusić Lea do konfrontacji i nie rozsypać się w proch, gdy rzucił jej pierwsze wrogie spojrzenie. Zachowała się spokojnie i z klasą, o którą nigdy by siebie nie podejrzewała. I wyszła z jego biblioteki z wysoko uniesioną głową. Teraz jednak miała wrażenie, że ściany korytarza napierają na nią, a w powietrzu nagle brakuje tlenu. Zrobiło jej się niedobrze. Oparła się o ścianę i przymknęła oczy.

– *Dio mio!* – zawołał ktoś i złapał ją, zanim upadła. Objęły ją szczupłe, ciepłe ramiona.

– Emma? Jesteś Emma, prawda?

Emma pokiwała lekko głową, po czym oparła ją na ramieniu kobiety.

– Chodź, pomogę ci dojść do krzesła.

Kilka chwiejnych kroków i Emma mogła usiąść.

– Wezwać lekarza? – Kobieta ukucnęła koło niej i wzięła ją za rękę.

– Nie. – Emma próbowała potrząsnąć głową, ale natychmiast pożałowała, bo świat znowu zawirował. – Zaraz mi przejdzie.

– Coś z dzieckiem?

– Nie. – Skąd kobieta wiedziała o ciąży? – Zaraz mi przejdzie.

– Poczekaj tutaj, wezwę Leonarda.

– Nie!

Kobieta spojrzała na nią ze zdumieniem. Była piękna, miała delikatne rysy twarzy i wielkie czarne oczy. Cordelia, to musiała być ona, pomyślała Emma, gdy jej mózg zaczął znowu działać.

– Na pewno? Myślisz, że dojdiesz do salonu?

– Chyba tak.

Na szczęście w korytarzu pojawił się ktoś ze służby i pomógł Cordelii przeprowadzić Emmę do salonu, gdzie opadła bez sił na kanapę. Cordelia nalała jej wody do szklanki.

– Zostać z tobą? Miałam odwiedzić męża w szpitalu, ale...

– Nie trzeba, już mi lepiej.

– Służba się tobą zajmie.

Cordelia z wahaniem ruszyła w stronę drzwi, ale w progu zatrzymała się i odwróciła.

– Przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem Cordelia, twoja szwagierka.

– Dziękuję, że mi pomogłaś. – Emma uśmiechnęła się słabo. – Nie jestem taka słaba, zazwyczaj nie mdleję... – zaczęła się tłumaczyć, ale Cordelia przerwała jej.

– Oczywiście, że nie jesteś słaba, wysłaś za męża za Lea, to wymaga nie lada charakteru. Zresztą on nie ożeniłby się z popychadłem – dodała z uśmiechem. – Dobrze, że przyjechałaś. Dla niego powrót do Ravenino na pewno nie był łatwy. Może teraz poprawi mu się humor.

– Wątpię.

– Bardzo za tobą tęsknił. – Cordelia wyglądała na zaskoczoną reakcją Emmy. – Oczywiście nie powiedział tego, on nie rozmawia o uczuciach.

Ale ja go znam nie od dzisiaj. Widzę, że udało ci się zdobyć jego serce. Mam nadzieję, że będziecie razem bardzo szczęśliwi. Jak ja i Taddeo.

Po godzinie bycia doglądana przez służbę Emma poczuła się na tyle dobrze, że wyszła na taras i zaczerpnęła świeżego powietrza. W jej uszach nadal rozbrzmiewał głos Cordelii: „Udało ci się zdobyć jego serce”. Cordelia myliła się, na pewno. Mimo to isierka nadziei rozbłysła w sercu Emmy. Ucieczka nagle nie wydała jej się najlepszym wyjściem. Poprosiła o przesunięcie lotu na później. Uznała, że to jej ostatnia szansa, by zawalczyć o szczęście, którego zaznać mogła tylko przy Leo, w jego ramionach, w jego łóżku, w jego sercu... Czy faktycznie miała „nie lada charakter”? Czy da radę podjąć walkę raz jeszcze? Spróbować zniszczyć mur, którym się otoczył? Była pewna, że za nim kryje się ból i krzywda. Chciała mu pomóc się z nimi uporać, mimo wszystko. Nawet jeśli później musieliby i tak się rozstać. Poczuła coś dziwnego w brzuchu, aż przytrzymała się balustrady, w obawie, że ponownie zemdleje. Ale nie. Położyła dłoń na brzuchu i czekała. To jej dziecko się poruszyło. Ich dziecko. Kopało, jakby próbowało jej coś powiedzieć. Źródło jej siły było pod jej sercem. Musiała z niej tylko skorzystać.

Odkrycie, że Leo nie obejmie sterów księstwa, było ciosem także dla Taddea, który nigdy nie marzył o wzięciu na swe barki takiej odpowiedzialności. Dopiero teraz dotarło to do Lea. Żaden z nich nie zachował się dobrze, obaj poczuli się oszukani i pozwolili, by zaślepił ich gniew i żal. Ślub Taddea z Cordelią był ostatnią kroplą, która przelała czarę goryczy. Leo wyjechał z Ravenino i przysiągł, że jego stopa nigdy więcej nie postanie w rodzinnych stronach.

Teraz Taddeo leżał w szpitalu, a Leo nie radził sobie z własnymi emocjami. Nie tylko dlatego, że musiał wrócić do Ravenino i przejąć

obowiązki brata, ale przede wszystkim przez Emmę. Nie powinna była przyjeżdżać. I na pewno nie powinna była wyznawać mu miłości. Złamała zasady, pojawiając się niespodziewanie i twierdząc, że go kocha. Namieszała mu w głowie. A na koniec zadała mu ostatni cios, prosto w serce.

Będzie miał syna! Leo spuchł z dumy, a gardło ścisnęło mu wzruszenie. Z córki oczywiście cieszyłby się tak samo, ale myśl o małym chłopcu, takim jak on, któremu mógł dać to, czego sam nie dostał od swego biologicznego ojca, zupełnie go rozbroiła. Siedział w granitowym zamku Ravenino, który uważał za swoje przeznaczenie, i zastanawiał się, jak mógł się tak bardzo pomylić?! Ravenino było jego przeszłością, nie przyszłością. Tylko nie potrafił tego przyjąć do wiadomości. Sam sabotował swoje szczęście, nie pozwalając sobie na mentalne i emocjonalne opuszczenie jego mrocznych murów. To odkrycie wstrząsnęło nim do głębi. Czego jeszcze nie pozwalał sobie poczuć? Czego unikał, zatracając się w pracy i przelotnych związkach? Emma od razu go rozgryzła. I mimo jego uporu i arogancji pokochała go. W dodatku miała odwagę mu to wyznać. Cała Emma. Nieprzewidywalna.

Musiał wyjść na powietrze. Zaczął okrążyć zamek, podążając w kierunku kaplicy i cmentarza, na którym spoczywały liczne pokolenia Raveninów. Zatrzymał się dopiero przy grobie matki. Przychodzili tu z Taddeem, przynosili świeże kwiaty, by okazać szacunek zmarłej przedwcześnie matce. Do czasu. Obok stał o wiele nowszy nagrobek z czarnego granitu z napisem: „Alberto Ravenino, niech spoczywa w spokoju”. Leo uklęknął koło niego. Żałował teraz, że nie pojawił się na pogrzebie Alberta i nie oddał szacunku mężczyźnie, który wychował go jak własnego syna. Był wtedy zaślepiony wściekłością, uważał go za słabego, za ofiarę knoń matki, za człowieka, który ukrywał wstydliwą prawdę

prawie do końca, bo bał się jej stawić czoło. Teraz, gdy emocje opadły, miał nadzieję, że Alberto naprawdę spoczywa w pokoju. Miał też nadzieję, że matka odnalazła wreszcie to, czego tak jej brakowało w życiu.

Skąd ta zmiana? To wybaczenie i zrozumienie? Oczywiście zawdzięczał je Emmie. Zmieniła jego spojrzenie na wiele rzeczy. Obudziła go z gniewnego snu, by znowu mógł zacząć żyć. I czuć. Nie rozgoryczenie i nienawiść, hodowane przez niego latami i stopniowo zamieniające go w potwora. Nagły przypływ adrenaliny przyniósł mu zrozumienie. Nagle wszystko stało się jasne. Emma rozjaśniła najciemniejsze zakątki jego duszy, by go wyzwolić. A on, zamiast okazać jej wdzięczność, potraktował ją haniebnie. Ze strachu. Nie przed jej miłością, ale przed prawdą, którą obnażyła. Wcale nie był pozbawionym uczuć cynikiem, za którego chciał uchodzić, zresztą z powodzeniem. Czuł, głęboko i namiętnie. Miłość do Emmy zaskoczyła go swą siłą, więc bronił się przed nią wyjątkowo brutalnie. Zamiast okazać prawdziwą odwagę i siłę, takie, na jakie zdobyła się Emma. Odwagę, by szczerze wyznać swe uczucia, i siłę, by otworzyć się na drugą osobę. Do tej pory żył w kłamstwie, ale Emma podstawiała mu lustro przed twarz i kazała w nie spojrzeć bez udawania. Jak mógł jej za to nie podziękować?! Dlaczego nie powiedział jej prawdy? Nie chciał być tchórzem i słabeuszem! Musiał jej to wszystko natychmiast wyjaśnić! Zerwał się na nogi i pognął z powrotem do zamku. Jednak w połowie drogi zdał sobie sprawę, że Emma musiała już być w willi pod Mediolanem. Pakowała walizki, by go opuścić. Musiał ją zatrzymać. Wyciągnął telefon z kieszeni.

– Leo? – odebrała dopiero po kilku sygnałach.

Emma, jego Emma!

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że jej głos nie dobiega z telefonu! Odwrócił się gwałtownie. Stała kilka metrów od niego, na tle nagrobków

jego przodków, z kolejnym pokoleniem Raveninów pod swym wielkim, kochającym sercem. Zalała go ogromna fala miłości i czułości dla tej dzielnej, pięknej kobiety.

– Emmo, wróciłaś... – Jego głos zadrżał, ale nie dbał o to. Nie zamierzał niczego już przed nią ukrywać.

– Nigdy nie wyjechałam, Leo. Nie mogłam.

– Emmo, ja...

– Nie. Pozwól, że coś powiem. Wiem, że mnie tu nie chcesz...

– Nie, ja...– zaczął i zrobił krok w jej stronę, ale ona wyciągnęła przed siebie dłoń, by go zatrzymać.

– Nie mogłam wyjechać, chciałam spróbować ostatni raz...

– Nie, nie rozumiesz. Nie musisz próbować. Nie musisz nic robić.

– Leo, mylisz się. Naprawdę, chcę dać ci jeszcze jedną szansę, byś wyszedł zza tego muru goryczy, który oddziela cię od wszystkiego, co w życiu dobre i ważne. Byś otworzył swoje serce...

– Och, Emmo. – Wzruszenie go dławilo. Była drobna, wrażliwa i krucha, a tak silna i dzielna! I taka kobieta go pokochała. Nie mógł w to uwierzyć. Nie zasługiwał na jej miłość. Ale musiał znaleźć w sobie odwagę, by chociaż spróbować dać jej to, czego pragnęła.

– Już otworzyłem swe serce Emmo, i znalazłem tam ciebie. Kocham cię, choć bardzo się przed tym broniłem. Ale przed prawdą nie da się uciec. *Ti amo* – mówił i podchodził do niej powoli, ostrożnie, by się nie wystraszyła i nie uciekła. Na jej twarzy malowało się niedowierzenie. Wreszcie otoczył ją ramionami, ale ona stała sztywno, z opuszczonymi wzdłuż ciała rękoma. Zajrzał jej w oczy koloru nieba i szepnął:

– Kocham cię, Emmo. Szczerze i bezgranicznie.

– Leo, ja...

Nie wierzyła mu...

– Nie widzisz tego w moich oczach?

Zamiast odpowiedzieć, Emma... rozpłakała się. Nigdy wcześniej nie rozkleiła się przy nim, mimo że dawał jej liczne powody do płaczu. Dopiero teraz. Otarł kciukiem łzy z jej policzka, a serce pękało mu z bólu.

– Nie płacz, kochanie, proszę. – Opadł na kolana i przytulił policzek do jej brzucha. – Wiem, że potraktowałem cię strasznie, ale wybaczone mi. Proszę – błagał bezwstydnie. – Wszystko ci wynagrodzę, będę cię kochał tak mocno, aż mi uwierzysz... – Przerwał i spojrzał na nią zszokowany. – Dziecko! Dziecko się poruszyło! – zawołał i przytulił policzek do brzucha Emmy.

– Wiem, to niesamowite, prawda?

– Nowe życie...

– Nasze nowe życie – poprawiła go i uśmiechnęła się jak anioł. – Nie będziemy rozpamiętywać przeszłości, prawda? Mamy przed sobą tyle wspaniałych dni, szkoda byłoby je zmarnować.

– Moja kochana. – Leo wstał i pogłaskał ją po policzku. – Jesteś taka mądra.

– Jedno z nas musi być – zażartowała Emma, a jej oczy pojaśniały.

– To prawda. – Otarł resztę łez z jej twarzy. – Obiecuję, że postaram się być lepszym mężem.

– Jesteś cudownym mężem i będziesz wspaniałym ojcem – zapewniła go gorąco.

– Kocham cię, Emmo Ravenino, bardziej, niż potrafię wyrazić.

– Cóż, zawsze możesz mi to udowodnić inaczej... – mruknęła z psotnym błyskiem w swych niewinnych oczach.

– Żebyś wiedziała...

Porwał ją w ramiona i przywarł wargami do jej ust. Wtuliła się w niego momentalnie, ich ciała splotły się, gorące, spragnione...

– No, nie wiem – sapnęła, gdy zabrakło im powietrza i oderwali się od siebie na chwilę. – Chyba nadal mam wątpliwości... Może nadal nie zapomniawsz o Cordelii – rzuciła zaczepnie.

– Słucham? Przecież nasze małżeństwo było aranżowane przez rodziców, ona zawsze wołała Taddea, ma bzika na jego punkcie. Ja chciałem tylko spełnić swój obowiązek wobec rodziny.

Emma odetchnęła z ulgą. Sama nie sądziła, że tak bardzo dokuczała jej niepewność związana z Cordelią.

– Czyli gdyby nie te dramatyczne wydarzenia, nie byłibyście szczęśliwi...

– Masz rację – zdziwił się Leo. – Nigdy o tym tak nie myślałem. Zawsze potrafisz spojrzeć na wszystko z nieoczywistej perspektywy. Kocham to w tobie.

Emma wzruszyła ramionami, ale jej serce spuchło z dumy.

– Nie musisz mi dziękować – mruknęła z udawaną nonszalancją.

– Ale bardzo chcę, tylko musimy dotrzeć do sypialni... – Leo porwał ją na ręce i ruszył szybko w stronę zamku.

Emma objęła go mocno za szyję, wtuliła twarz w jego ciepłą pierś, gdzie biło silne, kochające serce jej męża. Serce, które biło dla niej i dla ich dziecka. Jej miejsce na ziemi.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY